Prenumerata

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron

10 gr.

DZIENNIK WILEŃSKI

GŁOS WILEŃSKI

Redakcja i Administracja ul. Mostowa Nr. 1, telefon 12-44.
Redakcja czynna w godzinach od 12 do 13 i od 20 do 24.

Konto P. K. O. Nr. 700.206.

Rok XXI. Wilno, dnia 27, 28 i 29 marca 1937 r. Nr. 85

SZCZĘŚCIE

Jeśli się nie mylę, to nie kto inny, lecz właśnie św. Augustyn daje taką definicję szczęścia:

Szczęście to jest zupełne posiadanie siebie w danej chwili.

Nieco głębsze zastanowienie potwierdzi słuszność tej maksymy.

Wmyślmy się w stan szczęśliwości u ludzi, ba, nietylko u ludzi, ale nawet u zwierząt.

Oto dzieci swawolą z wesołem obliczem,
Oto kochanek z lubą rozmawia o niczem.
(Syrokomla).

A tam kocięta igrają! Tam oto jaskółka śmiga nad wodą z weselem.

To są obrazy doskonałego szczęścia.

Ale niech-no dziecko pomyśli, że wczoraj zostało ukarane, i że jutro mu to samo grozi; niech kochanek się zacznie zastanawiać, że musi się starać o pożyczkę, by dom sobie urządzić; luba zaś niech zda sobie sprawę, że jeszcze rodzice na jej małżeństwo się nie zgodzili. Niech kot dorośnie i zacznie przemyśliwać, jak ma sobie ptaszka upolować i czatować na mysz; niechże jaskółka zziębnie w nocy i wyczuje instynktem konieczność odlotu do ciepłych krajów — a szczęście ucieka, czasem bezpowrotnie.

Tak, szczęście trwa tylko tak długo, dopóki oddani jesteśmy aktualnej chwili, dopóki nie mącą jej ani wspomnienia tego co było, ani też myśl o przyszłości.

Ale może to nie jest zupełnie ścisłe i dokładne.

Przeszłość — toć to długi ciąg błędów, zawodów i upokorzeń, goryczy, przykrości i bólów, grzechów i wyrzutów. Momenty jasne, o ile były, są tylko czemś przelotnem, przesłoniętem chmurą czarną i burzą.

Zapewne, tak. Ale jak wieczyście odnawiająca się pieśń przyrody chowa i ukrywa więdnięcie traw i liści, rozkład owoców i ciał, na miejsce zniszczenia znowu wprowadzając życie i rozkwit, tak też w życiu ludzkiem może nastawać harmonja po najcięższych przejściach, po najbardziej nawet bolesnych zawodach.

Częściowo czynna jest tu ta sama siła przyrody. Zwłaszcza w młodych żyłach krew tętni żywo i zaciera wspomnienia błędów i porażek życiowych. Ale czy siła ta, działająca w nas pomimo naszej woli, wystarcza, aby dusze złamane wyprostować, sumienie oczyścić, oczy wypłakane światłem zapalić, winy zmazać, umarłych ożywić?

Gdy się o tem pomyśli, człek załamuje ręce i łez powstrzymać nie umie. Czyż na te niedole już nie masz ratunku?

„Cóż będę czynił w tak straszliwym boju,
Wątły, niebaczny, rozdwojony w sobie?"
(Sęp).

I tu święty Paweł odpowiada:

„Ależ jest Łaska Pana Naszego".

Ona to sprawia, że, jak w przyrodzie, tak w duszy naszej mogą się pozacierać blizny i ruiny kwieciem bujnem porosnąć. Sakrament Pokuty jest tej metamorfozy rękojmią.

A myśl o przyszłości?

I ta może przestać nas gnębić.

„Patrzcie na lilje polne, na ptaki niebieskie", mówi Chrystus. „Kto się w opiekę odda Panu swemu", wtórzy Psalmista. „Kto ślubuje doskonałe posłuszeństwo zakonne", tłumaczy dokładniej Tomasz á Kempis.

Tak, w tych oto refleksjach leży zagadka życia zakonnego, która dziś dla olbrzymich mas nawet prawdziwie religijnych ludzi jest tak trudna, niemal niemożliwa do rozwiązania. A przecież jest ona tak prosta, byle tylko przypomnieć ową definicję szczęścia, sformułowaną przez św. Augustyna, od której rozpocząłem swe niniejsze rozmyślanie.

Toć gdzie jak gdzie, ale najłatwiej i najpełniej właśnie w klasztorze i to w klasztorze zamkniętym, o regule najsurowszej, można osiągnąć to szczęście, o którem wszyscy ludzie marzą, bo tam w klasztorze najłatwiej oddzielić się od przeszłości i przyszłości, tam najłatwiej żyć chwilą bieżącą i tylko nią, a takie życie jest przecież koniecznym warunkiem szczęścia.

I jakież to piękne słowa wkłada w usta apologety życia zakonnego wielki pisarz francuski, Villiers de l'Isle Adam w swym **Axelu:**

„Świat uważa nas za szaleńców, którzy tonąc w złudzeniach, poświęcają dni swe dziecinnemu marzeniu, widmu, nieba urojonego. Ale jakiż człowiek nie przyzna, gdy godzina jego nadejdzie, że rozproszył życie na gorzkie i nigdy niedościgłe marzenia, na znikomości, które go zawiodły, na ciągłe rozczarowania, które nawet miały zapewne rzeczywistość w jego duchu jedynie? Jakiem prawem tedy miałby świat zgóry na nas patrzeć, nawet gdyby się nam spodobało przełożyć świadomie podniosły sen o Bogu nad śmiertelne kłamstwa ziemi? Jakto? Serca nasze pełne są gorącości i zapału, pogoda nasza stała się głęboką i niezakłóconą, Niebo odgadnięte przenika nas tu już na ziemi błogosławioną miłością, modlitwa staje się nam wizją, egzegeza — najprostszym kluczem Oczywistości — — — a dzieci wieku, w imię bolesnego znużenia, jakie im pozostawia kłamliwa rzeczywistość zmysłów, poważają się zwać urojonem nasze niewątpliwe SZCZĘŚCIE?"

Tak, życie zakonne to jest droga do szczęścia; więcej: to jest j e d y n a droga do szczęścia na ziemi. Innej drogi niema.

Ale czy szczęście jest celem bytowania człowieka na ziemi?

Oto świat wyłamał drzwi do klasztorów, rozwalił mury i tysiączne rzesze do zakonników kołacą:

„Patrzcie, jesteśmy głodni, nakarmcie nas! Jesteśmy chorzy, pielęgnujcie nas! Jesteśmy ciemni, oświećcie nas! Jesteśmy małoduszni, pokrzepcie nas".

I biedni braciszkowie i siostry zakonne opuszczają swe azyle, cele klasztorne i zamknięte kaplice, bo nie szczęście jest przyrodzonem powietrzem oddychalnem na ziemi, lecz służba braciom. Ustało, bodaj na zawsze ustało oddawanie się jednej chwili bieżącej na ziemi, ustało więc szczęście. Znów staje się ono tylko udziałem dzieci i bydląt nierozumnych. Dla nas, którzy się nazywamy ludźmi dojrzałymi (o jakaż ironja!) każdemu d z i ś towarzyszy wspomnienie w c z o r a j i troska o j u t r o.

Więc jakto? szczęście ma pozostać tylko spodziewaniem przyszłości w Niebie? „Tam radość, tam miłość, tam widzenie Twórcy anielskie, bez końca". Tam, tylko tam?

Otóż nie, i tu na ziemi może być szczęście, ale tylko w chwili przelotnej. Szczęściem takiem może być wszystko, ot, „spadły listek do szyby przyklejony, deszczu kropelka" (Norwid), dobre słowo ludzkie, dłoń matczyna na czole, uśmich kobiety ukochanej, męża opiekuńcze ramię, pocałunek usteczek dziecięcych, nuta pieśni w przelocie usłyszana, fragment muru, osłoniętego bluszczem, wzruszenie modlitewne, zwycięstwo dobrej sprawy, spełnienie trudnego zadania, trafne dopasowanie dwu części składanego sprzętu, widok pola kłosującego...

Ale przedewszystkiem szczęściem takiem winno być wedle nauki Kościoła każde Święto.

Samo to imię: Święto, brzmi w języku polskim dziwnie uroczyście. Ani francuska: la fête, ani niemieckie: das Fest, czy też Feiertag, ani tembardziej rosyjski: prazdnik, ani w części nie charakteryzują tak dobrze wzniosłego, religijnego charakteru święta. To też wyczuwając to, Mickiewicz tak mądrze uczy, że i święta narodowe trzeba tak obchodzić, jak święta kościelne.

A te ostatnie trzeba ś w i ę c i ć, zwłaszcza dzisiejsze Jasne Święto Zmartwychwstania Pańskiego snadź czcić należy w wyższym stopniu, niż każde inne.

Bo i zważmy, jak mądrze Święto to Kościół uwieńczył! Oto poprzedza je powszechna spowiedź, ów, jak widzieliśmy konieczny warunek, by człowiek o przeszłości nie myślał, by ona nie dolegała mu cierniem wyrzutu. Spowiedź ta ma być powszechna, a więc wzajemne stosunki ludzi pomiędzy sobą mogą i powinny być do najwyższego stopnia pokojowe i przyjacielskie. Nadzieje na przyszłość są żywe, boć to stajemy u progu wiosny, która wszystko budzi ze snu i każe o śmierci zapomnieć. Toteż wszędzie brzmi „Wesołego Alleluja", co oznacza: chwalcie Boga, chwalcie Boga, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego!

Iście, jakby natura cała wita i czci Zmartwychwstałego Boga-Człowieka. „Drzewa ubierają się w kwiaty, aby Mu zasługę i pracę w najdoskonalszych formach pokazać. Najdumniejsze twory schodzą się na łąkę Edenu, zapomniawszy o żądzach i wściekłościach i krwiożerstwie, westchnieniem wzbite nad własną naturę. Oto zlecieli się orłowie z orszakiem girland łabędzich i żórawich i stanęły na niebiosach, otoczone kręgami migocących się ptaków, niby, Chryste, Twój dwór Anielski, niby udając otoczenie tronu Twego przez tęczowe Anioły" (Słowacki). Tak, ale jest to tylko wyjątkowa Niedziela, Niedziela Nadziei, która nam zaświtała przez Zmartwychwstanie Chrystusa Pana. Jutro pójdziemy wszyscy „poza Niedzielę tej Nadziei", do dni powszednich Historji, o ileż jednak bogatsi realizującą się w nas i w dziejach Obietnicą.

Tedy dziś cieszmy się w czystości serca tem szczęściem jednodniowem, jak motyle słońcem, my przelotni, jak te motyle, goście na ziemi.

Antoni Puchała.

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom „Dziennika Wileńskiego" zasyła najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt

Redakcja i Administracja

Sowietom grozi klęska głodu

Katastrofalny stan zasiewów

Według prasy sowieckiej, siew wiosenny w południowych rejonach Związku Sowieckiego już dziś można uważać za przedsięwzięcie nieudane. Alarmujące artykuły prasy z „Izwiestiami" i „Prawdą" na czele, mówią wyraźnie, iż sprawa siewu na południu Związku przedstawia się wprost beznadziejnie, poza tym zachodzi poważna obawa, że plan siewu w rejonach wschodnich i centralnych nie będzie wykonany. Kierownicy rejonów południowych — piszą „Izwiestia" — przespali okres przygotowawczy do siewu, licząc na późną wiosnę, która w tym roku nastąpiła wcześniej, niż przewidywano. W kraju Azowsko - Czarnomorskim do dnia 15 b. m. zamiast 1.173.000 ha, zasiano zaledwie 193.000 ha. Podobnie rzecz się ma na Krymie, Ukrainie i Kaukazie.

„Prawda" pisze że stan robót przygotowawczych do siewu w szeregu krajów oraz obwodów wywołuje niepokój. Szczególnie pozostają w tyle rejony wschodnie i centralne. Rejony te opóźniają dowozy nasion, żywności i furażu, a remont traktorów pozostaje daleko w tyle. Np. w obwodzie Worozniesienskim plan remontu traktorów wykonano do dn. 10 b. m. w wysokości 60 do 81 proc. 17.000 ton nawozów sztucznych leży na składach, a 5 tys. ton niszczeje pod gołym niebem. W obwodach górskich 32 proc. traktorów nie wyremontowano, a 30 tys. ton nawozów sztucznych leży na składach lub porozrzucane jest po stacjach kolejowych. Podobnie rzecz się ma w obwodzie kurskim, kujbyszewskim, w obwodach Syberji Wschodniej i Zachodniej oraz na Białorusi, gdzie plan wymiany nasion wykonany został w wysokości 9 do 37 proc.

Przykładów takich — pisze „Prawda" — możnaby przytoczyć więcej. Cyfry te wskazują, że wschodnie i centralne rejony mogą powtórzyć błędy rejonów południowych, jeśli nie zostaną przedsięwzięte energiczne środki.

Do dnia 15 b. m. zasiano na terenie całego Związku 743.000 ha, podczas gdy w roku ubiegłym do tego czasu zasiano przeszło 4 miliony ha.

„Prawda" bezpośrednią odpowiedzialność za niepowodzenie kampanii siewnej składa na sekretarzy komitetów obwodowych, centralnych komitetów partyjnych w poszczególnych republikach oraz na przewodniczących rady komisarzy ludowych poszczególnych republik. Skandaliczna sytuacja, jaka wytworzyła się w rejonach południowych, nie może być powtórzona — podkreśla dziennik.

WESOŁEGO ALLELUJA!!!
Wszystkim Szanownym Swym Klijentom
zasyła
BIURO OGŁOSZEŃ
STEFANA GRABOWSKIEGO
w Wilnie, Garbarska 1 Tel. 82

Masowe rewizje i aresztowania

wśród narodowców w Warszawie

„Warsz. Dz. Nar." donosi: Wieczorem, 24 marca, w nocy z 24 na 25 marca oraz w dniu 25 marca dokonano masowych rewizyj i aresztowań wśród narodowców w Warszawie.

Późnym wieczorem 24 marca rozpoczęto rewizję u dwóch współpracowników naszego pisma, red. Józefa Petryckiego i red. Jędrzeja Giertycha. Rewizja przeciągnęła się do późnej nocy. Z mieszkania red. Petryckiego zabrano szereg materiałów redakcyjnych. Po rewizji red. Petryckiego i red. Giertycha aresztowano. Red. Gietrych w godzinach popołudniowych dn. 25 marca został zwolniony. O zwolnieniu red. Petryckiego dotychczas nie otrzymaliśmy informacyj.

Poza tym przeprowadzono rewizje u wielu innych narodowców. Według dotychczas otrzymanych przez nas informacyj, przeprowadzono rewizje u pp.: Jana Bajkowskiego, publicysty pism narodowych, Witolda Borowskiego, studenta Uniw. Warsz., Aleksandra Góreckiego, St. Piątkowskiego, Barańskiego, Krawczaka, Cedry, Tadeusiaka, Kneblera, Sienkiewicza, Lachowskiego. Wielu z nich aresztowano, niektórych zwolniono już we czwartek, część jeszcze pozostaje w areszcie.

Równocześnie przeprowadzono rewizje i aresztowania w grupie „Falangi" (odłam b. O.N.R.). M. in. aresztowano pp. Bolesława Piaseckiego, Olgierda Szpakowskiego, Meyera, Dziarmagę i in.

W dniu wczorajszym, jak nam zakomunikował nasz korespondent warszawski, wszyscy aresztowani zostali zwolnieni.

Niesłychana profanacja w kościele

w Otwocku

Niebywałe zajście wydarzyło się w kościele w Otwocku.

Modląca się przed głównym ołtarzem p. Helena Klimczyńska zauważyła jakiegoś młodego człowieka, który pewnym krokiem wszedł za barierkę.

Nieznajomy wyjął papierosa i zapalił go od lampki oliwnej, płonącej przed obrazem. Następnie usiłował wyjąć z tabernakulum kielich.

Niepoczytalnym czynom młodzieńca przeszkodziła p. Klimczyńska, na krzyk której nadbiegł zakrystian i nieznajomego wyprowadził z kościoła, po czym oddał go w ręce policjanta.

Na posterunku ustalono, iż sprawcą zajścia jest Icek Mokotowski. Osadzono go w areszcie.

Rodzina Mokotowskiego utrzymuje, iż jest on chory umysłowo.

Wobec znacznie zwiększonego zapotrzebowania na znaną SÓL MORSZYŃSKĄ przeczyszczającą, Zarząd Zdrojowiska Morszyn obniżył cenę na zł. 2.40 za flakon.

WESOŁEGO ALLELUJA!
Wszystkim swoim Szanownym Klientom
zasyła
Firma „E. PAWŁOWICZÓWNA"
Pracownia Gorsetów i Sklep Galanterii
Św. Jańska 8.

Układ włosko-jugosłowiański

BIAŁOGRÓD 26.3. Premier Stojadinowicz i minister Ciano przyjęli wczoraj dziennikarzy, przy czym min. Ciano złożył następujące oświadczenie:

Podpisane dziś układy oznaczają pokój i bezpieczeństwo między Jugosławią i Włochami. Oznaczają one, że Jugosławia i Włochy pragną zapoczątkować i prowadzić polityką dobrego sąsiedztwa, które doprowadzi nie tylko do usunięcia między nimi każdej przyczyny konfliktu, lecz urzeczywistni wyraźny i zdecydowany zamiar obu krajów utrzymania między nimi pokoju we wszystkich okolicznościach. Jugosławia i Włochy postanowiły otworzyć nową erę w swych stosunkach politycznych oraz realizować program stosunków ufnej przyjaźni i współpracy między obu krajami.

Podpisując dziś układy, pragnęliśmy również przyczynić się w sposób realny i bezpośredni do dzieła bezpieczeństwa Europy, a przede wszystkim basenu adriatyckiego oraz krajów, które są nam bliskie i związane z nami ścisłymi stosunkami. Rząd faszystowski jest przeświadczony, że dla zapewnienia Europie długiego okresu spokoju niezbędnym jest najpierw, aby narody mające wspólne granice, usunęły wszelkie przyczyny konfliktu i ustaliły wzajemne stosunki zaufania i współpracy. Mamy nadzieję, że podpisane dziś układy służyć będą jako przykład dla innych narodów, by prowadziły one politykę dobrej woli, realizmu, ducha, wzajemnego zrozumienia i solidarności.

Następnie zabrał głos premier Stojadinowicz, składając podobne oświadczenie.

WESOŁEGO ALLELUJA!
wszystkim Szanownym swym Klijentom zasyła
WŁADYSŁAW NARBUT
Apteka Ś-to Jańska 2, tel. 762. Skład Aptecz ny Ś-to Jańska 11, tel 472.

Wszystko ze lnu BAZAR PRZEMYSŁU LUDOWEGO
Spółdzielnia z ogr. odpow.
SKŁAD I BIURO: Zarzecze 2, tel. 16-63. SKLEP: Zamkowa 8. tel. 16-29.
Ceny znacznie niższe od bawełnianych. OGROMNY WYBÓR.
BARWNYCH TKANIN LUDOWYCH
oraz HAFTÓW, KORONEK i CERAMIKI ze wszystkich dzielnic Polski i zabawki dziec. Rybackie sieci lniane, bardzo mocne, trwałe i praktyczne.
Tanio sprzedaje
w BAZARZE PRZEMYSŁU LUDOWEGO
Nici do wyrobu i reperacyj sieci. Cenniki na żądanie.

Przeciwdziałanie zwyżce cen

WARSZAWA (Pat). W związku z ogólną poprawą koniunktury daje się zauważyć od pewnego czasu tendencja zwyżki cen szeregu artykułów. Zjawisko to w obecnym stadium naszego rozwoju gospodarczego może spowodować niepożądane skutki dla ogólnego życia ekonomiczego kraju. Dlatego też rząd wkroczył na drogę przeciwdziałania zwyżce cen i zdecydowanej walki z wszelkimi objawami spekulacji. Akcja rządu w tej dziedzinie polega na nadzorowaniu ruchu cen oraz zapobieganiu i niedopuszczaniu do nieuzasadnionych zwyżek. W tym celu m. in. powołana została przy Ministrze Przemysłu i Handlu komisja cen artykułów przemysłowych.

Ostatnio Ministerstwo Przemysłu i Handlu wystosowało pismo do karteli i zrzeszeń branżowych oraz organizacyj samorządu gospodarczego, podkreślające konieczność przeciwdziałania zwyżce cen artykułów przemysłowych. W wypadku stwierdzenia nieusprawiedliwionej zwyżki cen wyciągane będą jak najdalej idące konsekwencje. W stosunku do zwyżki cen artykułów kartelowych, już przeprowadzonych, Ministerstwo Przemysłu i Handlu zastrzega sobie stwierdzenie, czy zostały one ustabilizowane na poziomie gospodarczo usprawiedliwionym.

SAMOCHODY
CHEVROLET
osobowe — podwozia: ciężarowe, autobusowe, ciągniki
MOTOCYKLE
DKW od 900 zł. BMW
„Auto-Garaże"
Tel 17-52 Wilno, Tatarska 3. Tel 17-52.

WESOŁEGO ALLELUJA!
Szanownej Klienteli
zasyła
J. KŁODECKI
Polski Sklep Galanteryjny
Zamkowa 17, tel. 9-28.

ECHA ARESZTOWAŃ W WILNIE

KROPIWNICKI NIE JEST PREZESEM MŁODZIEŻY WSZECHPOLSKIEJ W S. N. P.

We wczorajszym komunikacie P. A. T-icznej o osadzeniu grupy aresztowanych w więzieniu na Łukiszkach jest pewna nieścisłość. Podano tam mianowicie, iż student Szkoły Nauk Politycznych, Kropiwnicki, jest prezesem Związku Młodzieży Wszechpolskiej w tej szkole. Należy wyjaśnić, iż w Szkole Nauk Pol. wogóle Związku Młodzieży Wszechpolskiej niema, gdyż statut mającego tam powstać Związku nie został zatwierdzony przez władze szkolne.

ZWOLNIENIA ARESZTOWANYCH.

W czwartek wieczorem, jak już informowaliśmy, byli aresztowani pp. Pacanowska, Korycki, Laddy. W dniu wczorajszym, po przesłuchaniu przez sędziego śledczego zostali zwolnieni z aresztu.

Zwolniono również wczoraj aresztowanych przed paroma dniami zegarmistrza p. Andrukowicza i dwóch jego synów.

Czerwoni oblężeni w Posoblanco

POSOBLANCO MUSI SIĘ PODDAĆ

AVILA 26.3. Korespondent Havasa donosi, że wczoraj oddziały wojskowe otoczone w Posoblanco usiłowały atakować na odcinku południowym. Manewr ten miał na celu odwrócenie uwagi powstańców i skierowanie głównego wysiłku wydostania się drogą na północ. Manewr nie udał się zupełnie. Garnizon rządowy znajdujący się w Posoblanco jest uwięziony w mieście a wszystkie drogi, którymi mogłyby nadejść posiłki czy to w materiale ludzkim, czy amunicji, są przecięte. Oczekują, że Posoblanco w niedługim czasie podda się.

AVILA 26.3. Według doniesień Havasa, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, wojska powstańcze na froncie Oviedo dokonały licznych drobnych operacyj. Obecnie więc została przywrócona dokładnie taka sama linia frontu, jak przed rozpoczęciem ostatniej ofensywy wojsk rządowych.

ATAKI LOTNICZE

SALAMANKA 26.3. Radiostacja powstańcza komunikuje, że lotnictwo bombardowało w dniu wczorajszym obiekty wojskowe na odcinku Gudalajara oraz gromadzące się odwody wojsk rządowych w pobliżu Alncala de Henares oraz w czasie tego samego raidu, lotnisko rządowe Borajas pod Madrytem.

Polska wystawa teatralna w Paryżu

WARSZAWA. 25.3. Komitet wystawy światowej w Paryżu zwrócił się do komitetu działu polskiego z propozycją zorganizowania pokazu współczesnej polskiej scenografii (dekoracje teatralne, kostiumy etc). Na czele sekcji teatralnej, w której będą reprezentowane różne państwa, stanął p. Leon Cogniat, redaktor tygodnika „Beaux Arts", ten sam, który zorganizował już w r. 1931 analogiczną sekcję salonu jesiennego w Grand Palais.

Organizacją polskiej sekcji teatralnej zajmuje się z ramienia komitetu działu polskiego na wystawie paryskiej dr. Mieczysław Ireter, dyrektor T. S. S. P. O.

Wybuch bomby w Poznaniu

POZNAŃ 26.3. Dzisiaj nad ranem rzucono petardę do żydowskiego składu futer pod firmą „Kamczatka", mieszczącego się ul. Br. Pierackiego.

Kronika telegraficzna

** Na Litwie **ogłoszono bilans strat spowodowanych tegorocznym wylewem Niemna.** Szkody oszacowano na milion litów.

** W Kisłowodzku w sanatorium „Krasnyj Szachtior" wskutek nieostrożnej dezynfekcji sąsiedniej lecznicy **zatruło się** 300 kuracjuszów.

** Konferencja z strajkującymi pracownikami fabryk samochodowych Chryslera w Detroit **doprowadziły do ewakuacji zakładów przez robotników.**

** Pod Mesha w Palestynie podczas starcia z powstańcami arabskimi **zginął jeden arab.**

* Magistrat m. Brześcia wystąpił do Polskiego Radia z prośbą o wybudowanie stacji radiowej w Brześciu n/B.

Wszystkim Szanownym Swym Klientom
WESOŁEGO ALLELUJA!
zasyła
firma „KRESOOPAŁ" Sp. z o o.
Wilno, ul. Wielka 16, tel. 24-10.

Jak przed stu laty

Zdarzenie jakich wiele. Dziennik, zresztą naogół sprzyjający stanowi rzeczy prawno-politycznemu w kraju w ostatniej dobie, ogłasza na naczelnym miejscu rozważania, w których gani sejm za to, że uchwala przedłożenie rządowe o zniesieniu sądów przysięgłych, chwaląc senat za oporne stanowisko w tej sprawie, a zarazem gani sejm także za to, że odrzuca przedłożenie rządowe w sprawie zabezpieczeń po upadłości jednego z towarzystw ubezpieczeń, poczym nawiązuje do tego uwagi ogólne, nieprzychylnie oceniające narodziny i żywot tego sejmu. Takie oceny ujemne są dość powszednie.

Ale oto niespodzianka. P. marszałek sejmu, na posiedzeniu 20-go b. m., oznajmia, że te rozważania podważają powagę izby wśród ogółu, wobec czego unieważnia legitymację sprawozdawcy parlamentarnego tego dziennika i wydaje zakaz wpuszczania jego przedstawicieli do gmachu izb ustawodawczych, działając w porozumieniu z p. marszałkiem senatu. Huczne oklaski w bardzo zadowolonej izbie poselskiej.

Jest to niemała nowość. Znaczy to bowiem, że, jeśli izby ustawodawcze są niezadowolone z ujemnej oceny ich działalności w dziennikach, mogą sobie same, zarządzeniem swego przewodniczącego, przyjętem do wiadomości przez izbę, wymierzać sprawiedliwość i wydawać zarządzenia karne przeciw dziennikowi. Tego jeszcze nie widzieliśmy.

Ale ta nowość jest tylko pozorna. Przeciwnie. Możnaby raczej powiedzieć, że taki sposób załatwiania spraw jest raczej bardzo staroświecki.

Dawno, bardzo dawno, przeszło sto lat temu, we Francji, w dobie nawrotu po przywróceniu królestwa Bourbonów, ustawy w r. 1819, a w szczególności z 25-go marca 1822, postanawiały, że w razie zniesławienia izb w dziennikach, mogło pociągnięcie do odpowiedzialności być przekazane sądom zwykłym, ale mogła też sądzić dana izba ustawodawcza sama, w takim zaś razie izba przyzywała oskarżonego, przeprowadzała rozprawę, wydawała wyrok.

I rzeczywiście były przypadki sądzenia przez izby. W r. 1823 ówczesna Izba Parów sądzi dziennikarza z „Le Drapeau Blanc", a Izba Deputowanych sądzi kolejno dziennikarzy z „Le Commerce" w r. 1826, z „La Tribune" w r. 1833, z „Le Reformateur" w r. 1835. Oskarżeni ponoszą kary grzywny lub i więzienia.

Ale, po kilkunastoletnim doświadczeniu, oraz po tym ostatnim przypadku korzystania z tego prawa, właśnie 100 lat temu z okładem, zaniechano takiego domowego załatwiania, u siebie, spraw tego rodzaju. Nawet w okresie drugiego cesarstwa, za Napoleona III-go, gdy hamulce po stronie rządzących były słabe, słynny duc de Morny, na posiedzeniu izby 16-go listopada 1863, wobec wystąpień „Journal des Débats" przeciw powolnym izbom, przypomniał tylko groźnie, iż izby mogą same sądzić piszących przeciw nim, ale postępowania nie wdrożono. Po upadku Napoleona III-go, gdy poseł jen. Ducrot zgłosił wniosek nagły 7-go lutego 1872 już nawet nie o sądzenie przez izbę, ale o upoważnienie ministra sprawiedliwości do ścigania sądowego pisma „L'Indépendant des Pyrenées Orientales" i pisma „Le Constitutionel" komisja przedstawiła dopiero po dwu latach, 11-go marca 1874, sprawozdanie, zalecające odrzucenie wniosku, co też się stało. Gdy jeszcze w r. 1874 pojawił się podobny wniosek poselski o wystąpienie sądowe przeciw „Le Figaro" izba również nie przychyliła się do tego wezwania. A zatem, już kilka pokoleń wstecz, było to niemodne.

Nieco później uchwalono we Francji, w Izbie i w Senacie, ustawę z 15-go lipca 1881 o swobodzie dziennikarstwa. Zawiera ona także postanowienia, przewidujące pociąganie do odpowiedzialności (sądowej oczywiście) za nadużycie słowa drukowanego, a w szczególności za zniesławienie władz. Pojawił się wniosek o wyraźne wymienienie obrazy izb ustawodawczych, ale wniosek ten upadł, a wśród mówców, którzy zwracali uwagę, że każda krytyka może być uznana za godzenie w powagę danego ciała, był Jerzy Clemenceau. Zgodnie z tą ustawą, stwierdził w następnej kadencji przewodniczący Izby Deputowanych Brisson, 25-go lipca 1883, że znieważenie izb nie jest ścigane prawnie i nie może wywoływać postępowana prawnego w samej izbie.

Wobec tego znakomity komentator prawa konstytucyjno - parlamentarnego francuskiego (E. Pierre, 1148) stwierdza:

— Dzisiaj wypadki złej wiary lub niezgodności z prawdą w sprawozdaniach z izb nie pociągają za sobą odpowiedzialności innych niż cywilne, a może się też wydawać rzeczą wątpliwą, by zniesławienie, popełnione wobec izb, podlegało odpowiedzialności karnej... Gdyby dziś było pociągnięcie do odpowiedzialności za występek zniesławienia lub nawet obelg wobec izb, oskarżeni postawieni by byli (z mocy art. 45 ustawy z r. 1881) przed sąd przysięgłych...

Właśnie przed sąd przysięgłych, o który u nas obecnie toczył się spór, znajdujący oddźwięk w tym zatargu dziennikarsko - sejmowym.

Ale i u nas zniesławienie w dzienniku podlega tylko postępowaniu sądowemu, a mniemanie, że izba ustawodawcza może sama stosować jakiekolwiek kary wobec ujemnych ocen w dziennikach, — (co mogłoby ubezwładnić to, co jest najważniejsze, a mianowicie nadzór ogółu nad działalnością izb) — jest tylko przypomnieniem bardzo dawnych czasów.

Stanisław Stroński.

NIEPOKOJE WE FRANCJI

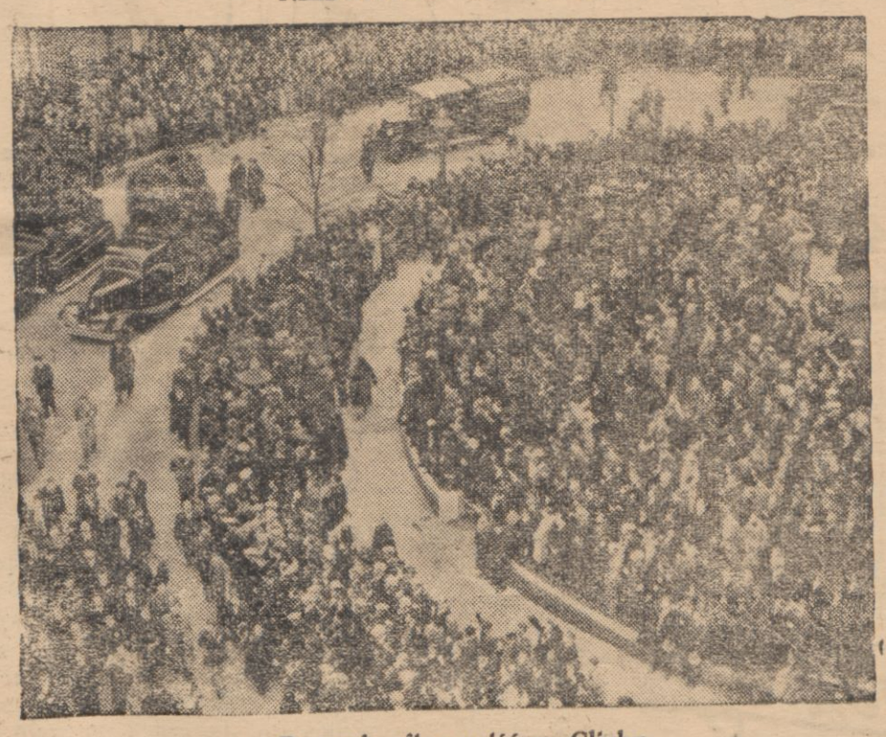

Pogrzeb ofiar zajść w Clichy

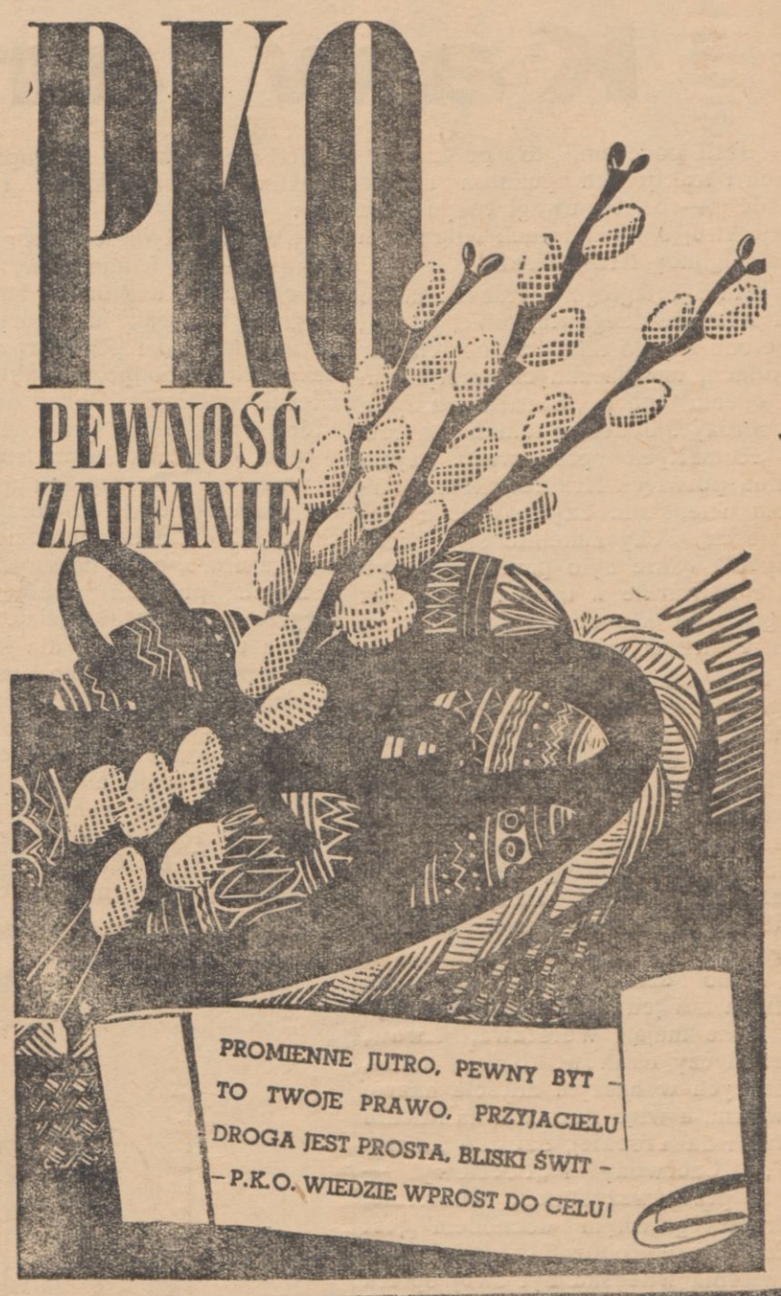

Insynuacje „Zaczynu"

Pod tym nagłówkiem Katolicka Agencja Prasowa zamieszcza następujące uwagi:

Niedawno podawaliśmy tekst okólnika ministra W. R. i O. P. o korelacji nauki szkolnej z nauką religji katolickiej. Przeciwko temu okólnikowi występuje „Zaczyn" (nr. 10), pisząc m. in.:

„Otóż — naszym zdaniem — nauka religii nic nie ma wspólnego z wiedzą konieczną dla państwa, a wszelkie „korelacje" i zaciemniania prawdziwej wiedzy — to działalność szkodliwa, powstrzymująca rozwój oświaty i wiedzy.

„Nie możemy cofać się do średniowiecza i straszyć nauczycieli nowoczesną inkwizycją!"

Powyższe stanowisko „Zaczynu" w sprawie korelacji nauki szkolnej z religią można położyć na karb albo ignorancji albo demagogii autora notatki. Jak w dziedzinie wychowania, tak i nauczania winno dążyć się do koordynacji i jednolitości systemu. Korelacja pomiędzy różnymi przedmiotami i gałęziami wiedzy zapobiega nie tylko zamieszaniu w umyśle ucznia, ale wprost przeciwnie, umacnia w nim i znacznie rozszerza zakres danej wiedzy. Istnieje np. bardzo ścisła korelacja między literaturą a historią ;nauczyciel religii, wykładający w szkole historię Kościoła w Polsce, nieraz musi poruszać sprawy z dziedziny historii, literatury i geografii naszego kraju. Istnieje korelacja również między religią a chemią i fizyką, jak to można się przekonać z rozpraw naukowych prof. Cz. Białobrzeskiego i ś. p. Wł. Natansona (np. „Widnokrąg nauki"). O korelacji łaciny z nauką religii pisał zmarły niedawno śp. prof. Cybulski.

Pocóż zatem straszyć nauczycielstwo „średniowieczem" i „inkwizycja", jak to robi „Zaczyn"?

Zmarł król cygański

WARSZAWA 25.3 Dziś rano zmarł w szpitalu w Warszawie Mateusz Kwiek, baron cygański, wódz narodu cygańskiego.

Jak wiadomo, Mateusz Kwiek podczas sprzeczki rodzinnej przez nieostrożność potstrzelił się tak niefortunnie, że w stanie ciężkim pogotowie lekarskie zabrało go do szpitala, gdzie dziś życie zakończył.

STANISŁAW CYWIŃSKI.

Polska za-Kossaczona

Zaczęło się nieznacznie.

Oto w rodzinie skromnego urzędniczka sądowego w Wiśniczu, niebardzo podłem mieście koło Bochni, przyszedł na świat w r. 1824 chłopiec, którego nazwano Juljuszem. Po szkołach, będąc w Uniwersytecie we Lwowie, na prawie, młody Juljusz Kossak poznaje innego Juljusza, Dzieduszyckiego, syna zamożnego rodu, nie bez pretensyj arystokratycznych (nie obyło się nawet bez kupienia od cesarza Austrji tytułu hrabiowskiego, co zresztą czyniła wówczas co druga rodzina szlachecka w Galicji), osiadłego w Jarczowicach, które słynęły swemi końmi. I zaczęło się... Po różnych wędrówkach po Podolu, Wołyniu i szerokiej Rosji, Juljusz Kossak, już jako pięknie zapowiadający się artysta-malarz, zjeżdża w r. 1855 z małżonką do Paryża pod opiekuńcze skrzydła Verneta. Tam go też poznaje apostoł sztuki polskiej, wielki Norwid i błogosławi, schodząc w grób.

Wtedy to w Paryżu przychodzą na świat dwaj synowie Juljusza: Wojciech (1856) i Tadeusz.

Ten ostatni, później oficer armji austrjackiej, po wyjściu do dymisji osiada na dzierżawie w Skowródkach na Wołyniu, gdzie w r. 1890 przychodzi na świat córka, Zofja, której imię jest tak dziś w Polsce głośne, przedewszystkiem jako autorki najznakomitszej polskiej książki powojennej słynnych **Krzyżowców**, o których mam zamiar wkrótce napisać obszernie.

To jedna Kossakówna!

Drugi syn Juljusza, Wojciech, jest sam sławnym malarzem, żyje w chwale i grywa w Krakowie w brydża. (Szczegół, jak zobaczymy, nie bez znaczenia).

Otóż ten Wojciech ma dwie córki, obie utalentowane pisarki. Jedna Marja, urodz. 1895, 1-o voto Pawlikowska, 2-o voto Jasnorzewska — to przedewszystkiem poetka liryczna, autorka już kilkunastu tomików poezyj, lekkich i wdzięcznych, gdzie, rzecz jasna, miłość zajmuje pierwsze miejsce.

Kto pogubił te pióra różowe
po niebie?
Aniołowie kochania, kochania,
kochania —

tak woła w upojeniu miłosnem, aby kiedyindziej stwierdzić z rezygnacją:

Nie widziałam cię już od miesiąca;
i nic. Jestem może bledsza,
trochę śpiąca, trochę bardziej
milcząca,
— lecz widać można żyć bez
powietrza.

Prócz tego żywe jest u Marji obcowanie z przyrodą, pojętą nader często antropomorficznie.

Niebo się gniewa!
Obłoki nadbiegają w tłumie.
Szczęśliwe drzewa!
Będą się mogły wyszumieć!

Prócz liryki uprawia też Marja komedję. Znane są jej żarty sceniczne, jak: **Szofer Archibald, Egipska pszenica, Niebiescy zalotnicy** i in.

To druga Kossakówna!

A teraz trzecia!

Rodzona siostrzyczka Marji, Magdalena, nosząca dziś nazwisko Starzewskiej, a literacki pseudonim Samozwaniec — to humor, to ziółko! Zaczęła swą twórczość literacką od wysoce udatnej parodji na Mniszkównę (tej od **Trędowatej)**, dziś pisze samodzielne powieści, jak **Świadome ojcostwo, O dowcipnym mężu dobrej Ludwiki,** i nakoniec **Maleńkie karo karmiła mi żona** (Rój, 1937, str. 221).

Jest to powieść brydżowa, poświęcona „najmilszemu z partnerów, Wojciechowi Kossakowi".

Powieść, jeśli te luźne obrazki można nazwać powieścią, daje nam mnóstwo sytuacyj brydżowych, przeplatając je zręcznie perypetjami miłosnemi dwu pięknych, młodych (lat 32 i 36) kobiet nad polskiem morzem. Największy wdzięk utworu — to nieustanne mądre, złośliwe i cięte uwagi, najczęściej wkładane przez Magdalenę w usta Brysi, tego sobowtóra autorki.

Od takich powiedzeń aż się roi. „Brydż to nie polityka, tu trzeba myśleć". „Straszne brydżowe eunuchoidy". „Szkoda, że radjowe głośniki nie odlatują też jesienią do ciepłych krajów, jak ptaki". „Jęczał twarzą głośnika jakiś niedołęga". „Cherchez les bas w każdem spóźnieniu się kobiety, panowie!" „Panowie najwięcej uciekają od bab w wieku przejściowym, kiedy to z motyla nie wylęgła się jeszcze poczwarka — bo u kobiet dzieje się to przeciwnie niż u owadów"... „Porucznik się zerwał nagle, jakgdyby tylna część jego osoby powzięła jakąś stanowczą decyzję". „Góra z górą się nie zejdzie, ale usta z ustami schodzą się bardzo łatwo!" „Kobieta z temperamentem nie jest nigdy naprawdę zepsuta" itp. itp.

Ale nie tylko brydżowe rozrywki, nietylko miłostki, nietylko udatne aforyzmy przykuwają czytelnika do tej książki, czyniąc z niej rozkoszną lekturę poobiednią, przy filiżance czarnej kawy, w pieszczonem gronie czarownych Charytek — są tu również ogólniejsze refleksje, to gromiące, to usprawiedliwiające tę brydżo-manję, na którą choruje dziś cała Polska.

Oto głos prokuratora:

„Dawno wyrzekłem się kontaktu z tą bestją „apoplektyczną", jaką jest brydż. Panie, to jest właśnie Antychryst, Antychryst, który chce zgładzić ludzkość. „Karta lubi dym" — powiadają ci obłąkańcy i wędzą się we własnym dymie, jak tłuste węgorze i flądry, do białego dnia. A małżeństwa? młode małżeństwa, które zamiast iść wcześnie spać, marnują całą noc przy tej przeklętej grze. Erotyzm zanika! Młodzi wolą wyciągnąć od siebie kilka złotych, niż się całować. „Karta lubi też czarną kawę'. Niech pan spójrzy: wszędzie czarna kawa, przepastna i ogromna — i tak do piątej rano. Och, gdybym miał coś do gadania, zrobiłbym prohibicję brydżową".

A oto jak przemawia obrońca:

„Brydż bawi mię jako rozrywka umysłowa. Taka łamigłówka nad nieistotnemi problemami. Takie kpienie sobie z życia. Człowiek głowi się: czy zabić króla czy nie? Problem godny anarchisty. A to przecież tylko dla zabawy! A te poważne zagadnienia: Czy zalicytować szlemika? Czy dać spokój? Zupełnie jakgdyby się ryzykowało jaki wielki interes — a tu chodzi o kilka złotych. Na świecie dzieją się straszne rzeczy, tyle przewrotów, rewolucyj, a brydżyści zastanawiają się nad impasem! Gdyby koniec świata się zbliżał, to kłopotaliby się tylko tem, czy nie nastąpi on przed końcem robra".

Czyż po przeczytaniu tych paru próbek którykolwiek z brydżystów powstrzyma się od przeczytania całej książki? A że dziś wszyscy grają w brydża — więc wszyscy ją czytać będą. Więc pamiętajmy: przy najbliższej okazji trzeba nabyć książkę Magdaleny Samozwańca pod dziwnie pociągającym tytułem: **Maleńkie karo karmiła mi żona!** (Okładka poglądowo poucza, jak się odbywa ta czynność).

A teraz zastanówmy się: czy Polska nie jest rzeczywiście za-Kossaczona?

Kawiarnie wileńskie

„Jeśli po czem, to po kawiarniach i traktjerach poznasz miasto każde" — od tej uwagi rozpoczyna szkic swój o kawiarniach wileńskich Józef Ignacy Kraszewski.

Wilno ubiegłego wieku nie miało dla Kraszewskiego tajemnic, to też żyje ono w jego szkicach, listach i artykułach, umieszczanych w słynnem „Ateneum" lub w „Obrazach z życia i podróży". Jeden z takich szkiców o rozmaitych przejawach życia Wilna poświęca Kraszewski kawiarniom wileńskim. Czytamy go z ciekawością. Czy zmieniło się nasze miasto? jakie było przed stu laty? jakie kawiarnie w niem istniały, jak wyglądały, kto do nich uczęszczał, kto je utrzymywał?

Plastycznie maluje Kraszewski poprzedników naszych dzisiejszych kawiarni: Rudnickiego, „Czerwonego" i „Zielonego" Sztralla. A z zestawienia uwag jego z dzisiejszą rzeczywistością wileńską wynika, że miasto nasze jest konserwatywne, ludzie stateczni, nie goniący za „nowinkami", lubiący tradycję i nie zmieniający łatwo dawnych zwyczajów nawet w ciągu lat stu.

Wilno dzisiejsze właściwie nie posiada ani jednej kawiarni tego typu, jakie mają Warszawa, Lwów, Poznań czy Kraków. Kilka lokali, noszących w naszym mieście nazwę kawiarni, a więc Rudnicki na Mickiewicza i na Trockiej, Sztralle „Zielony", „Czerwony" i „Pocztowy" — są to przedewszystkiem cukiernie, których głównym dochodem jest sprzedaż wyrobów cukierniczych. Kawiarnia wileńska byt swój opiera nie na gościach, wpadających tu na „pół czarnej", ale głównie na klienteli, kupującej ciastka, torty i słodycze dla spożycia ich w domu.

Bywalcy kawiarni dzielą się na kilka kategorji. Istnieje przedewszystkiem zastęp „nałogowych gości tych dobroczynnych zakładów" (jak ich nazywa Kraszewski), którzy po parę razy dziennie przychodzą tu dla spotkania przyjaciół i znajomych, omówienia interesów, przejrzenia pism. Inna kategoria gości przychodzi do Rudnickiego i Sztralla jako „do cukierni" na ciastka i lody. Te dwa rodzaje publiczności kawiarnianej istniały i za czasów Kraszewskiego. Zato dwa następne rodzaje były mu nieznane. Są to mianowicie z jednej strony — panie, z drugiej — „czarna giełda".

W ubiegłym stuleciu kobieta w kawiarni wogóle się nie pokazywała. Do lokalów tych w dobie Kraszewskiego uczęszczali tylko mężczyźni „wszelkiego stanu... prócz żonatych — a i tu są wyjątki" powiada Kraszewski. Dzisiaj conajmniej połowę publiczności kawiarnianej stanowią kobiety, przychodzące tu podobnie jak i panowie na kawę, gazety i — ploteczki. Żonaci i stateczni obywatele nie mieli, jak widzimy, zwyczaju bywania w kawiarniach (choć były wyjątki), pań nigdy tam nie widywano — dziś już zmieniły się zwyczaje. Prócz płci pięknej przybył też kawiarniom nowy rodzaj gości: żydzi. Tych nigdy przedtem nie można było spotkać w „Tivoli" lub u „Malinowskiego" (tak się nazywały główne kawiarnie wileńskie przed kilkudziesięciu laty). Dzisiaj „czarna giełda" gęsto obsiada stoliki, załatwia interesy, gestykuluje, kłóci się, szwargocze...

Ale główną publiczność kawiarni, która nadaje im wyraz i charakter, stanowią zawsze „nałogowi goście tych dobroczynnych zakładów". Mają oni swoje ustalone zwyczaje, które nie zmieniły się doprawdy od czasów Kraszewskiego. Posłuchajmy:

„Widzisz tych otyłych, zarumienionych kilku ichmościów, co siedzą za stolikami, u których ich widzieć mogłeś wczoraj, u których zobaczysz ich jutro i pozajutro... Ci panowie są to podpory zakładu, jego wierni poddani. Gospodarz wie, o której na służbę przyjdzie X, i co wypije, co powie, czem rozśmieszy, czy zapłaci i ile zapłaci; wie o której przyciągnie się ocierając pot z czoła K., czem się chłodzić zawieźmie na nowo, po tysiącznych i nadaremnych próbach ochłodzenia się rozgrzewającem. Justysia, Marysia, Frania umieją się już dla każdego z tych panów stosownie uśmiechać, wiedzą jak im kaliszan (rodzaj napoju chłodzącego albo też piwo kaliskie) lub poncz przyprawić. Gospodarz, gdy zabraknie drobnych a nawet grubych, nie waha się pokredytować, zna doskonale interesa panów S, K, P, D, R, resursa ich, czas wypłaty pensji, niektórych nawet mieszkania w mieście wynaleśćby potrafił, pożycza im w deszcz parasole i wchodzi odważnie w polityczną konwersację o urzędnikach Izby Skarbowej, niezważając, jak fatalnie skompromitować się może".

Czyż w tym opisie Kraszewskiego nie widzimy jak żywych dzisiejszych „nałogowców"? Zmieniła się coprawda służba kawiarniana, kelnerzy zastąpili dawne dziewczęta, obecnie „pan Karol" czy „pan Jan" nie biegają tak, jak dawniej Justysie i Franie, są raczej obojętni i olimpijsko spokojni, ale znają dobrze większość swych gości. Podając „panu dyrektorowi" czy „panu redaktorowi" czarną kawę i tradycyjną napoleonkę, przyniesie razem tę samą, co zawsze, ulubioną gazetę i poinformuje, że „pan mecenas wyszedł przed godziną, ale mówił, że jeszcze zajdzie", „pan pułkownik telefonował, potem wyszedł i mówił, że bardzo zajęty", „pana sędziego dziś jakoś długo nie widać".

Tak dziś portjer, kasjerka, kelnerzy, jak za czasów Kraszewskiego „dziewczęta, markier, sama Jejmość, dzieci (jeśli są) wszystko to zna tych patrjarchów, szanuje ich, kłania się im, weneruje. I nie bez przyczyny, głęboka w tem przyczyna. Oni pospolitemu ludowi dają dobry przykład wiernością swoją w uczęszczaniu zawsze do jednej szklanki, do jednego stolika. Jak ich nie szanować? Inni trzpioczą się po całem mieście, oni codzień z regularnością zegarka w jedno dążą miejsce i tak niechybnie opłacają podatek. Gdy którego z tych panów w naznaczonej niema godzinie, patrz jak się o nich troszczy i gospodarz i słudzy.

— Nie widać coś pana P. — powiada markier. — Pół godziny jak jego piwo przyniosłem. Musi być chyba chory.

— Wczoraj kaszlał mocno i czerwony był bardzo — powiada gospodarz.

— Już i nie młody — odzywa się Justysia.

— Hm! jakto nie młody, tobie trzpiocie nie młody, że cholewek do ciebie nie smali. Wytrawny człowiek, ale wcale nie stary, lat czterdzieści kilka. A co za regularne życie!

— Prawda, — powiada cicho markier do Justyny, — regularnie pięć butelek piwa nie licząc wódki wypija...

Po kilku dniach niebytności, cóż to za troskliwość w przyjęciu gościa!

— Jak się macie?

— A to pan?

— A jakże się pan ma?

— Co to? chory pan był?

— Co to panu było?

— Pański Kaliszan gotowy.

— Zamknijcie okno.

I zamykają okno i chuchają i tańcują koło niego. Mogliżby być troskliwsi najbliżsi krewni, najpatentowansi przyjaciele?

Czyż obrazków podbnych i dziś się nie spotyka? Kawiarnia jest, jak i była, drugim domem dla pewnej grupy publiczności. W ciągu lat kilkudziesięciu nastąpiły naturalnie pewne zmiany, ale nastrój w wileńskich kawiarniach, sposób ich prowadzenia, ich „klimat" powiedzmy — pozostał ten sam.

Jedna jest tylko rzeczywiście istotna zmiana. Oto za czasów Kraszewskiego „rzadko do nich wmieszali się akademicy, którym za złe miano wałęsanie się po kawiarniach i właśnie może dlatego czuli oni niezmierną chętkę do zakazanego owocu... Zakazywano wprawdzie do nich uczęszczać, ale były godziny i ukryte pokoiki, w których akademicy poili się cykorjowym nektarem, nie lękając się odwiedzin Bedela... Jakiś wstyd bronił wstępu młodzieży".

Dzisiaj tego „wstydu" już niema i często do „nałogowych" gości kawiarni należą właśnie studenci. Mniej może uczęszczają oni do Rudnickiego, częściej ich widać o popularnego „Dyla", z kuflami piwa w ręku, w deklach korporacyjnych, przy wtórze burszowskiej piosenki. Ojcowie chodzą na „pół czarnej" i plotki, synowie na piwo i piosenkę — rozmaite są gusty. Ale nie brak w Wilnie teraz, jak przed kilkudziesięciu laty, amatorów tych „dobroczynnych zakładów", które cieszą się niezmienną popularnością. **J. F.**

Wiosna! Nowy kapelusz z f. *Mieszkowski*

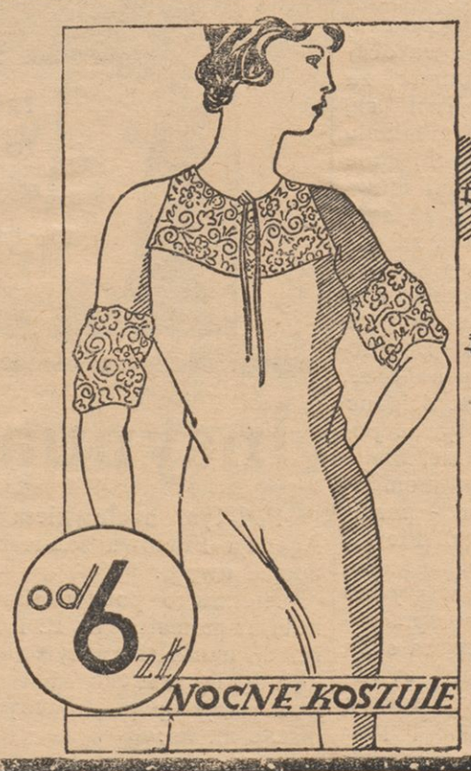

FRANCISZEK FRICZKA

Najmodniejsze bluzeczki damskie z ręcznym haftem.
Apaszki gazowe, szale, ubiory do sukien, rękawiczki.

Stale na składzie posiadam w wielkim wyborze pończochy damskie jedwabne.

ZAMKOWA 9
TEL. 6-46

Katastrofa kolejowa pod Rudnikami

Co opowiada uczestniczka, p. Wanda Stanisławska

W lux-torpedzie, rozbitej w katastrofie pod Częstochową — Rudnikami, jechała na święta do Wilna p. Wanda Stanisławska, artystka Teatru Miejskiego w Katowicach, córka współpracowniczki naszego pisma. Odniosła ona obrażenia nogi i ogólne potłuczenia. Oto jak opowiada swoje wrażnia z katastrofy:

CHLOROMÓR ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

„Siedziałam przy oknie w drugiej połowie torpedy, przeznaczonej dla palących, a dalszej od motoru niż pierwsza, rozmawiając z kolegą Czajkowskim, jadącym na zjazd doroczny Zaspu do Warszawy, i jego towarzyszem podróży inżynierem z Sosnowca. W pewnej chwili poczuliśmy szalone pochylanie i kołysanie się torpedy na prawo i lewo. Było to skutkiem, jak się potem dowiedziałam, gwałtownego hamowania torpedy przez motorniczego, w chwili gdy spostrzegł na linii fatalny pociąg towarowy z ostatnim wagonem - cysterną. Potem huk, wstrząs i ujrzałam nad sobą mnóstwo zbladłych i oniemiałych ludzkich twarzy, które w tym momencie skotłowały się i wszystko, wraz z kanapkami, w żelaznych okuciach przytwierdzonemi do podłogi, runęło ku ścianie dzielącej nas od pierwszego przedziału torpedy.

Poprostu zmiotło wszystkich jak liście. Kol. Czajkowski runął przez wywalone drzwi i znikł mi z oczu, jego towarzysz uderzył głową o ścianę i zniknął również w kotłowisku ludzkim.

Skulona w kącie, mimowolnym odruchem zakryłam twarz, to niezbędne „narzędzie" pracy aktorskiej, nie czułam wtedy żadnego bólu i cudem jakimś nawet z ławki nie spadłam.

Wszystko to działo się w jakiejś przeraźliwej ciszy, nikt nie jęknął, a z czterech jedynie kobiet, odbywających podróż błyskawiczną torpedą, żadna nie dostała ataku histerycznego ani spazmów.

Za chwilę zjawiła się pomoc sanitarna, wynoszono na noszach ciężko rannych, wydobywano pięciu z pośród obsługi torpedy zabitych, lżej rannych opatrywano na miejscu.

Widziałam mnóstwo skrwawionych twarzy i rąk. Ujrzałam kol. Czajkowskiego z siną, nieprzytomną twarzą, zalanego krwią, z bezwładnie zwisającem ramieniem, podtrzymywanego przez dwóch sanitariuszy. Odwieziono go z powrotem do Katowic do szpitala. Jego towarzysz podróży miał rozbite czoło.

Wychyliłam się z okna. Zobaczyłam z boku motoru w oknie zwłoki motorniczego, zwisające jak łachman, z głową zmasakrowaną. Dzielny ten człowiek uratował nam życie. Gdyby nie jego nadludzki wysiłek przy hamowaniu torpedy, pędzącej, mimo nawet zwolnienia w pobliżu stacyjki tempa, z szybkością 80 klm., żelazna cysterna towarówki wbiłaby się cała w torpedę i zgniotła wszystkich na miazgę. W ostatniej widać chwili chciał się nieszczęsny ratować skokiem przez okno — nie zdążył jednak. Był pierwszą ofiarą fatalnej cysterny.

Z nas czterech pasażerek jedną tylko wyniesiono, z połamanemi nogami. Dwoje małych dzieci pasażerów ocalało. Ja żyję i po tem, na co patrzałam, wciąż się temu dziwię. Z około 60 naogół pasażerów tylko sześć osób wyszło z katastrofy bez szwanku.

Potem telefon na małej stacyjce był w oblężeniu. Ranni i zdrowi tłoczyli się do słuchawki. Na każdego ktoś kochany gdzieś czekał w tych uroczystych dniach świąt, każdy pragnął swych bliskich uspokoić i dać znać, że żyje.

Po dwugodzinnem oczekiwaniu na stacyjce na pociąg pośpieszny dotarliśmy wreszcie do Warszawy.

WIOSENNE POWODZIE

Powódź w Tylży wskutek wylewu Niemna.

HOLENDERSKIE ŁODZIE PODWODNE UDAJĄ SIĘ DO HISZPANII.

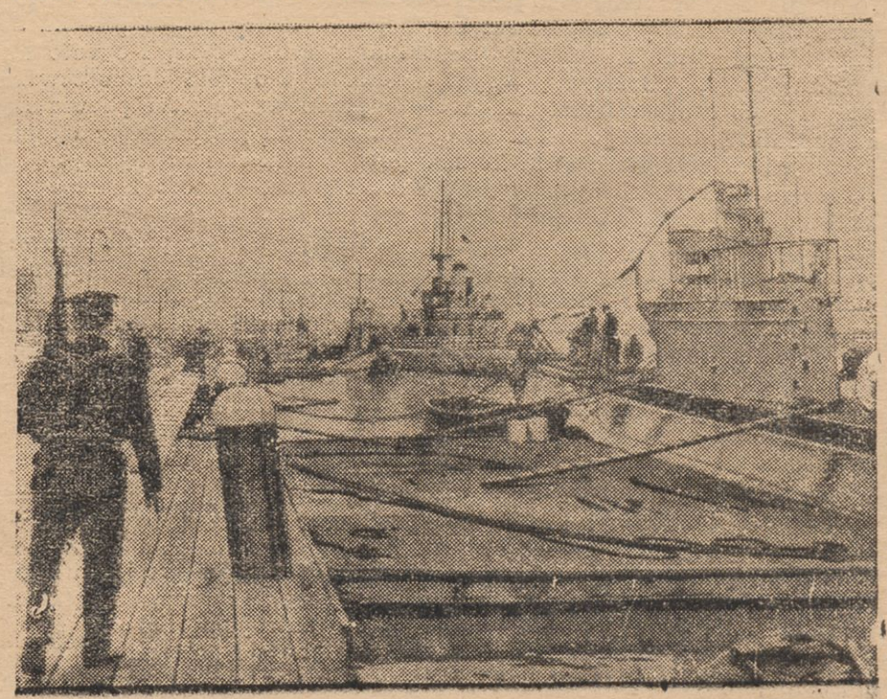

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

Wojskowość jako czynnik polityczny
w dawnej Polsce

Oprócz Państwa, które jest najwyższym skarbem naszym na ziemi, mamy *państwowość*, do której czasem trudno bywa się ustosunkować. Podobnie oprócz wojska, do którego zawsze, jak i dziś, śmiały się oczy Polaków i Polek, występowała czasem na widownię *wojskowość*, i wtedy społeczeństwo miewało z nią kłopoty.

Wojsko jest uosobieniem, ogniskiem, kuźnicą energii narodu, nietylko odpornej, ale gdy trzeba dla dobra sprawy, to także zaczepnej. Bywa obok polityki zagranicznej gabinetów, także polityka sztabów, która w państwach o ustroju autokratycznym lub autorytatywnym, odnosi czasem nad tamtą przewagę. W sprawach wewnętrznych armia — *la Grande Muette* — zasadniczo milczy; jeżeli dzieje się inaczej, to mówimy zwykle o dążeniach nie wojska — ale *wojskowości:* wojskowość czegoś chce, lub nie chce, pozwala—nie pozwala, aprobuje, przestrzega... Jeżeli w takich zdaniach wojskowość oznacza generalicję, to mamy do czynienia ze zjawiskiem dość normalnem, jeżeli oznacza korpus oficerski, to już brzmi — niepokojąco; jeżeli jeszcze niższe koła, to już jest całkiem nie dobrze.

W dawnej Polsce takie rozważania i rozróżnienia byłyby nie na czasie aż do początków wieku XVI-go. Armia utożsamiała się długo z rycerstwem,— rycerstwo rozpłynęło się po wprowadzeniu broni palnej w ziemiaństwie, a szlacheckie ziemiaństwo utożsamiło się z narodem. Dopiero owe roty zaciężne Zygmunta I, owi kwarciani Zygmunta Augusta, wybrańcy Batorego — utworzyli jądro armii odrębnej od sielskiego „rycerstwa", i zaczęli mu się przeciwstawiać. Już za ostatniego Jagiellona wojsko, zmuszone głodem, łączy się w związek dla wywalczenia żołdu; Batory izbę poselską gęsto przetyka rotmistrzami, którzy wywierają presję na posłów cywilnych; za Wazy wojskowi nie tylko dają się we znaki sejmikom, ale zaczynają odgrywać rolę samoistnego czynnika politycznego.

Dzieje się to w dwojakiej postaci. Przede wszystkim pod buławą dożywotnich hetmanów. Nie chcemy tu wracać do oceny późniejszego hetmaństwa jako puklerza złotej wolności przed królem: nawet w swej funkcji normalnej, nie zwyrodniałej, oznaczała buława przerost idei walki, kosztem idei pracy, nawrót do stosunków prymitywnych, kiedy to wyrazy „wódz" i „książę", tłomaczono jednym wyrazem „dux", i kiedy społeczeństwo potrzebowało tylko trochę porządku prawnego i trochę wodzostwa. Tak się u nas zdarzyło, że instytucja hetmańska w rękach Zamoyskiego i jego staraniem wyolbrzymiała w dziejowym momencie, kiedy właśnie naród stwarzał sobie gwarancje konstytucyjne przeciw wojowniczości królów. Wodzostwo skrępowane w stosunku do zagranicy, padło ciężarem na życie wewnętrzne, miecz odwrócony od świata zewnętrznego, począł uciskać, (jeżeli w pochwie) lub kaleczyć (gdy obnażony) ciało Rzeczypospolitej.

Wojskowość jako czynnik polityczny miewała jeszcze inną formę, bardziej niebezpieczną. Konfederacje żołnierskie za Zygmunta III, wzięły najpierw udział w rozgrywce politycznej między dworem a rokoszem Zebrzydowskiego, a potem, nauczyły się politykować w cudzem państwie moskiewskiem, aby wreszcie narzucić swą samowolę rodakom (1612-3). Smutne to było widowisko, gdy zwycięzcy z pod Kłyszyna, zdobywcy Smoleńska i Kremla, własnoręcznie niszczyli plony wojny, i wykrawali sobie chleby z wnętrzności matki ojczyzny; ale w tych okropnościach przebłyskiwał jednak ognik lepszego jutra: mówiono o potrzebie lepszego na przyszłość rządu, aby się już nie powtórzyło to zaleganie wielomilionowych żołdów, jakię doprowadziło do rozprzężenia i samosądu. Wojskowość, zbrojna w kilkanaście tysięcy szabel, była jedyną siłą, której się bał nierządny, ociężały żywioł szlachecki. Niestety, siłą tą nie kierował żaden duch rozumny i przewidujący.

Po latach 10-ciu znowu konfederacja lwowska Kowenickiego (1622) nie chce nawet gadać o żołdzie, póki nie usunie nadużyć. Ale jakie zło dostrzegli obrońcy Chocimia i jak je zamierzali leczyć? Usprawnić sejm czy rząd? zreformować podatki czy wydatki? Nic podobnego! Wojsko wysunęło szereg błahostek, wzięło pieniądze i rozjechało się do domów. Jeszcze 10 lat, a te same żywioły żądają dopuszczenia posłów wojskowych do sejmu, jako reprezentantów osobnego stanu. Pretensja nie poparta żadną głębszą racją — więc też z puktu uchylona.

Nowy wzrost ambicyj politycznych wojska widać w konfederacji tyszowieckiej (1655). Niech nas to nie gorszy, że ludzie, którzy dopiero co stali na baczność przed Karolem Gustawem, w akcie konfederacji patriotycznej występują jako osobny stan równorzędny ze szlachtą, jakby jądro samoobrony narodowej z hetmanami na czele. Okupią oni swe winy wytrwałą służbą, a w krytycznym roku 1655 ich równorzędne ze szlachtą stanowisko symbolizuje potrzebę wytężenia wszystkich sił do odparcia najazdu. Tylko że owa równorzędność pokutować będzie w ustroju Rzeczypospolitej zbyt długo. Na sejmy jeździć będą obok cywilnych, ziemskich, posłowie wojskowi, co prawda tylko z petycjami; w niejednej jeszcze powszechnej konfederacji obok marszałka ziemiańskiego — zasiądzie marszałek związku wojskowego.

W kilka lat po Tyszowcach, nasi Wołodyjowscy i Kmicice znów zdają egzamin z polityki. Za podszeptem ajentów Austrii, a następnie Lubomirskiego, związki wojskowe Jaskulskiego (1659) i Świderskiego (1661), ostrzą szable przeciw sukcesyjnym planom dworu, biorą pod swój puklerz złotą wolność i liberum veto, t. zn. te właśnie zasady, dzięki którym żołnierz znów nie dostał w porę żołdu. Litwini Żeromskiego okazali tym razem więcej rozumu i patriotyzmu, wśród ich żądań trafia się nie jedno zdrowe ziarno. Sumum jus — powiadają — suma injuria; suma potestas, suma opresio— należy przeto utemperować władze kanclerzy i hetmanów, ograniczając urzędowanie pierwszych od sejmu do sejmu, drugich do trzech lat

To może więcej zdolności państwowo - twórczej okaże staropolski żywioł wojskowy, gdy wystąpi w roli politycznej pod obu naraz postaciami: jako dowództwo i związek? Tak stało się za Michała Korybuta. Szeroki ogół skupił się przy tym nieciekawym królu, zorganizowany w konfederację gołąbską. Cokolwiek sądzić o duchu publicznym tych tłumów, pomstowały one na nierząd, na rwanie sejmów, na obce intrygi, na prywatę nieodpowiedzialnych ministrów, a byli wśród nich ludzie, szukający lepszego jutra. Hetman — nikt inny, jak Jan Sobieski — przeciwstawił im związek wojskowy pod Szczebrzeszynem, aby ukrócić dyktatorskie zapędy cywilnych demokratów. Wynik? Ustawa pojednawcza 1673 r. o przywróceniu Rzplitej do normalnego stanu, z liberum veto i wszystkimi innymi nadużyciami złotej wolności. W tym więc wypadku wojskowość pod dwiema postaciami nie wymyśliła nic pożytecznego, owszem stłumiła zdrowe popędy w zarodku.

Ostatnie przebłyski inicjatywy reformatorskiej wojska widziano w konfederacji Baranowskiego (1696—7); groźny ten egzekutor żołnierskich zasług jakoby myślał dyktować prawa, zmieniać rząd... Niestety — zawiele zaszczytu! Baranowski rozkazywać umiał, ale nic nie wymyślił.

Nastały czasy saskie. Znane jest paradoksalne powiedzenie Augusta Mocnego o wybujałym wówczas w Polsce hetmaństwie, że gdyby wiedział, czym jest w Polsce hetman, postarałby się o buławę, nie o koronę. Hetmaństwo stało się ochronną tarczą szlacheckiej wolności a bywało nieraz organem obcych wpływów, najpierw rosyjskich, potem francusko - pruskich. Ktoby chciał tę jego rolę unieszkodliwić, musiał wskrzeszać drugą postać politykującej wojskowości, tj. związek konfederacki. A im więcej politykowała wojskowość, tym gorzej rozprzęgało się i kurczyło wojsko.

Czy wynika z powyższych zestawień wniosek, że wódz nie powinien dbać o autorytet swego urzędu? Albo że wojskowi nie powinni myśleć politycznie? Bynajmniej. — Anomalie i paradoksy w dziedzinie wojskowej wzmagały się w miarę dezorganizacji opinii narodowej, a wygórowały wówczas „gdy naród się zgubił". Jak tylko też ów naród się odnalazł, choć jeszcze nie dość mądry po szkodach, wypisali jego prawodawcy ów przepiękny artykuł XI Konstytucji 3 Maja, jedyny zdaniem generała M. Kukiela, który dotąd nic nie stracił na aktualności, a którego powinnyby nam zazdrościć inne narody. Jakkolwiek jego tytuł „Siła zbrojna narodowa" figuruje obok innych tytułów: Rządu, Sejmu, czyli władzy prawodawczej, Króla czyli władzy wykonawczej, władzy sądowniczej — nie ustanawia on jednak żadnej „wojskowości", nie czyni jej naczelnym organem państwa:

„Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu.

„Naród winien wojsku swemu nadgrodę i poważanie za to, że się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem, winno być jego najsilniejszą tarczą. Aby przeznaczenia tego dopełniło niemylnie, powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, stosownie do opisów prawa, powinno wykonać przysięgę na wierność narodowi i królowi i na obronę kostytucji narodowej.

„Użytym być więc wojsko narodowe może na ogólną kraju obronę, na strzeżenie fortec i granic lub na pomoc prawu, gdyby kto egzekucji jego nie był posłuszny".

Do tych słów, tchnących doświadczeniem wieków, a uświęconych z czasem także doświadczeniami innych ludów, nic chyba dodać ani nic z nich ująć nie można.

Wydawnictwa Instytutu Śląskiego

Józef Skoczek: Stosunki kulturalne Śląska ze Lwowem w wiekach średnich Katowice 1937. Str 40, zł. 1.80. Praca dr. Skoczka, archiwariusza miejskiego ze Lwowa, oświetla szeroko związki istniejące w średniowieczu między Lwowem a Śląskiem. Autor opisuje potężny strumień migracyjny, jaki kierował się ze Śląska do Lwowa ,podaje danę o narodowości kolonistów śląskich osiadłych we Lwowie i rozważa konsekwencje napływu Polaków ze Śląska do Lwowa. W dalszym ciągu znajdujemy szkice wybitniejszych postaci śląskich w średniowiecznym Lwowie, a wreszcie rozważania na temat znaczenia imigracji śląskiej dla podniesienia kultury materialnej i duchowej Lwowa.

Bronisław Gziński: Postępy przemysłu chemicznego na Śląsku za czasów polskich. Katowice 1937. Str. 31, zł. 1.20.

Ważnym działem przemysłu, posiadającym na Śląsku doskonałe możliwości rozwoju, a rozwiniętym do niedawna bardzo słabo, jest przemysł chemiczny. Za czasów niemieckich ta gałąź przemysłu była na Śląsku bardzo zaniedbana i dopiero okres polski przyniósł bardzo silny jej rozwój. Broszura inż. Gizińskiego podaje mało znane szerszemu ogółowi szczegóły postępu różnych działów przemysłu chemicznego, jak nawozów sztucznych, kwasów, zasad, soli, tlenków, gazów, metali, cementów, środków wybuchowych oraz różnych produktów organicznych. Przekonywamy się na tej podstawie, że Śląsk stał się w ostatnich latach bardzo poważnym ośrodkiem przemysłu chemicznego, usuwając potrzebę sprowadzania wielu produktów z zagranicy.

Aleksander Szczepański: Kierunki eksportu wytworów przemysłu górnośląskiego. Katowice 1937 r. Str. 27, zł. 1,20. Ostatnia pośmietna praca ś. p. dr. Aleksandra Szczepańskiego zawiera krótkie, ale pełne głębokich myśli rozważania na dproblemam', związanymi z eksportem wytworów przemysłu górnośląskiego. Autor kreśli naprzód charakterystyczne rysy struktury handlu międzynarodowego w ostatnich fazach jej ewolucji przed wojną i obecnie, a następnie przechodzi do omówienia kierunków i dziejów rozwoju eksportu ze Śląska przed wojną oraz za czasów polskich.

WACŁAW FILOCHOWSKI

Wielkie państwo

(FRAGMENT)

Do gabinetu weszła Józefowa.

Poseł Kolaszko odłożył pióro, podniósł się z fotela i krytycznym wzrokiem zlustrował swoją posługaczkę.

— Józefowo, można już było i głowę czymś ozdobić. Pokojówka u tych państwa z pierwszego piętra nosi we włosach coś w rodzaju białych rożków — nie wiem, jak to się nazywa — takie dwa białe rożki. Nie chce Józefowa? Może i macie słuszność. Nawet do rogów trzeba mieć stosowną prezencję. Co? Ja nic takiego... W tym białym fartuszku wyglądacie wcale, wcale. To bardzo piękny fartuszek, tylko trochę (te rożki, to nonsens!) tylko trochę...

— „Kwiatek do kożucha" — pomyślał Kolaszko, wzruszywszy ramionami.

Baba, zazwyczaj spowita w różne chustki i chusteczki, jakby na zawsze wrośnięta w swoje niezdarte wojłokowe bambosze, dziś, przebrana za subretkę, wyglądała schludnie, ale nieco groteskowo.

— Trzebaby odkupić trzepaczkę tym z przeciwka. Jakem wczoraj trzepała dywan to mi pękła wpół. Trzeba mieć swoje wszystko, każdą szczególe własną, jeżeli się chce mieć dom z honorem i gościami.

Poirytowana, harda, wyniosła się do kuchni, żeby czekać na dzwonki gości, którzy mieli dzisiaj przyjść do pana Kolaszki na brydża.

— To trzeba kupić a nie zawracać mi głowy! — w ślad za babą zawołał pan Kolaszko głosem, w którym było więcej żalu i goryczy, niż złości. — Trudno, żebym ja sam o wszystkim pamiętał!

Owładnęło nim poczucie krzywdy i bezsilności.

— Ja naprawdę nie umiem walczyć z przemocą rzeczy małych — szepnął boleśnie, zasiadając do biurka.

Ruchem powolnym wziął pióro do ręki, oparł konie o stalówki o papier i czekał. Czekał na gości.

Tak, na dzisiejszy wieczór pan poseł Kolaszko zaprosił troje gości. Będzie brydż i miła gawęda, niegłupia gawęda, ślizgająca się po powierzchni tematów — zagadnień. Bez wnikania w sedno spraw, ponieważ trudno pogodzić brydża z rzeczową dyskusją, nie obędzie się jednak, nawet przy kartach, a zwłaszcza przy wieczerzy — bez zagadnień, tak jest — właśnie zagadnień. Państwo majorostwo Sas-Krąglińscy — on, kiedyś, we wczesnej młodości, w cywilu były Sachsrunder, obecnie człek wpływowy, energiczny, w poglądach bardzo nowoczesny postać wybitna, z dużą niewątpliwie przyszłością, ona — działaczka w jakimś kole pań postępowych, rzeczowa i śmiała w sądach — stanowią parę znakomitych partnerów do bawienia się mądrym tematem. A potem pani Marcia Zornicka, która po raz pierwszy dziś zaszczyci dom pana Czesława Kolaszki swoją uroczą obecnością — w tych igraszkach umysłowych weźmie udział może milczący, nie mniej jednak żywy i jakżeż pożądany! Pani Marcia tak przecież lubi to wyżynne powietrze problematów, tyle okazuje wdzięczności panu Czesławowi za to, że umie on stwarzać intelektualną atmosferę. Bogowie, czegoby pan Czesław nie zrobił dla pawibrującej prądami intelektualnymi, ni Marci! Cóż, stwarzanie atmosfery, nie jest dla Kolaszki połączone z jakimkolwiek wysiłkiem, jest to jego — powiedzmy — właściwość, więc poco tu jakaś wdzięczność — mój Boże! — toż wystarczy zwykłe uznanie...

— Czego bym dla niej nie zrobił? — dumał pan Czesław z czułością. — Naprawdę, na tego rodzaju zapytanie nie umiałbym znaleźć odpowiedzi. Postawmy jednak rzecz pozytywnie, to nam ułatwi sprawę. Więc co bym dla niej mógł zrobić? Otóż, po pierwsze: z radością bym panią poślubił, pani Marciu...

Oczy pana Czesława zawlokły się mgłą roztkliwienia.

— Nie żartuję, pani Marciu. My razem, dwoje odludków, może nawet dziwaków, ale niech mi pani wierzy, że dziwaków w dobrym, luksusowym guście — to już byłby bastion nie tylko szczęścia, lecz i... Nie popełnię chyba grubej przesady, jeżeli powiem, że stanowilibyśmy bastion myśli, obyczaju, cy-wi-li-zacii, pani Marciu. Tak, czegobym ja dla pani nie zrobił...

Do marzenia wpełzł podstępnie sceptycyzm.

— Byle tylko ona chciała zrobić to dla ciebie i przyjąć twoją ofertę.

Kolaszko niecierpliwie dziobnął papier piórem i skrzywił się. Tak się skrzywił, że jego ładnie wystrzyżona bródka stanęła sztorcem, niemal prostopadle do twarzy.

— Słusznie! Tak sprawy stawiać nie sposób. „Zrobię dla pani wszystko, nawet to, że się z panią ożenię?" Głupie, zarozumiałe, bezczelne. Właściwa formuła znajdzie się w stosownej chwili, byle tylko zdobyć się na odwagę. Byle sprawy nie pokpić przez nieśmiałość, maskowaną pewnością siebie. Jednak — co tu dużo gadać — ja siebie znam!

Zdawało mu się, że słyszy kroki na schodach — i że kroki te ucichły na jego piętrze.

Kolaszko, uzbrojony w pióro, nachylił się nad biurkiem. Chciał, żeby pierwszy gość zastał go pogrążonego w pracy. Kolaszko nie usłyszy nawet dzwonka, dopiero Józefowa, dziś z wielkim trudem przez swego pana wyuczona ceremoniału, wejdzie do gabinetu i oznajmi:

— Państwo majorostwo Sas-Krąglińscy.

Pan poseł zerwie się wtedy zakłopotany.

— „Właśnie zacząłem pisać coś, co mnie bardzo zajęło. Co piszę? Ah, pozwoliłem sobie na pewną koncepcję, czy też nazwijmy to skromniej: interpretację. Znam takiego gagatka, który twierdzi, że instytucja państwa jest karą za grzech pierworodny. Że jest świadectwem upadku człowieka. A ja mu powiedziałem tak: Mój bracie, bawisz się w szaradki, w filozofijki, pozujesz na oryginała. I to mi dało asumpt, powiem inaczej: punkt wyjścia do pewnej, jak rzekłem: interpretacji. Majorze, droga pani majorowo, chciałbym myśl swą przedstawić jak najprzystępniej, nie straszyć jakąś tam głębią, czy też zuchwalstwem intelektualnym. Ale proszę zwrócić uwagę na jeden szczegół niesłychanie ciekawy, bodaj że dotąd jeszcze nie roztrząsany przez teoretyków państwowości. Przecież... modlimy się właśnie o królestwo niebieskie, o królestwo Boże, to znaczy, że modlimy się ni mniej ni więcej, tylko o instytucję państwa, bo któż zaprzeczy tej oczywistej prawdzie, iż królestwo jest państwem? Jaki stąd wniosek? Ten, że poczucie państwowości tkwi w naturze ludzkiej i że ta natura nie chce się wyrzec tego poczucia nawet w modlitwie, nawet w marzeniu o przyszłym, idealnym ustroju".

— „Ciekawe ,oryginalne" — zawoła wtedy w uniesieniu major.

— „Wie pan, panie pośle... Takie niezwykłe! A takie jasne!"

To powie pani majorowa, patrząc, jak urzeczona, w mądre oczy pana Czesława.

— „Bardzo oryginalna myśl" — znowu pochwali gospodarza domu major, ale zaraz się zachmurzy. A zachmurzy się dlatego, że autorem, powiedzmy: twórcą tej myśli jest nie on, Sas - Krągliński, teoretyk i praktyk w dziedzinie organizacji państwowej, ale cichy i skromny parlamentarzysta, siła o przebłyskach niemal genialności — niedoceniona. Zachmurzy się major, ale tylko na chwilę — uraza się rozwieje pod działaniem uroku, jakiemu ulegnie gość, uroku odkrytej nowej prawdy...

Kolaszko dziobał papier piórem, uśmiechnięty marzycielsko.

Nagle podniósł czujnie głowę — pokręcił nią w prawo, w lewo — jak pies, nasłuchując... Zdawało mu się... Nie, to już nie jest złudzenie. Na schodach pod drzwiami ktoś stoi. Ktoś tłumi kaszel. Ktoś szura oburwiem po słomiance.

(Dalszy ciąg artykułu na str. 6-ej)

Polski stan posiadania w Małopolsce Wschodniej

Z rozprawy i o rozprawie prof. E. Romera

Nie potrzeba tu przypominać, kim jest prof. Romer. Nazwisko tego świetnego geografa — w najpełniejszym tego słowa znaczeniu — znane jest całej Polsce i całemu kulturalnemu światu. Szczególnie niespożyte są zasługi prof. Romera w dziedzinie kartografii polskiej. Jako prawdziwy geo graf zajmował się wszystkimi odgałęzieniami wybranej przez siebie nauki i w każdym z nich pozostawił trwałe ślady swej pracy i działalności. Jest też prof. Romer przykładem uczonego, który umiał zużytkować swą wiedzę w służbie Ojczyzny. Nie wiem, jak dalece prace jego, jako eksperta polskiego na konferencji wersalskiej, realnie pomogły politykom polskim. Wiem jednak, że są to prace znakomite i nie mogą być obce nikomu, kto tylko chce lub powinien ogarniać całość zagadnień geopolitycznych Polski.

Prof. Romer nie jest politykiem, lecz uczonym. Nie zawsze więc można zgadzać się z jego wystąpieniami czysto politycznymi. Np. w 1926 r. prof. Romer wystąpił z pochwałą twórcy przewrotu majowego. Nie wiadomo mi, czy do dnia dzisiejszego zachował prof. Romer to samo zdanie— zwłaszcza, jeśli idzie o wyniki, osiągnięte przez Józefa Piłsudskiego w polityce wewnętrznej Polski. Obecnie staje prof. Romer na czele sanacyjnej grupy członków przedwojennego „Zarzewia" we Lwowie, która nie ma większego politycznego znaczenia. Ale też chodzi nam nie o poglądy i wystąpienia p o l i t y k a Romera, lecz poglądy i wystąpienia geografa i geopolityka p r o f e s o r a Romera.

Po tych jak najbardziej skróconych, lecz — niestety — w dzisiejszej Polsce niezbędnych, zastrzeżeniach pragniemy omówić rozprawkę prof. Romera p. t. „Polski stan posiadania na południowym wschodzie Rzeczypospolitej", świeżo wydaną we Lwowie. Rozprawka ta została zresztą odczytana na zebraniu publicznym we Lwowie w dniu 21 lutego b. r. O przebiegu zebrania dowiedzieli się czytelnicy „Dziennika" w swoim czasie z artykułu, upstrzonego białymi plamami, za którymi ukrywało się streszczenie udziału niżej podpisanego w dyskusji nad przemówieniem prof. Romera.

Prof. Romer stwierdza więc przede wszystkim, że spis powszechny z dn. 9.XII.1931 dał na odcinku Ziemi Czerwieńskiej wszystkie pozory jeszcze uspokajające. Na tym terenie polskość od lat powoli, ale trwale wzrastała. Równocześnie jednak ten spis dostarczył dalszych dowodów, że miasta w Małopolsce Wschodniej powoli się ruszczą. I tak w Przemyślu stanowili greko - katolicy w 1900 r. 14,4 proc., w 1931 r. już 16,6 proc., w Jarosławiu 6,4 i 14,4, w Samborze 12,9 i 17,1, w Stanisławowie 13,4 i 18,6, w Stryju 19,8 i 29,3 proc. W samym zaś Lwowie wzrośli greko - katolicy w cyfrach absolutnych z 27.269 w 1921 r. do 49,650 w 1931 r. Od siebie dodajmy, że ten wzrost odbywa się w tempie jednostajnie przyśpieszonym i że dzisiaj stosunek liczb jest zapewne dla rzymsko - katolików (Polaków) jeszcze gorszy. W 1931 r. stanowili rzymsko-katolicy we Lwowie tylko 50,5 proc. i bardzo łatwo mogą tę większość bezwzględną utracić.

Równocześnie posuwa się proces równoległy dewaluacji — jak to prof. Romer określa — imienia polskiego we Lwowie. „Na 100 greko-katolików przyznało się do języka polskiego w r. 1880: 65, 1890: 58; 1900: 59; 1910: 45; a w polskich latach spisowych spadła ta liczba nawet poniżej 30 procent".

To samo dotyczy małżeństw mieszanych w całej Małopolsce Wschodniej. Prof. Romer przytacza za prof. Zierhofferem, że „w latach 1910 — 1914 na 100 dzieci szkolnych, pochodzących z małżeństw mieszanych było wyznania rzym.-kat. 65, w latach 1930 — 1934 cyfra ta spadła poniżej 50".

Obszernie omawia prof. Romer wyniki polityki szkolnej, zwłaszczą z lat pomajowych i twierdzi, że ta polityka zasługuje na najsurowsze potępienie. Przekroczyła ona rozrzutnie ramy zakreślone dla t. zw. mniejszości narodowych przez mały traktat wersalski i wstąpiła w ślady rutenizatora szkolnictwa w b. Galicji Wschodniej Bobrzyńskiego, krakowskiego konserwatysty, który przed wojną był we Lwowie prezesem Szkolnej Rady Krajowej, a później namiestnikiem i — dodajmy od siebie — we wszystkich dziedzinach politycznych prekursorem dzisiejszej „sanacji".

W pierwszych latach powojennych rządy polskie w Małopolsce Wschodniej zatarły ślady działalności Bobrzyńskiego. Liczba szkół polskich powszechnych podniosła się o 1.017 (z 1.521 w r. 1911 do 2.598 w r. 1924), liczba szkół ruskich zmalała w tym czasie o 242 (z 2.418 w r. 1911 do 2.176 w r. 1924). Później jednak przyszły ustawy językowe z 1924 r., które prof. Romer potępia najkategoryczniej.

Wprowadziły one do szkolnictwa element plebiscytu, mającego się powtarzać co parę lat, a więc element trwałej walki politycznej o język nauczania szkoły. Na podstawie tych ustaw (lex Grabski), stosowanych później przez administrację pomajową, zredukowano liczbę szkół polskich z 2.598 do 2.261, a podniesiono liczbę szkół ruskich i rusko - polskich z 2.176 do 2.488. Prof. Romer informuje, iż w ostatnim czasie przesądzono utratę etatu państwowego przez te szkoły, które liczą mniej, niż 40 uczni. Wobec rozproszenia elementu polskiego w naszej dzielnicy, są to przede wszystkim szkoły polskie. Prof. Romer twier dzi w konkluzji, że zasada austriackiej „sprawiedliwości" pozbawienia mniejszości polskich polskiej szkoły zwyciężyła na całej linii.

Do jakiego chaosu doprowadziła szkołę polską sanacja — prof. Romer nie używa tego określenia i w ogóle nie obwinia określonego kierunku politycznego — świadczy o tym olbrzymie dzieło p. t. „Szkoły w Rzeczypospolitej Polskiej", wydane przez Ministerstwo W. R. i O. P. w 1933 r. W dziele tym autorzy wyraźnie przyznają, że nie mogą w wielu szkołach określić języka nauczania, gdyż określenia te pochodzą od lokalnych władz szkolnych i są nad wyraz rozmaite. Czytamy tam — cytuje prof. Romer: — „w takich samych warunkach język nauczania jednej szkoły był podany jako ukraiński, jeden jako polsko - ukraiński, jednej jako polski, innej takiej samej, jako polski i żydowski itp...".

Prof. Romer, nie mogąc znaleźć w tym dziele odpowiedzi na dręczące go pytania, zadał sobie trud zbadania niektórych cyfr dokładniej i doszedł do takiego wyniku, iż przed wojną było w powiecie bobreckim 19 szkół czysto polskich, a w r. 1930/31 tylko 3, w powiecie drohobyckim 18 przed wojną, i teraz 1, w powiecie jaworowskim 15 i 3 i t. d.

Do określenia języka szkół pow-
Polski stan posiadania — 3
szechnych we Lwowie użyto 16 znaków. Przed wojną było we Lwowie szkół powszechnych polskich 58 (w tym prywatnych 20), szkół ruskich 3 (w tym prywatnych 2) i 3 niemieckie szkoły prywatne. W r. 1930/31 szkół polskich było we Lwowie 6 (w tym 4 prywatne), ruskich 7 (w tym 6 prywatnych), szkół polskich utrakwistycznych z różnymi językami, także żydowskim lub hebrajskim 36 (w tym 20 prywatnych), szkół polsko - ruskich lub rusko - polskich 35 (w tym 4 prywatne). Dodamy jeszcze, że ze wszystkich państwowych szkół powszechnych we Lwowie najlepiej wyposażone są szkoła ruska im. Szaszkiewicza i żydowska (im. Mikołaja Reja).

— „Oto obraz spustoszenia, którego rządy polskie dokonały w polskim szkolnictwie miasta Lwowa" — mówi wprost prof. Romer.

Dla wyczerpania materiału podajemy jeszcze za prof. Romerem, że greko - katolików, chłopów, mówiących po polsku i tak dalece nie znających języka ruskiego, iż księża mówią im kazania po polsku, a biskup grek.-kat. z Przemyśla witany jest przez nich na wizytacjach po polsku, że tych chłopów na pograniczu etnicznym polsko-ruskim w powiecie łańcuckim ruszczy dopiero powojenna państwowa szkoła. Za rządów Bobrzyńskiego — mówi prof. Romer — była w łańcuckim tylko jedna szkoła ruska, w r. 1930/31 było ich już 4. Prof. Romer nazywa to zjawisko „tragikomedią łańcucką". Ta tragikomedia urasta jednak do znaczenia symbolu prawdziwej tragedii polskości w Małopolsce Wschodniej.

MARIAN ROJEK

Kabaret dla wtajemniczonych

„Wielki bałagan" w „Cyruliku Warszawskim"

„Cyrulik Warszawski" wyrasta tak mocno ze specyficznego swego środowiska, i tak liczy na jego samowystarczalność, że osoba postronna, przychodząc na przedstawienie doznaje pewnego uczucia zażenowania. Nie tylko ze względu na „zaludnienie" widowni. Słuchając dowcipów, które padają ze sceny, starając się zająć jakieś syntetyczne stanowisko w stosunku do całości spektaklu ma się wrażenie, że wpadło się niepotrzebnie na jakąś bardzo swobodną i intymną zabawę dobrze zgranego towarzystwa, które posiada własny umowny język, a śmiech oparty jest tu na złośliwych, lecz serdecznych aluzjach do słabostek przyjaciół. Oczywiście, towarzystwo składa się przeważnie z ludzi dowcipnych to też od czasu do czasu jest okazja do złapania tego i owego co jest przeznaczone dla każdego. Całość jednak, ogólna konstrukcja powiązana jest tajemnymi nitkami dostrzegalnymi tylko dla wtajemniczonych — widz, który nie jest stałym bywalcem Ipsu, i stałym czytelnikiem „Wiadomości Literackich" chwyta tylko fragmenty, w przerwach zaś nudzi się; obawiam się nawet, że i te kwalifikacje nie wystarczą, — trzeba zasiadać przy stoliku, czy stolikach cyrulikowskich. Samo przebranie p. Terné za chłopca, lub Rentgena za kobietę — (już po raz drugi), które wywołuje wybuchy śmiechu u dobrych znajomych, kogo innego nie bawi.

Materiału do przedstawienia dostarczyło tournée Cyrulika z „Karierą Alfa Omegi" po zapadłej prowincji, które dało okazję do szeregu zabawnych obserwacyj, poza tym parodia biednych resztek rewii, błąkających się po drugo- i trzeciorzędnych kinach i trochę satyry na zdegenerowaną arystokrację i ziemiaństwo. Satyry politycznej tym razem jest niewiele, wobec nieokreślonego obecnie stanowiska cenzury w stosunku do nowych zmian politycznych. To też aluzje są ostrożne, choć moim zdaniem bardzo przejrzyste i wyjątkowo ostre. Większa część przedstawienia jednak zwraca swe ostrze przeciwko stałym bywalcom Cyrulika: Żydom i ziemianom. Wiadomo bowiem, że dla naszych „sfer towarzyskich" jedynym obowiązkiem kulturalno - teatralnym przy odwiedzeniu stolicy jest obejrzenie ostatniego programu na Kredytowej. Trzeba przecież w skróconym trybie nazbierać anegdotek do opowiadania w sąsiedztwie — tego się oczekuje przede wszystkim od powracającego z Warszawy. Znicz jako hrabia żonaty z tancerką i zadłużający się na drobne (ale przekraczające jego możliwości) sumy u pachciarza, do którego przegrywa je w orła i reszkę — to najlepsza postać w przedstawieniu. Obok Orwid, którego portret pijaka w prowincjonalnym kabarecie jest świetny ponad wszystkie pochwały i każe żałować że tak doskonały komik porzucił teatr. To samo trzeba powiedzieć o Modzelewskiej, która wykpiwa się malutką rólką i piosneczką, gdy powinna grać w największych teatrach i największe role. Można z łatwcścią wybaczyć Stępowskiemu, kabaretowy występ dla rozmaitości, gdy ujrzymy go niedługo w „Wiśniowym sadzie", ale ograniczać się do kabaretu nie wolno tym, których stać na coś więcej. Reszta zespołu jak zwykle na dużym poziom'e mimo nonszalancji.

ANDRZEJ MIKUŁOWSKI.

—::—

Odnowienie teatru Starorzymskiego w Sabratha

Z okazji bliskiej podróży Mussoliniego do Trypolitanii odbędzie się inauguracja wskrzeszonego i wielkim kosztem od nowionego teatru rzymskiego w Sabratha. Ewenementem artystycznym będzie wystawienie „Króla Edypa" Sofoklesa z udziałem najlepszych sił współczesnego teatru włoskiego. Rolę tytułową kreować będzie znany aktor Annibale Ninchi. Szczególną atrakcję przedstawienia tego stanowić będzie ilustracja muzyczna, do stosowana do akcji scenicznej, zaczerpnięta ze starego manuskryptu muzycznego z 1585 r. Andrzeja Gabrieliego, mistrza chórów Bazyliki św. Marka w Wenecji. Transkrypcji muzycznej dokonał prof. Ferdinando Liuzzi, jeden z najwybitniejszych włoskich muzykologów, który dyrygować będzie w Sabratha orkiestrą, złożoną z 40 osób. Chór ze 120 głosów składać się będzie z członków towarzystw śpiewastanowić będzie qawzswtldakieźąmyBź czych w Bolonii i Tortony.. Ponadto niezwykłą osobliwość przedstawienia stanowić będzie balet, złożony wyłącznie z pań z najwyższej arystokracji rodowej Włoch. Z inicjatywą zorganizowania przedstawień klasycznych w Sabratha wystąpił gubernator kolonii, gen. Balbo, który osobiście czuwa nad pracami przygotowawczymi.

Nowa roślina

W okolicy Monachium wykryto niedawno nową roślinę „silene dichotoma", która występuje na Bałkanach, a głównie na Węgrzech. Roślina ta została prawdopodobnie przeniesiona z nasionami koniczyny, sprowadzanymi z Węgier. Odznacza się ona niezwykle subtelnym zapachem, zbliżonym do zapachu orchidei. Zainteresował się nią niemiecki przemysł perfumeryjny, który zamierza wykorzystać zapach jej do wyrobu perfum.

Wreszcie — dzwonek.

Skrzypnęły drzwi od stołowego pokoju.

Kolaszko wybiegł ku babie.

— Józefowo! — przestrzegał cichym, ale przejmującym szeptem. — Jeżeli ktoś nieproszony, to mnie nie ma. Wyjechałem na ty-dzień. Niema mnie!!!

W przedpokoju odbywała się jakaś cicha rozmowa — spokojna, bez akcentów. Skrzypnęły wieszadła. Więc ten ktoś jest, został, zdjął palto i zaraz tu wejdzie.

Kolaszko w równym stopniu niespokojny jak i zaciekawiony, cichutko, na czubkach palców wrócił do biurka, złapał za pióro i oparł stalówkę o papier.

Drzwi otworzyły się, stanęła w nich Józefowa.

— To nikt obcy, to pan Janio przyszedł — rzekła tonem uspokajającym.

W przedpokoju gość hałaśliwie wycierał nos.

Pan Czesław nie zdążył się skrzywić, nie zdążył złapać wzroku głupiej posługaczki, żeby ją skarcić spojrzeniem, gdyż do gabinetu wszedł długim ale nieśmiałym krokiem Janek Barzych.

Powitanie odbyło się w milczeniu. Podali sobie ręce. Kolaszko próbował złożyć usta do uśmiechu, ale to mu się nie udało — wizyta nieprzyjemnie go zaskoczyła. Barzych nie wysilał się na uśmiech. Odrazu stanął pod piecem, grzał plecy i ręce (przy tym niemym przywitaniu pan Czesław poczuł w swej dłoni palce grube i nieprzyjemnie zimne).

— No i co tam u ciebie słychać? — spytał pan domu. Wziął pióro do ręki — chciał dać do zrozumienia, że oderwał się od pracy i że musi do tej pracy zaraz, natychmiast powrócić.

— Spodziewasz się gości?

Janek, mówiąc to, patrzył na rozstawiony stół do kart i na kwiaty we flakonach. Odchylił się od pieca, zgiął w pół, żeby zajrzeć do stołowego, w którym bielą połyskiwał obrus z kompletem wypożyczonych szkieł i porcelany.

— A tak, mam konferencję — krótko odparł Kolaszko, nachylając się nad biurkiem, żeby ukryć wyraz żywiołowej niechęci.

— „Ta głupia baba nie raczyła nawet zamknąć drzwi i zgasić światła" — z pasją pomyślał.

W ciszy rozległ się przykry, nieco zachrypnięty głos. Przykry — takie wrażenie odniósł Kolaszko. „Ten głos skrzypi, niewątpliwie skrzypi. To nie jest zdrowy, przytomny głos".

— Co u mnie słychać, pytasz? Bieduję. Jestem ciągle bez pracy i bez pieniędzy. Niebawem stracę nawet swój kąt, mieszkam bowiem... Wystaraj mi się o jakie zajęcie. Masz wpływy, stosunki.

Pan Czesław podniósł głowę i spojrzał na swego ciotecznego brata. Janek stał w cieniu, padającym od umbreli, trudno było zatem przyjrzeć mu się, ocenić jego wygląd. Raczej z zarysów, z konturu z odczuć wreszcie można się domyślić zaniedbania, może nawet zdziczenia. Pewnie schudł, pewnie ma brudny kołnierzyk i wytarte ubranie, u dołu zachlapane błotem. I paznokcie tych zimnych, grubych palców muszą mieć czarne obwódki — tego przecie wymaga harmonia. Kto mówi takim głosem, kto odrazu cofa się w cień, kto tak łapczywie dopadł pieca, ten z pewnością nic nie ma na pokaz.

— „Więc to jeszcze nie jest ta nędza, która popisuje się sobą, jako środkiem wyłudzania pieniędzy" — rzekł w duchu Kolaszko z pewnym nawet respektem dla nieproszonego gościa.

A potem do Janka, siląc się na ton przyjacielski, poufały.

— Stosunki? Wpływy? Przesadzasz, mój stary. Skończyły się czasy, kiedy można było co zrobić stosunkami. Jeżeli chodzi o ciebie, to sprawa jest o tyle trudniejsza, że — zrozum mię, bracie — popieranie krewniaka mogłoby mnie osobiście zaszkodzić, a tybyś z tego nie miał żadnego, ale to żadnego pożytku.

I znowu ten głos od pieca, tym razem cichszy i jakby łagodniejszy.

— Cóż, piękna zasada. Wobec tego mogę tylko żałować, że nie jestem dla ciebie kimś zupełnie obcym.

I zaraz głośniej:

— Wówczas możebyś choćby spróbował...

Kolaszko westchnął ostentacyjnie i pokręcił głową, co miało oznaczać niemy, smutny wniosek: „Widzę, że mnie nie chcesz zrozumieć".

Na schodach rozległy się głosy i kroki.

Kolaszko mówił pośpiesznie:

— Przykro mi, że nie mogę narazie na ten temat odbyć z tobą dyskusji, gdyż lada chwila, widzisz...

Urwał, aby wsłuchać się w to, co się działo w klatce schodowej. Ale głosy i kroki były już na górnych piętrach.

— Jedź do ciotki. Na Skowronkach będzie ci dobrze. Byle przetrwać.

Odpowiedział mu żrący śmiech.

— Pyszna rada! W takim stanie? Spaść im na kark?

Kolaszko z trudem wykrztusił.

— ...Więc ostatecznie u mnie — pewien czas — możesz — choćby od jutra. Tak, od jutra — pośpiesznie dodał.

Ku niemu szedł Janek krokiem długim, miarowym. Stanął przed Kolaszką — chudy, wysoki, w brudnym kołnierzyku, w poplamionym ubraniu. Czerwone ręce położył na biurku — palce grube, ale paznokcie czyste. „Paznokcie bez obwódek" — stwierdził Kolaszko, chcąc wzbudzić w sobie uczucie sympatii do tego chłopca.

— Może mi dasz jakie listy polecające?

Pan Czesław wzruszył ramionami. Chwila namysłu.

— Wiesz, że staram się być uczynnym, że chętnie ludziom pomagam. Idź do Kropieńskiego, do Strzębowicza. I jeśli chcesz powołaj się na mnie.

Ponieważ zdawało mu się, że znowu coś słyszy, że znów coś się dzieje na schodach, więc wstał i napierając piersią na Janka, zlekka popychał go ku drzwiom.

— Oni, widzisz, dużo mogą, dużo, zwłaszcza Kropieński. Tak, tak... Chętnie zatrzymałbym cię dziś u siebie, ale tak się złożyło, widzisz... Konferencja i to natury poufnej...

Wykonał jakiś sztuczny gest — zdawało mu się, że niezwykle wyrazisty i przekonywający.

Janek, popychany przez brata, posłusznie cofał się ku drzwiom. Patrzyli sobie w oczy, a we wzroku ich aż drgał wysiłek woli, bił milczący rozkaz:

— „Idź już, idź nareszcie; dam ci pieniędzy, ale idź". — „Daj pieniędzy, to zaraz pójdę. Ale daj pieniędzy".

Dogadali się tym wytężonym rozpaczliwym patrzeniem. Odczuli się wzajem, zrozumieli.

— Jasiu, ty pewnie potrzebujesz gotówy. Służę ci. Czym chata bogata, hę hę (dowcipkował pogodnie, po przyjacielsku). Nie, nie przecz, nie wzdragaj się. Do mnie zawsze jak w dym. Jak w dym, powiadam ci, bracie. To ciekawe, wiesz, skąd się wzięła ta lokucja: jak w dym. Dlaczego jak w dym? Sądzę, że musiała się zrodzić w kurnych chatach.

Poniosła go wyobraźnia — zapomniał o oczekiwanych gościach.

— Nie, wcześniej znacznie. Przy ogniskach chyba. Dym, to musiał być sygnał puszczański, znak, wiesz, że tam...

Opamiętał się. I znów to natężenie woli w spojrzeniu „Zaraz ci dam, ale na Boga, idź już, idź!".

Sięgnął po portfel, zawadzając ręką o klapę Jankowej marynarki.

— Nie wzdragam się, nie przeczę. Jak w dym, jak w dym — z łagodną kpiną rzekł Barzych, przedrzeźniając nerwową intonację brata. — Widzę w portfelu pięćdziesiątkę. Nie przecz, nie wzdragaj się, Czesiu. Owszem, biorę. Pokwitowanie dostaniesz w moim sekretariacie osobistym, w godzinach przyjęć.

Z rozchylonego portfelu Kolaszki trzema rytmicznymi ruchami wyszarpał zielonkawo-biały papierek ze zwitku innych, mniej wartościowych.

Partfel zlekka zadrżał w rękach Kolaszki.

— „Świnia!".

— Wiem, coś w tej chwili pomyślał o mnie — słodko oznajmił Barzych, wznosząc w górę papierek, niczem zdarty z żywego jeszcze wroga skalp. — Nie trudno się było tego domyślić, braciszku. Na to nie trzeba odgadywacza, na to dość być nędzarzem i... bratem.

(Dalszy ciąg artykułu na str. 7-ej)

ANTONI WYSOCKI

O JÓZEFIE WEYSSENHOFFIE

wspomnienie

Wspominając Zmarłych, zazwyczaj nasuwają się myśleniu akcenty melancholijne i łzawe.

O nim, o Józefie Weyssenhoffie, nie da się tak myśleć, gdyż był uosobieniem pogody, radości i urody życia.

Patrzył na świat przez różowe szkiełka. Do późnej starości nie opuszczał go humor, i może dzięki temu dzieła jego tchną zdrowiem i czystością uczuć.

Ostatnie swe lata mieszkał stale w Warszawie. Po licznych wędrówkach po Europie, osiedleniu się na wsi i dłuższym pobycie w Bydgoszczy, tu wrócił. Z Warszawą łączyła go pamięć nauk szkolnych. Kończył gimnazjum czwarte, za gubernatorstwa, satrapy, Hurki, szkolnego kuratorstwa złośliwego Wittego i kuratorstwa, zajadłego rusyfikatora, Apuchtina. W Warszawie redagował „Bibliotekę Warszawską" i wydał szereg swych utworów, tłomaczonych na język francuski, angielski, niemiecki, rosyjski, czeski, chorwacki i litewski.

Syt sławy przebywał między Warszawką a majątkiem Samoklęski w lubelskim, zdobnym w pałac, cienisty park i szklarnie, w których dyplomowany ogrodnik hodował na stół dworski owoce i jarzynki.

W życiu ruchliwym, szumnym, ponosiły Weyssenhoffa fale temperamentu.

To z kompanią myśliwych planował wycieczki łowieckie na Litwę i Polesie, to znów wyczyniał wojaże za granicę, do Francji, Belgii, Włoch, Grecji, Egiptu.

Żył bez troski, w gonitwie za przyjemnościami łowiectwa, bałamuctw i hazardu, i nie spalał się, nie marnował. Rozmiłowany w dawnej sztuce i dawnej literaturze przesiadywał po muzeach i bibliotekach. Znali go antykwariusze, jako skrzętnego poszukiwacza poloników, druków, sztychów i numizmatów.

Mieszkanie warszawskie było jakby ilustracją jego minionych przeżyć.

Ze ścian sterczały rzędem rogi łosia, jeleni, kozłów i głuszce. Trofea, symbole łowów, których wspaniałym odblaskiem są „Soból i panna" i „Puszcza".

Dalej zbiorowa fotografia z balu kostiumowego w Jabłonnie. On, z zawiesistym wąsem, jako szwoleżer wojsk napoleońskich, i wszyscy goście w strojach i mundurach tej epoki, wedle jego, jako kostiumera, projektów.

Na biurku miniatura i kilka fotografij młodych pań, o ślicznych twarzyczkach, misternych fryzurach i kroju sukien mody, z przed wielu, wielu lat.

Ilu?

Lepiej nie pytać.

Wrażenia z świata salonów, karnawałów, zabaw i miłostek wyraził, jakże ciekawie i świetnie, na kartach arcydzieła „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego", i powieści „Sprawa Dołęgi" i „Syn marnotrawny". Mistrzowskim piórem w kreśleniu obrazów komedii ludzkiej powodował zmysł satyryczny, tak znamienny w weyssenhoffwskiej twórczości.

Z portretów na ścianach gabinetu patrzyły czasy minione, rycerskie. Józef Weyssenhoff, poseł inflancki na Sejm Czteroletni, współtwórca Konstytucji 3 Maja, polityk, dyplomata, podróżnik. I Jan Weyssenhoff, major legionów Dąbrowskiego, generał jazdy wojsk powstańczych i zastępca naczelnego wodza w 1831 roku, więzień stanu, wygnaniec.

Podobny był do nich.

Wysoki, postawny, o jasnym czole i rysach orlikowatych. Byłoby mu do twarzy w zbroi, czy w kontuszu i przy karabeli.

W wydanym w tym roku w Wilnie przez pana Waldemara Weyssenhoffa, brata Józefa, monumentalnym pamiętniku rodu „Kronika rodziny Weyssenhoffów", snuje się szereg postaci tych niemieckich baronów, od wieków usynowionych przez Polskę a zasłużonych dla Polski w polu i radzie.

Ale zmieniły się metody wojowania, a i rady. Czasy rycerskie, w dawnym ich rozmachu, minęły bezpowrotnie.

Zamyślał się nad tym pan Józef.

Widział teraźniejszość polską przez pryzmat historii, mistrzyni życia.

Książki z dziedzin historii widniały na biurku i w szafach z mahoniu, skomponowanych wedle modelu angielskiego przez Józefa Sawickiego, słynnego warszawskiego meblarza.

Szaf tych było, ongi, w bibliotece potem w Samoklęskach, dziewiętnaście. Na pociechę w starości, w cudzej czynszowej kamienicy, zostało szaf trzy.

Z sarkastycznym uśmiechem wspominał swe skarby bibliofilskie wersetem z „Eneidy" w przekładzie Wężyka.

„Byliśmy Trojanami, był Ilion i wielka sława Teukrów".

Książki i broszury.

Skupywał je po różnych kątach kraju i zagranicy.

Białe kruki literatury politycznej, zabłąkane na obczyznę lub tam powstałe, w erze kilku emigracji. Źródła, kopalnie, podniety do malowania typów w powieściach „Hetman", „Gromada", „Dni polityczne" — bajeczny Budzisz, — i inne, typy, choć o dziesiątki lat od tamtych późniejsze, ale bliskie, naprawdę z gruntu ojczystego wyrosłe.

W ogóle była Weyssenhoffowi wierna każdej chwili znajomość historii i obyczajowości polskiej, obrad sejmów i przebiegu wojen, zwycięstw i katastrof, praw, instytucji, urzędów i strojów.

Heraldyki.

Nauki zaniedbanej, zapomnianej.

A przez niego traktowanej w sposób tak ścisły i pedantyczny, że nawet, namiętny heraldyk, Jan Maleszewski, nie mógł mu się dość wydziwić.

Jednakże, mimo wygórowanego poczucia obowiązku pisania, nie był Weyssenhoff, ani na cal, śledziennikiem, mólem książkowym.

Z entuzjazmem, nieledwie kultu religijnego, używał darów Bożych.

Miał pasję gościnności.

Zawsze musiał u siebie gościć kogoś z rodziny lub przyjaciół.

Przed zaproszeniem do siebie odbywał poważne konferencje z gospodynią, panią Marynką, tak aby śniadanie wypadło jako delicja, nowość, świat się kończy.

Gawęda z gośćmi przy stole gładko z polityki i literatury przetaczała się w sferę tajemnic sztuki kulinarnej i jej swoistego piękna, przyczem gospodarz chętnie pomnażał swą w tym przedmiocie wiedzę i doświadczenie.

Raz wydał takie, że ach! smakowite śniadanko dla Wincentego i Aliny Drabików, poczem Drabikowie ,odwzajemniając się, nie dali się zakasować. Już po pożegnaniu wrócił się ze schodów, aby pani Alina raz jeszcze powtórzyła mu przepis na sos, w którym do stołu podane były kuropatwy.

Sympatyzował z młodymi pisarzami. Interesował się pracą Stefana Godlewskiego, Jana Parandowskiego, Jana Emila Skiwskiego i Kazimierza Wierzyńskiego. I młodzi ochotnie garnęli się do niego, w promienie jego towarzyskiego czaru i kultury estetycznej.

Wielbił poezję Kochanowskiego i trzech wieszczów, i mógł ich słowami sypać jak z rękawa, ale poezja epoki Stanisława Augusta miała dla niego urok, żeby tak rzec, osobisty. Wiersze Krasickiego, Trembeckiego i Węgierskiego mile, żartobliwym tonem, przy okazji, cytował.

Zdarzyło się, że Skiwski, wpadłszy na krótko z Poznania do Warszawy, podczas odwiedzin, jak zresztą zwykle, spieszył się bardzo, Weyssenhoff pytał kiedy przyjedzie na dłużej, i jakby mówił do siebie, zacytował ułamek wiersza Trembeckiego, „List do Miera".

„...Kiedy roku podlejszego pora
Za oddalonym słońcem nadbiegnie
Pocznie cię dziwić długość wieczora
Śnieg obciążone gałęzie zegnie.
Gdy więc rozległe na sto mil ławy
Same na sobie rzeki uścielą,
Wtedy ku murom zbliż się Warszawy
Niech i stołeczni tobą się dzielą.
Albo lapońskie zaprzęgaj reny
Które cię w szybkiej prześliczną sani,
Albo z odwagi chcąc być imienny
W Mongolfiera nawiedź nas bani".

Tak ciepłym i lekkim gestem dobył spod pyłu stu kilkudziesięciu lat ten drobny złoty wierszyk, że aż poczerwieniał ze wzruszenia sceptyk Skiwski.

Wzruszała szczerość.

Wzruszała prawda artystyczna.

W stylu dzieł Weyssenhoffa, w kształtach zwrotów mowy biło serce.

Nie ma w jego prozie sztuczności, podkradania się pod słowa i manierę innych stuleci, strojenia się w cudze piórka, celem lepszego „nabrania" czytelnika.

Mowa jego własna, ubarwiona terminologią myśliwską i przyrodniczą, gwara ludowa, wielostrunna archaizmami, natchniona, płynie przez te złoża strumieniem.

Mowę dzieł Weyssenhoffa scharakteryzował Adam Grzymała Siedlecki jako nowy żywioł słownictwa. A Stanisław Wasylewski w dedykacji na jednej z swych książek napisał „Prawodawcy nowożytnej prozy polskiej".

W maju i czerwcu 1932 r., w czasie uroczystości jubileuszu urządzonego przez komitet pod przewodnictwem Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego, cała Polska składała jubilatowi hołd darem i słowem.

W kilka tygodni później żegnano go na zawsze.

Na pogrzebie, na Powązkach, poeta Ignacy Baliński, wypowiedział u grobowca mowę, wzniosłą uczuciem i klasyczną w formie.

„...drogi Mistrzu! Z pism Twoich nie płynęła gorycz, niechęć, nienawiść. Nie szło wykorzenianie z cywilizacji i kultury, której naród nasz wyrósł, rozwinął się i spotężniał,... płynęła z nich wierność i wzmożenie się tej kultury, miłość wzajemna, ofiarność, tężyzna.

Nazwisku swemu i przodkom, których liczny poczet po mieczu i kądzieli na różnych polach zasłużył się krajowi, przyspożyłeś słusznej chluby, literaturze polskiej, a przez nią Ojczyźnie dodałeś liść wawrzynu, który nie zwiędnie".

Pamiętnik kongresu Skargowskiego

Duch Skargi w Polsce współczesnej. Zestawił ks. J. Pawelski T. J. Warszwa 1937, str. 264. Zł. 3.

Długo wyczekiwany i z wielu stron już zamawiany pamiętnik wielkiego ogólnopolskiego kongresu ku czci 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi opuścił już prasę Na 264 stronach tego tomu zamieszczono in extenso wszystkie referaty i przemówienia wygłoszone na tym kongresie przez wybitnych publicystów i pisarzy katolickich doby obecnej; zestawiono najbardziej znamienite głosy prasy krajowej i zagranicznej, skronikowano i scharakteryzowano cały przebieg tych uroczystości. Śliczny wstęp O. Pawelskiego o znaczeniu proroctw skargowskich i liczne ilustracje są ozdobą tego tomu i polecają go każdemu, któremu pamięć Skargi jest droga. Cena książki, wydanej częściowo z funduszów i zapomóg prywatnych, jest niezwykle niska.

Dzieła Romana Dmowskiego

Jak już informowaliśmy, wkrótce ukaże się pierwszy tom zbiorowego wydania dzieł Romana Dmowskiego. Zamówienia na te dzieła przyjmuje również kantor naszego wydawnictwa (Nowy Świat 47), gdzie można poza tym otrzymać szczegółowe informacje w tej sprawie.

Ku czci Wyczółkowskiego

Na 11 kwietnia r. b. przypada dzień imienin oraz 85 rocznica urodzin zmarłego w grudniu r. ub. znakomitego malarza i grafika ś. p. prof. Leona Wyczółkowskiego. Miasto Bydgoszcz postanowiło uczcić pamięć mistrza i dać równocześnie wyraz swojej wdzięczności za królewski dar, jaki otrzymało od pani Franciszki Wyczółkowskiej w postaci bezcennego zbioru pozostałych po zmarłym prac. Z inicjatywy rady artystyczno - kulturalnej w Bydgoszczy zawiązał się specjalny komitet dla zorganizowania uroczystości, które w ogólnych zarysach będą miały następujący przebieg: Dn. 10 kwietnia rano odbędzie się Msza św. żałobna w kościele farnym, wieczorem zaś uroczysta akademia w Teatrze Miejskim. Dnia 11 kwietnia nastąpi w Muzeum Miejskim uroczyste otwarcie wystawy grafiki prof. Leona Wyczółkowskiego, stanowiącej część otrzymanego daru.

Stał nieruchomy — istny posąg zwycięstwa.

— „Obiecałeś pójść do wszystkich diabłów"! — z rozpaczą i gniewem myślał pan Czesław, ponieważ na schodach ktoś szybko biegł, ktoś zbliżał się do piętra Kolaszki.

— No, bywaj, Czechu. Rozumiem cię — masz konferencję.

Janek nonszalancko przycisnął brata do swej wygniecionej marynarki (Kolaszce zdawało się, że marynarka ta pachnie starzyzną) i zrobiwszy jedną ze swoich min, wyniósł się do przedpokoju.

A Kolaszko, uprzejmie pomagając Jankowi włożyć palto, wytarte i ciężkie od wilgoci, uśmiechał się przyjaznie. Ale milczał, ażeby na pożegnanie nie powiedzieć czegoś takiego, coby mogło choć na chwilę zatrzymać kłopotliwego gościa.

Poklepał jeszcze Janka po mokrym rękawie i otworzył drzwi, czarujący, uśmiechnięty, wyrozumiały.

— Aha! — zawołał Janek już na progu i patrzył bratu w oczy z podejrzaną czułością.

Wtedy Kolaszko cofnął swój uśmiech i zmarszczył wysokie czoło. „Nie dotrzymujesz umowy" — pienił się w sobie. — „Dostałeś, więc wychodź".

Zdawało mu się, że słyszy niemą odpowiedź.

— „Wziąłem, a nie dostałem. A to duża różnica".

— Słucham cię, Janiu.

— Więc co to ja takiego... Aha tak! Jeżeli na konferencji będzie pani Marcia Zornicka, to powiesz jej, że jestem z ciebie dumny.

Wyszedł i sięgnął po klamkę, żeby zamknąć za sobą drzwi. Ale drzwi trzasnęły, pchnięte od wewnątrz. Ręka Janka zawisła na chwilę w powietrzu, jakby w geście pożegnalnym.

Kolaszko szybkim krokiem przemaszerował przez przedpokój i wszedł do stołowego. Tam nalał sobie koniaku do szklaneczki (ręce drżały mu ze zdenerwowania) i żółtą zawartość szkiełka przelał do gardła. Nieprzyzwyczajony do trunków, zachłysnął się, ale zaraz poczuł ulgę.

— Józefowo! — zawołał. Przypomniał sobie przepis Janka, że „gorące trunki powinny być zimne", trzeba zatem koniak i wódki umieścić za oknem.

— Józefowo! — zawołał głośniej, a gdy nikt się nie odzywał, powrócił do cyzelowania tematów, przeznaczonych na dzisiejszy wieczór.

— „Droga pani Marciu, pozwoliłem sobie przed chwilą sprezentować swój dowód metafizycznego, powiedziałbym, związku jednostki z instytucją państwa. Oczywiście, nędza i bezrobocie nie wpływają korzystnie na pogłębienie sentymentu, jaki masy powinny żywić dla państwa... (swoją drogą kochany Janio już stracił ambicję). Państwo zdaje sobie z tego sprawę, i bezrobotnym przychodzi z pomocą materialną (pięćdziesiąt złotych, jak gdyby nigdy nic!), musi jednak, musi zaostrzyć rygory, aby zapobiec szerzeniu się fermentów antypaństwowych. Wzmocnienie władzy stało się tedy, na tle współczesności, rzeczą konieczną. Konieczność tę rozumieją wszyscy, nie tylko u nas, ale wogóle w całym świecie cywilizowanym, zagrożonym przez anarchię (trochę sobie przeczę, trochę podrywam swoją teorię instynktu państwowego, ale to można będzie jakoś uzasadnić). Wielkie państwo...

— Wielgie państwo! Wielgie państwo! — rozległ się na schodach czyjś krzyk. — To ci wielgie państwo!

Kolaszko zjeżył się i słuchał.

— Wielgie państwo! Strasznie wielgie, co nie ma w domu własnej trzepaczki. Łamie cudze i jeszcze chce pożyczać patyrę do owoców. Wielgie mi państwo, patrzajcie go!

Mlasnął, zgrzytnął klucz w zatrzasku. Do przedpokoju wpadła Jówa, drżąca ze wzburzenia.

— Cichoj, ty wyciruchu! — wrzasnęła w progu, poczem wykonawszy pełen treści wyrzut kuprem w stronę sąsiadów, z furią strzeliła zatrzaskiem. W tej samej chwili rozległ się i naprzeciwko huk zamykanych gwałtownie drzwi, oznaczający zerwanie stosunków między kuchtami obu domów.

— Wielgie państwo! Dam ci, wiedźmo, wielgie państwo — miotała się w przedpokoju Józefowa, wydechując z siebie złość i żal. — Ale co prawda to prawda, wszystko swoje trzeba mieć, każdą szczegółę...

Dzwonek. Spłoszony Kolaszko natarł na babę. Zacisnął pięści, piorunował wzrokiem. Dzwonek!

— Dzwonek! Ciii! Ciii!! — szept jego wrzał nie tyle potęgą, co rozpaczą.

— Wszystko mieć trzeba, żeby nie pożyczać, żeby wstydu się nie najadać, żeby....

— Ciii! — szalał Kolaszko, tańcząc koło dławiącej się żalem baby, której pierś teraz wybuchła zawodzeniem. — Do kuchni, zaraz do kuchni! Ja sam otworzę! Do kuchni... powiadam!

Jednym rzutem wysadził babę do stołowego, drugim niósł się przez przedpokój ku drzwiom wejściowym. Kiedy tak leciał do celu, wystrzelony siłą swej rozpaczy, w obrębie sekundy, w której odbywał się ten lot, przeżyć musiał Kolaszko całą gamę niepokoju, wątpliwości i zawodu. „Czy oni to słyszeli, ci za drzwiami? Czy zdążę nadać swej twarzy wyraz pogody i godności? Czy zamknąłem za sobą drzwi do stołowego? Jak się mam zachować w nowej sytuacji, skorom się przygotował na ceremoniał z zameldowaniem gości i z zatopieniem się w pracy?"

Szczęknęły zamki. Wionęło zapachem perfum, ciepełkiem uśmiechów i poufnie brzmiących głosów. „Ahahha!" — zarżał przyjaźnie Kolaszko, odbywając rytuał powitalny. Był na siebie zły za to „ahahha", w którym uraził go brak wdzięku i godności. Więc odrazu przeszedł do improwizacji tekstu.

— Drogi majorze! Pani majorowo! Drodzy moi państwo! Będziemy mieli dziś u mnie piękną pogodę (cóż za nonsens! A jeżeli słyszeli wszystko? Czy słyszeli? Słyszeli na pewno. Są nienaturalnie jakoś swobodni. Cóż za nonsens! Więc powiem, dam pewien skrót). Mówię o pogodzie dlatego, że była burza z piorunami, ale minęła. Przed chwilą rozegrał się w pobliżu konflikt dwóch kuchennych potencyj. Coś tak zabawnego! Wiele w tym było folkloru! Wiele dosadności i barwy (niezręcznie, zbyt gwałtownie czy też opieszale ściągał z pani karakuły jedną ręką, drugą trzymał majora za kołnierz płaszcza. Co za nonsens sytuacyjny! Wypuść ten kołnierz, służ pani! Wdzięku więcej! Godności i wyrobienia towarzyskiego!). Starły się tam dwa poglądy na zadania wielkiego państwa. Jakieś społeczne czy zawodowe uroszczenia, pretensje do rządu— (jeżeli słyszeli ten motyw „wielgie państwo", to znaczy żem genialnie wybrnął, genialnie. Egzamin bystrości zdany celująco, ce-lu-ją-co!). Nawet te uroszczenia, te pretensje do państwa są dowodem, jak dalece jest ono już spopularyzowane w masach, w świadomości mas...

Olśniony sobą samym, Kolaszko troskę o karakuły pani pozostawił majorowi, sam zaś spacerował po przedpokoju z rękami przygotowanymi do dyskretnej, ale malowniczej gestykulacji. Myśl swą chciał snuć dalej. Był szczęśliwy.

Nieszczęście przyszło znienacka, nagle, jak gdyby było ono dalszym ciągiem szczęścia. Nieszczęście nie zna ani zamków, ani zapór żadnych, ani drzwi. Przenika wszystko, złowrogo promieniotwórcze. Nie oszczędziło ono pana posła Kolaszki w chwili, kiedy był szczęśliwy. Bo to, co się stało, to nie była zwykła kompromitacja domowa. Pan Kolaszko, taki bystry zazwyczaj, genialnie orientujący się w położeniu, stał bezradny i bezwładny. Po prostu zahypnotyzował go głos jego nieszczęścia. A nieszczęście, jak się okazuje, ma krzykliwy, babski głos, niesłychanie brutalny w brzmieniu.

— Wielgie mi państwo — wrzeszczała w stołowym Józefowa, miotana wściekłością. — Wielgie państwo, co nawet własnej trzepaczki nie ma, i patyry nie ma, a wszystko musi pożyczać, żeby się z niego nie śmieli goście...

Koniec.

STANISŁAW PIGOŃ.

SPÓR Z T. T. JEŻEM

W świeżo wydanym 3 tomie pamiętników T. T. Jeża „Od kolebki przez życie“ znajdzie czytelnik dłuższy ustęp, prawie cały rozdział, który go musi niepomału zadziwić. W środku relacji o wystawie paryskiej 1867 r. zjawia się raptem długi, niemal trzy arkusze druku wypełniający ekskurs o Mickiewiczu, rzeczywiście osobne „studium psychologiczne“.

Dlaczego autor zepsuł sobie konstrukcję tamtego opowiadania taką okazałą wstawką? Musiało mu się chyba dużo zebrać na wątrobie, kiedy tak nie zdołał się powściągnąć. Odnosi się wrażenie, jakbyśmy tu mieli do czynienia z reakcją autora na jakiś długo i głęboko chowany uraz. I dla Jeża widać Mickiewicz był problemem, z którym przyszło mu się długo w sobie mocować i z którym trzeba się było publicznie rozliczyć. To wrażenie rośnie w miarę czytania. Rozdział ten bowiem zastanawia i swoją treścią.

Krótko mówiąc, Jeż ukazuje się tam niemal jak prekursor dzisiejszych odbrązowiaczy Mickiewicza. Ów portret psychologiczny poety podłożony jest grubo cieniami. Nie trzeba oczywiście dodawać, że wizerunek ów, acz w pewnym sensie rewizjonistyczny wykonany jest sposobem godnym i w szlachetnym stylu. Łowca sensacji nie znajdzie tam prostackich łobuzeryj, do jakich nas w traktowaniu Mickiewicza przyzwyczajają ostatnimi laty niektórzy wolontariusze publicystyki. Nie mniej spojrzenie Jeża na poetę jest wyraźnie krytyczne i — co tu przeczyć — trochę niechętne. Zjawisko podwójnie interesujące, bo ze względu i na portretowanego i na portrecistę.

Chciałoby się wiedzieć bez uprzedzeń i niedomówień: skąd się wzięło i czym się tłumaczy to kose trochę spojrzenie. powtóre zaś, ile w nim jest prawdy, a ile nalotu czasowych niechęci.

Skąd się wzięło? Częściową odpowiedź wyczytamy w tekście. Wiadomo, w pamiętniku wychodzi to parokrotnie, że Jeż był entuzjastycznym wielbicielem Słowackiego. Utwory jego: „Pogrzeb kapitana M.“, a zwłaszcza „Grób Agamemnona“ umiał na pamięć i lubił deklamować. (Asnykowi nie mógł darować, że deklamował ten poemat — okropnie). Z ironią wspomina. jak to za młodych jego lat ziemianie podolscy grubym śmiechem przyjęli wiadomość ,że zjawił się poeta, „syn tego profesora z Krzemieńca“, porywający się do rywalizacji z Mickiewiczem.

Pozatym trzeba wiedzieć, że Jeż pisał swój rozdział o Mickiewiczu w r. 1906. Pamiętamy. Opinia polska wrzała podonczas z oburzenia na prof. Tretiaka za krytyczne, stronnicze potraktowanie Słowackiego w świeżo wydanej monografii. Jeż również urażony był dziełem tym głęboko w swym afekcie. Ponieważ zaś Tretiak obniżał Słowackiego, przeciwstawiając mu Mickiewicza, — w miłośniku pokrzywdzonego poety, rzecz prosta, choćby potrosze przez przekorę mogła się obudzić myśl: przyjrzyjmyż no się bliżej temu, uwielbionemu ideałowi. Coś podobnego możnaby przypuszczać i w naszym wypadku.

„Rozpatrując się — pisze Jeż — w twórczości Mickiewicza z przed r. 1830, mimowolnie, po krytyce, jaka w r. 1905 spotkała Słowackiego. przychodzi uwaga, że gdyby się był znalazł jaki prawowiernego uniwersytetu profesor literatury polskiej, którvby się tak na Mickiewicza jak p. Tretiak na Słowackiego naposiadł. — w jakichże straszliwie czarnych barwach biedny Mickiewicz światu by się ukazał! A barw tych profesor ów nie gdzieindziej by szukać potrzebował, tylko we własnych Mickiewicza zeznaniach“.

Otóż to. A gdyby tak owego niezdarzonego profesora potrosze zastąpić?

Ale oczywiście, jeżeli nawet podobny motyw mógł tu odegrać jakąś rolę, to niewątpliwie stosunkowo bardzo tylko drobną. Ów uraz, owo krytyczne spojrzenie na Mickiewicza gruntowało się w Jeżu dawniej i dłużej; to nie jest doraźna, odruchowa reakcja z r. 1906. Gruntu tego nie będziemy zaś długo szukać, jeśli sobie przypomnimy, że Jeż był od r. 1849 członkiem — jednym z wybitniejszych— emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego Pol., i jeżeli sobie uprzytomnimy, że Towarzystwo to od początku swego istnienia miało z Mickiewiczem niejedno na pieńku. Wystarczy przypomnieć, jak „obracano“ poetę na Taranie za „Księgi Pielgrzymstwa“, ile atramentu zużyto w „Pszonce“ na drwiny z Prelekcyj paryskich, a zwłaszcza z towianizmu. jak się tam krzywiono, że w r. 1855 Mickiewicz ostatecznie przechylił się ku polityce księcia Czartoryskiego. Wolno przyjąć, że tą, starą, choćby i powściąganą, ale stale żywą niechęcią Towarzystwa nawarła nieco pamięć Jeża za młodszych lat i że nią to na starość, w pamiętniku, trąciła.

Jakoż rzeczywiście, kiedy np. Jeż z przekąsem wypomina Mickiewiczowi, że wydawszy „Księgi“, rozpędził się do organizowania emigracji „na wzór i podobieństwo pierwot. Kościoła chrześcijańskiego“, — bez trudu dosłyszymy w tym echo ataków, jakie z lewicy emigracyjnej szły na cieszący się żywym poparciem, materialnym i moralnym poety t. zw. domek Jańskiego, ognisko odrodzenia religijnego na emigracji, zawiązek późniejszych Zmartwychwstańców.

Ale i tego wszystkiego nie dosyć na wytłumaczenie interesującego nas tu (jak się dziś mówi) „nastawienia“ Jeża. Takie stare porachunki w ocenie przeciwnika mogłyby być względem ważkim pod piórem jakiegoś zacietrzewionego partyjnika. Takim mógł być choćby J. N. Janowski, ale Jeż takim nie był. Nie pozwoliła by mu na to wrodzona wielkoduszność. Doszukując się źródeł interesującego nas fenomenu, wolno i trzeba ich upatrywać znacznie głębiej. Zresztą i tutaj Jeż sam daje dostateczną wskazówkę, kędy ich szukać należy. Tkwiły one niewątpliwie w samej strukturze psychicznej autora wspomnień.

W pamiętniku swoim, również zresztą, jak w dziełach ujawnia się nam Jeż jako natura prawa, głęboko etyczna i humanistyczna. Duszę jego, jak rudę żelazną w piecu hutniczym ,przejmował i stapiał w jednolitą calizną płomień uczucia patriotycznego. Nie można jednak zamilczeć, że obok tamtego żaru występuje u niego na jaw pewne wystudzenie życia religijnego. Trudnoż się pokusić tak od ręki o ustalenie stopnia jego religijności, to jednak jest niewątpliwe, że była to religijność bez — czy też (jeśli kto woli) ponad wyznaniowa. Z natury swej był on organizacją bliską pozytywistom; trzeźwy racjonalizm bronił mu dostępu do ekstazy, do jakiegoś zatracenia się w ognisku rozpłomienionego uczucia religijnego; dziedzina doznań mistycznych była — jak się zdaje dlań zamknięta.

Cóż dziwnego, że przy takim ustroju wewnętrznym katolicyzm Mickiewicza, jego mistycyzm, a cóż dopiero towianizm — był mu poprostu wręcz obcy, niezrozumiały, wreszcie i niemiły. Parokrotnie próbowali towiańczycy narzucać na Jeża swe „łowcze obieże“, rozwijali przed nim swe zasady i wierzenia; odpowiedź Jeża była zawsze jedna: nie rozumiem. Rzeczywiście nie rozumiał i nie mógł rozumieć, cóż dopiero zespolić się. Był on w stosunku do Mickiewicza indywidualnością strukturalnie odmienną; trudnoż miał się z nim powiązać nicią bezpośredniej. żywej i głębszej sympatii. Powiązał się tak (nie osobiście) ze Słowackim z przed okresu towianistycznego, z Mickiewiczem nie chciał i nie mógł. Mógł go szacować, choćby jak najwyżej, jako genialnego poetę, ale uznać go jako człowieka w powszednim działaniu, tak np. jak uznał i uwielbił Mazziniego, poprostu nie mógł. Zostawała na dnie uznania zawsze jakaś resztka, która odpychała. Tak się więc stało, że Jeż, mogąc Mickiewicza poznać osobiście, nie chciał się z nim zetknąć, a hołd oddał mu dopiero w trumnie.

„W r. 1851 — pisze Jeż — miałem dwukrotnie sposobność złożenia hołdu wielkiemu poecie naszemu... Nie poszedłem do niego. Należałem do tej zgrai, co wyprawiała „dzikie wrzaski“ — nie na poetę, ale na towiańczyka“... Dopiero w r. 1855 „znalazłem się najbliżej osoby Mickiewicza... złożonej w trumnie. Ukląkłem przed nią“.

W ten sposób moglibyśmy z grubsza wyrozumieć, skąd się wywodzi ta nie dająca się zaprzeczyć rezerwa, z jaką Jeż odnosił się do osoby i działalności Mickiewicza. Poza tym wszystkim była wszelako przyczyna urazu jeszcze inna, napewno najżywsza; sprawiły ją niemiłe Jeżowi ewolucje patriotyzmu poety. Ewolucje faktyczne — i urojone. Ujawni się to wyraźniej w dalszym toku niniejszych przygodnych wywodów.

* * *

Z kolei rozpatrzmy, co właściwie ma Jeż do zarzucenia Mickiewiczowi, oraz — co ważniejsza — jaki jest stopień zasadności tych zarzutów czy uroszczeń.

Powiedzmy odrazu i najwyraźniej: zastrzeżenia te odnoszą się do Mickiewicza - człowieka. w szczególności do Mickiewicza - polityka. nie podrywają zaś zupełnie najwyższego uznania dla Mickiewicza - artysty. Mieni go „artystą genialnym“, utwory jego (niektóre przynajmniej) arcydziełami, a siebie jednym „z najbardziej zdeklarowanych zwolenników poety“. Ale właśnie: poety, bynajmniej zaś nie człowieka. Zdaniem jego bowiem między tymi dwoma przekrojami indywidualności twórczej zachodzi przyrodzona rozbieżność:

„Wielki poeta — pisze Jeż — rzadko bywa wielkim człowiekiem: bardzo rzadko, bardziej nawet niż rzadko... Geniusz poetyczny największy, najpotężniejszy, najszczytniejszy, najsubtelniejszy mieszka w lepiance najzwyczajniejszego ziadacza chleba i bynajmniej zabezpieczonym przeciwko najpospolitszym ułomnościom człowieczym nie jest“.

Człowiecze ułomności poety - Mickiewicza, zdaniem Jeża, skupiły się, jak się rzekło — przede wszystkim w zakresie jego postawy patriotycznej. Wobec tych „ułomności“ pamiętnikarz zajmuje wyraźnie stanowisko sędziego. Czy rzeczywiście sędziego? Tak, Jeż chce być sędzią i to sędzią choćby i wyrozumiałym, głównie jednak sprawiedliwym, wyroku jącym nie z jednostkowej ale z ogólnej normy obowiązku narodowego. Usprawiedliwiać owych „najpospotliszych ułomności“ Mickiewicza nie może, ale chce je wyrozumiec. Tłumaczy go mianowicie tym, że z natury swej był on wrażeniowcem, podlegał zmiennym podnietom czasu i własnych wewnętrznych wybuchów, i że — jako poeta właśnie — innym być nie mógł. „Artystom bowiem wrażenia drogi nie wytykają, — ciskają nimi w kierunkach często wręcz przeciwnych“. Ten wzgląd w oczach sędziego jest względem odciążającym. Zobaczymy jednakowoż zaraz, że w sprawie z Mickiewiczem Jeż nie zawsze zdołał wysiedzieć spokojnie na krześle sędziowskim, ale że owszem raz po razu wkraczał energicznie na trybunę prokuratora.

Cóż zatem ma on za złe patriotyzmowi Mickiewicza?

Przede wszystkim to, że poeta za młodych lat dał się ogarnąć fali sentymentów dla Aleksandra I, a w konsekwencji fali pewnej jakby życzliwości wobec Rosji. Fala ta przesłoniła na chwilę zapał patriotyczny, obudzony w młodej duszy poety wrażeniami z r. 1812. Jeż, co prawda, zarzut ten nieco łagodzi. Najpierw tym, że fala taka była podonczas w „ziemiach zabranych“ wcale silna i szeroka, nie jeden Mickiewicz jej ulegał. Przytacza tu Jeż ciekawy i wymowny dowód: Fala ta nie ominęła i jego własnego domu rodzinnego; ojciec jego rodzony tak był przejęty wdzięcznością za dobrodziejstwa pochodzące od Aleksandra I, że pierwszemu synowi swemu nadał imię Konstanty na cześć W. Księcia. Około Mickiewicza zresztą ten czad „rusofilski“ rozwiewał się skutecznie w atmosferze filomackiej, której poeta poddał się głównie za sprawą T. Zana. My dzisiaj, co prawda, wiemy, że Mickiewicz atmosferze filomackiej nie poddawał się, ale ją współtworzył i to w stopniu bodajże wyższym niż sam Zan. Ale mniejsza o to.

Pobyt w Rosji, zdaniem Jeża, wzmógł w Mickiewiczu znowu owe na chwilę powściągnięte sentymenty; wrażenia tam odebrane, stosunki z elitą społeczeństwa rosyjskiego osłabiły w nim czujność postawy przeciwrosyjskiej, rzuciły posiew rezygnacji patriotycznej.

Dość powiedzieć że zdaniem Jeża nawet „Konrad Wallenrod“ przyniósł „bardziej ku ostrzeżeniu Moskali niż na użytek Polakom służyć mogące wykazanie sposobu mszczenia się na wrogach“. A z przygodnej literackiej znajomości Mickiewicza z lojalnym poetą rosyjskim Kozłowem wziął pamiętnikarz asumpt do zrekonstruowania jakgdyby rozmowy, którą ci dwaj poeci mogliby toczyć na temat polityczny i w której górą bynajmniej nie był poeta polski.

Jeżeli Mickiewiczowi z tego okresu nie szczędził Jeż ciernokich słów przygany, to o okresie włoskim mówi tonem wysokiego, trudno dającego się powściągnąć oburzenia. Zdaniem jego poeta wpadł tam w towarzystwo jak najgorsze — Ankwiczów, a przywiązany uczuciem nowej miłości w domu tym ugrzązł na dobre.

„Dzięki temu, że się towarzystwo grupowało około rodziny, której patriotyzm przenikał żal do narodu za wystawienie jej w dziejach pomnika pod postacią suchego drzewa szubienicy“, upamiętniającego głowę rodu, faworyta dworu wiedeńskiego, faworyta Stanisława Augusta, mianem zdrajcy narodu, — dzięki temu panował w niej duch przyznający racje nie narodowi, ale zaborcom Polski“.

Tacy byli, zdaniem Jeża, niedoszli teściowie Mickiewicza, zastawiający zresztą wtedy właśnie sieci, jako na zięcia, na Z. Krasińskiego.

Brak mi w tej chwili pod ręka danych, któreby pozwoliły rzetelnie i dowodnie określić atmosferę patriotyczną salonu rzymskiego Ankwiczów. Jeśliby jednak nawet. co nie jest wyłączone, surowy sąd Jeża miał być w gruncie rzeczy w znacznym stopniu słuszny, — to jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Ankwiczowie z przypuszczalną ugodowością swoją taić się musieli głęboko. Nie była to ugodowość programowa. agresywna, i nie mogła sięgać po duszę Mickiewicza. Wystarczy przeczytać list poety do Ankwiczowej z dn. 26.4.1831, żeby widzieć. że w domu tym śledzono z napięciem losy walk powstańczych i żywo się przejmowano pogłoskami o niepowodzeniach oręża polskiego.

Wpływowi atmosfery domowej Ankwiczów przypisuje Jeż powstanie największego, w jego oczach, grzechu patriotycznego Mickiewicza. powstanie wiersza „Do matki Polki“. W oczach jego jest ten wiersz znakiem najniższej prostracji, najgłębszej rozpaczy i beznadziei patriotycznej Mickiewicza. Poeta według tego przestrzega tam jakoby naród polski przed walką z najeźdźcą, szkodliwą, bo beznadziejną. Wiersz, zdaniem Jeża, był „rezygnacyjną, ostrzagającą odezwą“.

Istotnie, trudno o wieksze nieporozumienie. Już w przedmowie do pamiętników Brückner wytknął to dziwo interpretacji. „Ależ nie zważył pamiętnikarz, że to straszny ból patriotyczny te tragiczne uwagi, tę pełnię gorzkiej ironii wywołał“. Jakaż to szkoda, że w londyńskiej rozmowie Jeża z Mazzinim nie zgadało się o tym wierszu! Ów Włoch lepiej wyczuł intencje poezji niż Polak. Wiadomo, że Mazzini tłumaczył fragmenty tego wiersza Mickiewicza i zalecał matkom włoskim, by się przejęły duchem patriotyzmu, przenikającym tę poezję. Możeby Jeż dał się przekonać uwielbianemu mistrzowi. Ustrzegłoby go to od jednej z najorzykrzejszych niesprawiedliwości w sądzie o Mickiewiczu. Z tego bowiem opacznego rozumienia wiersza wyciąga on krzywdzące wnioski również i przy oświetlaniu ustosunkowania się Mickiewicza do powstania.

Jak w gruncie rzeczy wyglądał i dlaczego tak a nie inaczej ułożył się wówczas ten stosunek, pisało się o tym niedawnymi czasy na tym miejscu i nie ma co wracać do tej sprawy. Wystarczy podnieść, że, zdaniem Jeża, sprzecznym z faktycznym stanem rzeczy, Mickiewicza od udziału w powstaniu powstrzymało „wyrozumowane przewidywanie następstw tak nierodzajnych i tak bezowocnych, jak „suche drzewo szubienicy“.

Takich nietrafnych domysłów nie brak i w dalszych wywodach rozdziału. Podkreślmy chociażby niektóre tylko.

Zastanawia się Jeż, dlaczego to Mickiewicz po powstaniu nie wrócił do kraju. Mógł był wrócić, wyjechał przecież za paszportem, a w walkach udziału nie brał. Jeżeli nie wrócił, to dlatego także, że się bał:

„Odezwa „Do matki Polki“, odradzająca wprawdzie Polakom — nie mówiąc o powstawaniu orężnym, nawet słuchania opowiadań o ojców dziejach, — zawierała jednak w sobie strofę parę, niekoniecznie dla rządów i sądów moskiewskich pochlebnych... Nie uszłoby mu to na sucho“.

Cała ta przykra konstrukcja domysłów upadnie, gdy stwierdzimy, że wiersz „Do matki Polki“ został ogłoszony dopiero w Paryżu pod koniec 1832 r., do tego czasu nie był znany, podstawa oskarżenia rosyjskiego przeciwko poecie być by nie mógł. Jeżeli Mickiewicz nie wracał do Rosji, to nie z obawy.

Najbłędniej również tłumaczy Jeż decyzję Mickiewicza, wybierającego w r. 1832 za miejsce pobytu Drezno. Dlaczego Drezno? — pyta on — a nie np. Kraków?

„Śród okoliczności ówczesnych Polaka, któremu nie powiodło się na polu zapasów wojennych z wrogiem ojczyzny się zmierzyć, myśl i serce bardziej chyba zająłby Kraków niż Drezno“.

Jeż gotów jest tłumaczyć decyzję Mickiewicza m. in. pobudką uchwytnie osobistą: z Drezna bliżej mu było do grodu, „wo sein Athem wehte“, t. zn. do Rzymu, do Ankwiczówny, „nadobnej i nieubogiej dziewczyny“. A przecież znowu jaka taka orientacja w biografii Mickiewicza, oparta na dostępnym dzisiaj (dostępnym i w r. 1906) materiale korespondencyjnym, pozwoli stwierdzić, że sprawa między Mickiewiczem a Ankwiczami rozsądziła się i przesądziła ostatecznie już w listopadzie 1830 r. Po decydującej rozmowie doniósł przyjacielowi: „Opuściłem Mediolan chory i zgryziony; ale trzeba się zgodzić z przeznaczeniem. Mon partie est pris“. Jakoż nie sposób nie zauważyć, że od wyjazdu z Rzymu Mickiewicz przerwał korespondencję z Ankwiczową, poprostu systematycznie nie odpisywał na jej listy. Jakaż tu podstawa do podanych powyżej domysłów? Dlaczego pamiętnikarz posuwa się do imputowania poecie pobudek postępowania sprzecznych z prawdziwymi, wynikającymi z obowiązku narodowego?

Nie będziemy tu przeciągać dłużej tego sporu. Nie dlatego, żeby już brakło punktów spornych. Owszem, dalszy ciąg pamiętnika Jeża dostarcza ich jeszcze bogato (Najjaskrawsze: autor nie dostrzega, że indywidualistyczno - buntownicza postawa Konrada w „Dziadach“ została przecież przezwyciężona, co dramat uwidocznia w sposób najoczywistszy; mylne są wnioski o k o n r a d o w y c h zapędach Mickiewicza po przybyciu na emigrację. „Pana Tadeusza“ ma za owoc „gniewu achillesowego“ poety na emigrację. Towiańskiego uznał Mickiewicz jakoby i dlatego, że mu dostarczył treści do Prelekcyj w tym czasie, kiedy jego własne pomysły już się wyczerpały, i t. p.). Nie należy jednak przeciągać cierpliwości czytelnika.

I tego zresztą, co się rzekło, wystarczy na dowód, że Jeż jako autor „portretu psychologicznego“ Mickiewicza, jako sędzia jego działalności, a zwłaszcza jego poglądów i stanowisk patriotycznych, nie zawsze zdołał się utrzymać na wyżynach bezstronności sędziowskiej. Owszem, częstokroć wpadał w zapędy prokuratorskie i to takie, które nie zawsze chodzą w parze ze słusznością. Portret wykonany został tu jużcić może sine ira, ale napewno cum studio.

O przyczynach owego „studium“ mówiło się sporo na początku. Na zamknięcie niech wolno będzie dorzucić jeszcze jedno słowo. Na wstępie omówionego rozdziału o Mickiewiczu pisze Jeż sporo o tym, że dla pewnego rodzaju ludzi objektywizm w sądzie o życiu jest trudno dostępny. Są to ludzie naznaczeni „specjalizmem polegającym na kierowaniu się wrażeniami“. W pierwszym szeregu ich kroczą artyści, z natury rzeczy przede wszystkim ulegli zmiennej tyranii wrażeń.

Nie trzeba przypominać, że T. T. Jeż był również artystą, i to nie byle jakiego wymiaru.

Na Bibliotekę Jagiellońską

brak 2 i pół milionów złotych

Budowa nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej posunęła się w 1936 r. znacznie naprzód dzięki kredytom w wysokości 1.234.000 zł., przyznanym przez Ministerstwo W. R. i O. P., tak z sum budżetowych, jak również z 3 proc. Premiowej Pożyczki Inwestycyjnej. Gmach wykończono zewnętrznie, a wewnątrz wprowadzono instalacje wodociągowe i kanalizacyjne, ogrzewania centralnego, oświetlenia i słabych prądów. Do zupełnego wykończenia potrzebna jest jeszcze poważna suma dwóch i pół miliona zł., a poza tym parę set tysięcy na wewnętrzne, ruchome urządzenie, nie objęte kosztorysem budowy.

W związku ze zbliżającym się terminem oddania gmachu bibliotece, prowadzi się szereg prac przygotowaczych, mających na celu przygotowanie katalogów dostępnych czytelnikom, oraz porządkowanie głównego zbioru druków, jak również mniejszych zbiorów specjalnych. Prace te z powodu braku funduszów, nie mogą być prowadzone tak energicznie i skutecznie, jakby to było pożądane.

BIBLIOTEKA NIE OTRZYMAŁA ŻADNEJ DOTACJI!

Dochody i wydatki Biblioteki obracały się mniej więcej w tych samych granicach, co w latach poprzednich. Wynosiły one 105 000 zł., wypłacone niemal wyłącznie z Funduszu opłat studenckich. Natomiast z budżetu Ministerstwa W. R. i O. P. po raz pierwszy nie otrzymała Biblioteka żadnej dotacji, prócz kilku tysięcy zasiłku na specjalne prace wykonywane z polecenia Ministerstwa. Wobec tak szczupłych dochodów można było prenumerować zaledwie 186 czasopism zagranicznych i nabyć 950 dzieł. Na zbiory specjalne Biblioteki jak rękopisów, inkunabułów, rycin, map i nut można było przeznaczyć tylko bardzo drobne sumy. Znaczne ilości druków wpłynęły, jako egzemplarze obowiązkowe dostarczone bezpłatnie przez zakłady drukarskie. W ten sposób gromadzi Biblioteka całą ważniejszą produkcję typograficzną Polski.

Na osobną wzmiankę zasługuje długi szereg ofiarodawców krajowych, jak i zagranicznych, którzy swymi darami zasilili zbiory Biblioteki Jagiellońskiej. Nawiązując do dawnej tradycji profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy swe zbiory przekazywali Bibliotece Jagiellońskiej, ofiarował dr. Jan Bobrzyński za pośrednictwem prof. Stanisława Estreichera całą niezwykle cenną puściznę rękopiśmienną po swym ojcu ś. p. Michale Bobrzyńskim, jednym z wybitniejszych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i historyków. Również cennym jest dar p. Marii Mazankowej, córki ś. p. prof. Alberta Zippera, znanego w szerokich kołach społeczeństwa małopolskiego germanisty.

WRAŻENIE POBYTU
W AFRYCE
POD PALMAMI
MA...
KTO UŻYWA MYDŁA
TROPIKA
O UPOJNYM ZAPACHU TROPIKALNEJ ROŚLINNOŚCI I WYSOKICH WALORACH HYGIEN.
KAWAŁEK 50 GROSZY
HENRYK ŻAK
POZNAŃ

Mydło do golenia
à la crème „Miallor"
Nr. 2024
daje tłustą i miękką pianę i uprzyjemnia golenie.

Szczęście w butelce

(Nowelka wielkanocna).

Dom rozdzwonił się i rozradował młodym dziewczęcym głosem:

— Staszku! Staaa...ach! — dochodziło wołanie z hollu.

— Stachu! Przyjdź tu na chwilę!..

Na progu stanął wysoki młodzieniec. Strój do konnej jazdy, biała bluza, nieład czarnej czupryny, opadającej na wysokie czoło — to wszystko nadawało jego męskiej postaci dużo chłopięcego wdzięku.

— Wołałaś mnie, Tereniu?—zapytał patrząc poważnie na kuzynkę.

— Tak, chciałam cię zapytać, czy mi jest do twarzy w tym kapeluszu? Podobam ci się — spytała nie bez kokieterii.

— Nie znam się na babskich fatałaszkach — odparł, ale zdaje mi się, że kapelusz jest zupełnie ładny!

Terenia zaczerwieniła się — już, już chciała powiedzieć, że nie chodzi o kapelusz, tylko o to, jak ona w nim wygląda... ale pochwyciwszy ironiczny wyraz szarych oczu Stacha, zrezygnowała. Bez słowa wysunęła się z hollu. Znalazłszy się na korytarzu, tupnęła ze złością nogą i piekące łzy nabiegły jej do oczu. Nie, to jest okropne! Przecież on mnie kocha, to się czuje — dlaczego więc jest zawsze taki opanowany, chłodny, nieżyczliwy... Jeśli jeszcze dodać ten antypatyczny uśmiech, taki ironiczno-pobłażliwy — to doprawdy dziwić się trzeba, że ona mogła się zadużyć w tym pyszałku!

Szybkim krokiem dziewczyna przebiegła korytarz i wpadła do obszernego pokoju, zwanego „bawialnią". Nazwa ta nie była niczym usprawiedliwioną, bowiem nikt tam nikogo nie bawił — była to właściwie rupieciarnia, a służyła członkom rodziny do najdziwaczniejszych celów, — zimą trzymano tam jabłka, latem suszono zioła, a zawsze „dzieci", t. zn. Terenia i jej młodszy brat Romek, zamykały się tam, by wypłakiwać w samotności swoje smutki i smuteczki.

Terenia zamknęła drzwi na klucz i wszczęła gwałtowne poszukiwania w torebce. Gdzież się mogła podziać ta chusteczka?

Łzy spadały grochem po różowych policzkach, piwne oczy zdawały się być niewyczerpaną krynicą... Chusteczki niema w torebce, naturalnie, jak zawsze wtedy, gdy jest najpotrzebniejsza! Ale jest, jest na brzegu lustra jakaś chustka, zostawiona tam widocznie podczas któregoś z „płaksiwych seansów", jak nazywał te zamykania się Tereni Staszek.

Podeszła do lustra. Oho! lustro w „bawialni" nie należało do tego gatunku luster służalczych, które odbijają oblicza swych właścicieli z nader pochlebnemi poprawkami. Tegoby się po naszym lustrze nikt nie doczekał: miało ono zielonkawą powierzchnię, na której plamy tworzyły wymyślne desenie; fabrykanta, który je wyprodukował należałoby właściwie powiesić, bowiem o ile tolerujemy lustra zdecydowanie wklęsłe czy wypukłe, o tyle lustro będące najbardziej koślawym połączeniem obu tych możliwości budzi zrozumiałą odrazę w każdym, kto zmuszony jest z niego korzystać.

Terenia wpatrzyła sie wę własne odbicie — nie, żadne starania tafli lustrzanej nie zdołały obedrzeć z uroku i świeżości młodej twarzyczki, okolonej białym kapeluszem tak złośliwie pochwalonym przez Staszka.

Łzy schły w uśmiechu, który Terenia posłała swemu odbiciu. Tak, była dosyć... była całkiem ładna.

— Nie ma co się rozczulać! postanowiła — jeśli Stach się na tem nie poznał, to jest skoczonym idiotą!... Kochanym idiotą — dokończyła cichutko.

„Kochany idiota" wszedł tymczasem do swego pokoju. Było tu bardzo gorąco, a zresztą może mu się tylko tak wydawało. Gwałtownym ruchem pchnął okno, które przepuściło do wnętrza świeżość kwietniowego południa i wiew wilgotnej parującej ziemi. Stach oddychał głęboko, powoli... chciał skupić myśli, by zastanowić się... ale, co tu było się zastanawiać!?

— Wzięła mnie ta Terenia — mignęła myśl, niewiadoma, radosna czy przerażona.

— Zdaje mi się, że pójdę do Canossy małżeńskiej i że ta smarkata wyśmieje mnie, tak jak na to solennie zasłużyłem!

Ktoś zapukał do drzwi. Twarz Stacha spłonęła zdradzieckim rumieńcem.

— To znów Terenia. Znów będzie się uśmiechała i pytała, czy jej do twarzy... Boże! Czyż jej może być nie do twarzy w czemkolwiek?!

Pukanie powtórzyło się, tym razem silniejsze.

— Proszę! — zawoła łStach nie odwracając się od okna. Do pokoju wtargnął wyrostek, którego wesołe piwne oczy łatwo pozwalały w nim się domyśleć brata Tereni, Romka.

— Cóżeś taki, jak złapany, Staszku? — zapytał.

— Do licha z tymi zakochanymi— ciągnął, nie czekając odpowiedzi. — Ten chce skakać przez okno z parteru, a ona, jak zwykle w „bawialni"...

— Co tam robi?

— A cóż ma robić? Beczy... z pogardą potraktował Romek siostrzane kłopoty sercowe.

— Zrozum Romku... — zaczął Stach.

— At, co mam zrozumieć — wiem przecież, że czekasz aż ci ta wierzba w butelce zakwitnie na Święta, a wtedy się „zdeklarujesz", jak to mówi mama — ciągnął złośliwie chłopak.

Stach przygryzł wargi. To rzeczywiście było głupie zwierzyć się temu szczeniakowi z tego „romantycznego" pomysłu... tak właśnie mówił Romkowi — jeśli ta gałązka zakwitnie do Świąt oświadczę się Tereni.

Fatalna gałązka stała już przeszło tydzień w wodzie i ani drgnęła; zdaje się, że Stach nie będzie czekał na jej rozkwit...

Romek znikł. Zatupotały kroki po korytarzu — w progu „bawialni" natknął się na siostrę.

— Chodź, turkaweczko, opowiem ci zabawną hecę — pociągnął ją za rękę, usiedli na blacie lustra i tam cichutkim szeptem Romek wydał Tereni to, co nazywał „loterią zielonej gałązki". W miarę opowiadania dziewczyna przeszła wszystkie uczucia: od ciekawości do oburzenia, od oburzenia do wściekłości, aż wreszcie przez potok łez oświadczyła rzeczowo:

— On powinien tę butelkę trzymać bliżej pieca, bo mu inaczej nie zakwitnie.

— To może mu poradzisz? — pyrchnął chłopak.

Noc poprzedzająca pierwszy dzień Świąt rozpoczęła się późno, bo zaledwie po północy uwinęły się Terenia i matka z tą całą robotą. Stach też wrócił skądś późno i krył pod kurtką... ale co, tego i Romkowi nie powiedział. Chłopak zresztą też miał swój sekret — postanowił „dopomóc losowi" i zmienić ową fatalną gałązkę na nową, już zieloną, którą zdobył u sąsiadów.

Było koło 2-ej, gdy matka usłyszała na korytarzu jakieś dziwne szmery.

— Złodzieje — błysnęła paniczna myśl. Wysunęła się z pokoju i podążyła w kierunku, skąd dobiegły ją hałasy. W ręku dzierżyła groźny straszak. Ujrzała jakąś postać przemykającą się chyłkiem do pokoju Stacha.

— Ręce do góry! krzyknęła i zapaliła światło. Zobaczyła Romka, który niezdarnie usiłował skryć pod piżamą olbrzymią wiechę wierzbową; nie zdążył jej przemycić na miejsce owej „jałowej". Tymczasem w pokoju Stacha rozległ się okrzyk przestrachu, a potem głośne dno śmiechu.

— Świat się kończy! Toż to Terenia! — jęknęła matka i porzuciwszy zbędny już straszak podążyła tam śpiesznie. Scena, którą ujrzała, przeszła jej najgorsze domysły. Stach trzymał dziewczynę w objęciach, a ta (bezwstydna!) zarzuciła mu ręce na szyję. Trzymała w nich dużą gałązkę wierzby, pokrytą zielonymi listkami. W butelce zaś (dziwna i tajemnicza historia, związana niechybnie z późnym powrotem Stacha) tkwiła w miejsce poprzedniej — gałązka podobnej wielkości, ale — jak to łatwo się domyśleć — zielona.

— Skoro się każdy z was postarał na własną rękę, to moja wierzba puż chyba nie jest potrzebna — nie wytrzymał Romek.

— Owszem, dla uwieńczenia szczęśliwej pary narzeczonych — zawołał Stach.

Mama miała na dziś dość niespodzianek i ciężko zasiadła na fotelu.

Inna Lareska.

Radni narodowi Pabianic zrzekli się mandatów

Na środowem posiedzeniu Rady Miejskiej w Pabianicach radni narodowi zrzekli się mandatów wobec zawarcia na zasadzie uchwały większości socjalistyczno - chadecko-sanacyjnej umowy z Elektrownią Łódzką, nie uwzględniając postulatów i argumentów Klubu Radnych Obozu Narodowego, domagających się zawarcia tej umowy na o wiele korzystniejszych warunkach oraz wobec uniemożliwienia rozpatrzenia budżetu w obecnej chwili tak pilnego. Wysiłki radnych narodowych i praca zdążająca do obrony istotnych interesów miasta tak na zarządzie miejskim jak i na Radzie Miejskiej nie były należycie traktowane. Klub Narodowy uważa, że jedynie nowe, uczciwe wybóry mogą wyłonić zdecydowaną większość, zdolną do odpowiedzielności za gospodarkę miasta.

Obecna na sali publiczność przyjęła oświadczenie Klubu Radnych Obozu Narodowego burzą oklasków. Po opuszczeniu sali przez radnych narodowych, na sali obrad pozostały frakcje: socjalistyczna, „sanacyjna", chadecka, właścicieli nieruchomości i żydów.

Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego

Od środy obraduje w Warszawie nadzwyczajny zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, zwołany dla zajęcia stanowiska wobec szeregu aktualnych zagadnień, m. in. wobec zarzutów postawionych Związkowi o prowadzenie akcji antyreligijnej na terenie szkół, oraz o prokomunistyczny kierunek „Płomyka", pisma dla młodzieży, wydawanego przez Związek.

Zjazd Związku Naucz. Pol. dokonał już wyborów uzupełniających, na miejsce członków Zarządu, którzy podali się do dymisji. Na miejsce pp. Machowskiego, Padurgiela, Nowaka, Glińskiego i Frysza wybrano pp.: J. Syskę, St. Bukowieckiego, J. Wącka i W. Tułodzieckiego.

Dotychczasowe kierownictwo Zw. czyni próby zbagatelizowania zarzutów, czynionych przez opinję publiczną Związkowi i utrzymanie dotychczasowego kierunku działalności.

W tym duchu przemawiał na Zjeździe prezes Związku, p. Kolanko, który m. in. zaznaczył, że związek nie zamierza wchodzić w skład jakichkolwiek ugrupowań politycznych, pozostawiając członkom osobistą swobodę zapatrywań.

Oświadczenie to jest rozumiane, jako negatywna decyzja w sprawie przystąpienia Związku do akcji płk. Koca, chociaż liczni członkowie Związku wywierali nacisk w tym kierunku.

Dyskusja na Zjeździe, oraz ew. rezolucje Zjazdu mogą zawierać momenty interesujące.

RADJOODBIORNIKI I RADJOSPRZĘT
W NAJWIĘKSZYM WYBORZE w FIRMIE
Michał Girda
ZAMKOWA 20, TEL. 16-28.
Reperacja i ładowanie akumulatorów, słuchawek i radioodbiorników
FACHOWO, TANIO I SZYBKO. — — ROWERY I CZĘŚCI.

Do ogółu nauczycielstwa polskiego

Komitet Główny Ogólnopolskiej Pielgrzymki na Jasną Górę ogłasza za pośrednictwem prasy stołecznej odezwę treści następującej:

„W świadomości wielkich swych zadań wychowawczych nauczycielstwo polskie od dawna już pragnie dać wyraz głębokiemu swemu przekonaniu, że chce silnej Polski Chrystusowej.

Dlatego ku wzmocnieniu wiary i miłości Chrystusowej w obecnej przełomowej chwili dziejowej złożymy hołd Orędowniczce Polski na Jasnej Górze.

Wierne ideałom katolickim i ufne w opiekę Najświętszej Marji Panny całe nauczycielstwo polskie wszystkich szkół od powszechnych do wyższych w dniu 24 czerwca r. b. stanie w zwartych szeregach u stóp Jasnej Góry.

W imieniu Komitetu Głównego Nauczycielskiej Pielgrzymki na Jasną Górę prezes Komitetu prof. Antoni Ponikowski".

W Wilnie powstał Komitet Archidiecezjalny (ul. Zamkowa 8), którego Zarząd stanowią: prezes — rektor dr. M. Zdziechowski, vice-prezesi — prof. USB. dr. R. Mienicki, prof. S. Jastrzębski, naucz. G. Malawko, sekretarze — mgr. Z. Bochenko i kier. B. Pietraszkiewicz, skarbnik — ks. pref. L. Chalecki.

Skazanie komunistów, członków K. P. Z. B.

GRODNO. Sąd okręgowy w Grodnie skazał z art. 97 § 1 i art. 93 k. k. Lejbę Wilkowskiego na 10 lat wirzienia, Arona i Elę Portnojów oraz Elę Orymlandównę po 8 lat więzienia, Jana Stankiewicza na 6 lat więzienia. Skazani zostali poza tym pozbawieni praw na 10 lat. Skazani z Lejbą Wilkowskim na czele stanowili w Augustowie komitet Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, rozwijając akcję wywrotową wśród robotników i chłopów pow. augustowskiego.

Sąd okręgowy w Grodnie skazał Chaję Markusównę i Chona Rubinowicza na karę 6 lat więzienia każdego oraz Krajera, Zon-Mazię, Izraela Markusa i Mejera Cijona po 4 lata więzienia i Jana Bułaja na 2 lata więzienia. Przewód sądowy ujawnił, że skazani tworzyli komitet miejski KPZB w Wołkowysku i nawiązali kontakt z powiatem, prowadząc działalność wywrotową.

SKLEP
z urządzeniem w śródmieściu odstąpię od zaraz z powodu wyjazdu. Pierwszeństwo chrześcijanie. Wiadomość: ul. Wielka 31 m. 3 w niedzielę i poniedziałek między godz. 6 a 8 wiecz.

NA SEZON WIOSENNO-LETNI
otrzymałem materiały najnowszych deseni. Pierwszorzędne wykonanie tak z własnych, jak i powierzonych materiałów.
ZAKŁAD KRAWIECKI St. KRAUZE ul. Wileńska 32 m. 2 I piętro, tel. 15-51
CENY KONKURENCYJNE

LETNIE WYCIECZKI MORSKIE • 1937

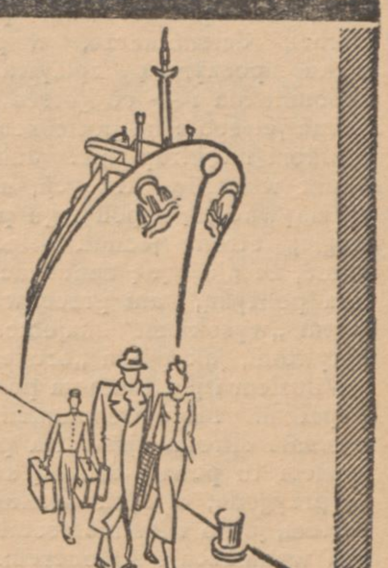

ODJAZD Z GDYNI:

Na Fiordy Norwegii
ms. „Batory"
15.7–26.7 od zł. 330.–

Drogami Wikingów
ss. „Kościuszko"
Fiordy – Edinburg – Amsterdam
17.7 – 30.7 od zł. 270.–

Trzy królestwa
ms. „Piłsudski"
Amsterdam – Oslo – Kopenhaga
28.7 – 5.8 od zł. 250.–

Do Helsinek
ms. „Piłsudski"
6.8–9.8 od zł. 100.–

Do Kopenhagi
ss. „Kościuszko"
7.8–10.8 od zł. 80.–

Na Atlantyk
ss. „Kościuszko"
Lizbona – Casablanka – Madeira
Azory – Londyn – 12.8 – 6.9 od zł. 490.–

ODJAZD Z KONSTANCY:

„Polonią" do piramid
ss. „Polonia"
Ateny – Kreta – Aleksandria – Istanbul – Konstanca – 9.6 – 21.6 od zł. 290.–

Do Grecji
ss. „Polonia"
Ateny – wyspy Archipelagu Greckiego – Istanbul – Konstanca
7.7 – 19.7 od 290.–

Pod niebo Italii
ss. „Polonia"
Ateny–Neapol–Malta–Istanbul–Konstanca – 3.8 – 17.8 od zł. 340.–

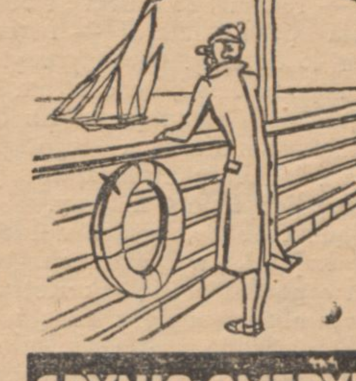

GDYNIA-AMERYKA LINIE ŻEGLUGOWE S/A

W Sowietach sprzedają się miejsca w ogonkach

MOSKWA 25.3. Z Leningradu donoszą, że przed magazynami krawieckimi męskimi i damskimi, przyjmującymi indywidualne zamówienia gromadzą się tak olbrzymie kolejki, że mieszkaniec Leningradu musi stać w kolejce miesiąc zanim przyjmą od niego zamówienie. Znalazły się przedsiębiorcze osoby, które z tej sytuacji ciągną zyski. Zajmują one miejsca w kolejce i następnie za przyzwoitym wynagrodzeniem sprzedają je. Przechodząc obok tych magazynów bardzo często można usłyszeć szeptem „sprzedaje się miejsce w ogonku".

CHAMBARD

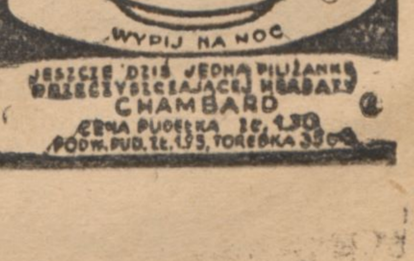

JESZCZE DZIŚ JEDNĄ FILIŻANKĘ PRZECZYSZCZAJĄCEJ HERBATY CHAMBARD
CENA PUDEŁKA 1 zł. 1.50
PODW. PUD. zł. 1.95, TOREBKA 35 gr.

MOJA PRZYGODA SWIĄTECZNA

Istnieje zwyczaj, uświęcony wiekami, że wyranżerowani politycy, literaci, dziennikarze, w pewnym wieku poczynają spisywać swe wspomnienia i — co gorsze — drukować je: sobie na pocieszenie, czytelnikom na utrapienie. Jako zwolennik wszelkiej tradycji, nie chcę wyłamywać się z pod tego prawa, z drugiej strony jednak obiecuję solennie, że nie będę zanudzać czytelnika polityką, ani przechwalać się swemi „wysokiemi" znajomościami i wpływami, jak piłem „bruderszafta" z Wilusiem i jak Loubeta po plecach klepałem. Moje wspomnienia będą znacznie skromniejsze. Na próbę opowiem tu pewną drobną świąteczną przygodę, o jajku wielkanocnem i o tem, jak o włos nie zostałem wielkim wynalazcą i miljonerem.

Było to... zresztą mniejsza kiedy to było; w każdym bądź razie dość dawno, przed wojną. W celu dokładnego ustalenia daty musiałbym odszukać śród starych szpargałów swoją metrykę ślubną, gdyż wypadek, który chcę tu opisać, zdarzył się akurat w dwa miesiące po moim ślubie. Ale to zbyt intymne szczegóły, które nikogo nie obchodzą. Zaznaczyć tylko pragnę, że podróży poślubnej nie odbywaliśmy, z powodu różnicy zdań między moją młodą żoną a mną. Podczas gdy ona chciała do Włoch — ja to uważałem za zbyt banalne i proponowałem do wyboru jeden z biegunów: północny lub południowy, gdzie podobno noc poślubna trwa aż pół roku. Ostatecznie „ze względów od nas niezależnych" musieliśmy pozostać na miejscu. Zajmowaliśmy wtedy na czwartem piętrze mieszkanie, składające się z pięciu apartamentów: salonu, buduaru, gabinetu, jadalni i sypialni — wszystko w jednym pokoiku, szerokości trzech, długości pięciu kroków. Mimo tak szczupłych ram, życie nasze przypominało bezmiar oceanów — wahało się ustawicznie między przypływem a odpływem... floty. Zaznaczyć muszę, że okres, który tu opisuję, był właśnie szczęśliwym perjodem przypływu. Z powodu zbliżających się świąt napisałem dziewięć wielkanocnych nowelek i wysłałem je do tyluż redakcyj. Trzy z nich (t. j. nowelek, nie redakcyj) ugrzęzły w koszach, trzy zostały wydrukowane „z podziękowaniem", ale na honorarjum dotąd czekam bezskutecznie, nie tracę jednak nadziei, że się kiedyś policzymy na dolinie Jozafata. Trzy nareszcie zostały do druku zakwalifikowane i opłacone. Jedna po pięć kopiejek od wiersza — razem dziesięć rb. 20 kop. Druga po 10 fenigów — razem 23 marki i 50 fen., trzecia po 12 halerzy — razem 26 koron 46 halerzy. Uważny czytelnik nich się nie dziwi, że ostatnia cyfra nie jest podzielona przez 12. Skrupulatna administracja tego pisma miała szlachetny zwyczaj nie pełne wiersze liczyć po 6 halerzy.

Bądź co bądź, mając w kieszeni taki kapitał, w walutach trzech państw poczułem się jak Rotszyld i obiecywaliśmy sobie z żoną wesoło spędzić święta. Ale... „człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi". W przeddzień niemal święta nadszedł list od pewnej ciotki, wzywający natychmiast żonę moją... ciotka mieszkała niezbyt daleko, o kilka stacyj, na wsi, była wdową bezdzietną, dość majętna... odmówić byłoby więc szczytem lekkomyślno'ci,

Odprowadziłem żonę na dworzec, po czułem pożegnaniu, gdy pociąg znikł mi z oczu, zwróciłem kroki moje... no dokąd? — Oczywiście do knajpki. Tu zastałem już dość liczne kółko znajomych, było kilku, jak ja, słomianych wdowców, inni pouciekali z domów, niechcąc przeszkadzać swym połowicom przy przedświątecznych manipulacjach. Przy śledziku i wódziuni czas wcale mile upływał, toć wiadomo:

„Kościół pełen gorzkich żali
A ich już na wnętrzu pali".

W kółku naszem znajdował się pewien młody inżynier, setny chłop, ale zbzikowany na punkcie wynalazków. Właśnie uzyskał jakiś tam patent, o czem szeroko i długo nam opowiadał. Szczerze mówiąc, nic prawie z tego nie rozumiałem, jednakże kilka zdań utkwiło mi głęboko w pamięci: „Najgenjalsze wynalazki są najprostsze", czy też: „najprostsze wynalazki są najgenjalniejsze", oraz „ten, kto przy pomocy zwykłej blaszki umieścił na drugim końcu ołówka gumkę, zarobił na swym wynalazku miliony!"

Tym ołówkiem i miljonami zaimponował mi prawdziwie. Istotnie, takie to proste, nie trzeba tu żadnej specjalnej wiedzy; czemuż np. mnie nic podobnego nie przyszło do głowy? Obiecałem sobie odtąd pilną zwracać uwagę na wszystkie otaczające nas drobiazgi. Ileż tu kryje się niewyzyskanych możliwości, jakie obszerne pole dla umysłu wynalazczego!

Było już dość późno, gdy wróciłem do domu. Zapaliłem lampę. Na wieży pobliskiego kościoła zegar wydzwonił północ. Zrobiło się jakoś uroczyście a jednocześnie smutno na duszy. Oto Wielkanoc, najradośniejszy dzień w roku; wszyscy będą się dzielić jajkiem święconem, tylko ja, biedny sierota, nie tylko nie mam z kim się podzielić, ale nawet czem podzielić. A jajeczko byłoby wcale smaczne... chociażby zaraz. Po postnej wieczerzy uczułem głód. Przeszukałem nasz skromny kredensik aż do najdalszych zakątków. Znalazłem! W koszyczku leżało kilkanaście jaj, prawdopodobnie przez żonę zawczasu na święta zakupionych, potem zaś w pośpiechu niespodziewanego wyjazdu zapomnianych. Pozostawało jednak do rozwiązania trudne zagadnienie: jak je ugotować? Rozejrzałem się po pokoju z tą bezradnością mężczyzny, którą kobiety tak niesłusznie nam wytykają, gdyż jest ona ich najlepszym sprzymierzeńcem. Gdyby nie ta nasza niezaradność, któryż mężczyzna pomyślałby o żeniaczce?

Nagle jednak olśniło mię jakieś nieziemskie światło: to promień genjusza! „Heureka!" wrzasnąłem na całe gardło i wziąłem się do dzieła.

Miałem pod ręką nieduży kawałek drutu, z którego wnet zrobiłem dwa kółka, połączyłem je z sobą słupkami, coś nakształt pytyjskiego trójnoga. Cały ten nieskomplikowany aparat umieściłem na cylindrze od lampy, poczem do górnego pierścienia wstawiłem jajko. Takie to wszystko genjalne w swej prostocie, tak oszczędne, praktyczne. Zaraz po świętach poczynię kroki, celem opatentowania mego wynalazku, a potem zbierać będę miljony.

Przy ostatniem słowie mego monologu rozległ się huk, podobny do wystrzału armatniego — to jajko rozprysło się na sto tysięcy części, po chwili drugi wystrzał — za jajkiem poszedł cylinder. Lampa poczęła straszliwie kopcić, jednocześnie posłyszałem gwałtowne dobijanie się do drzwi. Otwieram... i oto, po przez czarną mgłę spadającej gęsto sadzy — widzę: rodzona żona moja!

Kobiety w podobnych wypadkach bardziej bywają od nas zaradne. Ogarnąwszy w mgnieniu oka sytuację, zgasiła kopcącego potwora, potem wydobyła skądsić świecę, przy której blasku do samego rana zajęci byliśmy usuwaniem śladów katastrofy, głównie kopcia, pokrywającego gęstą warstwą podłogę, stół, krzesła, komodę, łóżko, nasze ubrania, twarze, ręce, włosy.

Gdyśmy z tem nareszcie skończyli, wygłosiła pani moja sentencję, którą w podobnych warunkach wypowiedziałaby każda inna kobieta na świecie: „Tak to bywa, gdy żony niema w domu".

Świtało. W kościołach ozwały się rozgłośnie dzwony na rezurekcję i Alleluja. Jak się niebawem okazało, przejażdżka żony mojej nie całkiem była bezowocna: złotego runa nie przywiozła wprawdzie, ale za to smakowitą, wiejską szynkę, kilka łokci kiełbasy, kopę jaj, garnuszek masła oraz babę objętości samej ciotki. Mieliśmy więc wcale obfite święcone, jakiego przy dzisiejszych, ciężkich czasach, Wam, kochani Czytelnicy i sobie życzy

Jot.

P. S. Ktokolwiekby z Czytelników pragnął wypróbować mój wynalazek, udoskonalić go, opatentować, a potem po chrześciańsku podzielić się ze mną zyskiem, otrzyma adres mój w redakcji „Dziennika Wileńskiego".

NIEZWYKŁA UROCZYSTOŚĆ WESELNA

Miss Cecily Rosaiser, słynna cyrkówka wyszła za mąż za znanego artystę Walter Shufftelotta. Ślub ich odbył się w Londynie wywołując niebywałą sensację, bowiem po ceremonii kościelnej młoda para wróciła do domu posługując się zamiast karety parą tresowanych słoni.

Ofiary

złożone w Administracji „Dziennika Wileńskiego zamiast wizyt i powinszowań Wielkanocnych.

J. Eks. Arcyb. Metropolita Romuald Jałbrzykowski złożył złotych 200 — na następujące cele: Na Dom Dzieciątka Jezus zł. 50. Na „Caritas" zł. 50. Na Komitet Opieki nad biednymi i walki z żebractwem zł. 50. Na Komitet pomocy zimowej bezrobotnym zł. 50.

J. Eks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz zł. 200 — na następujące cele: Dla najbiedniejszych Tow. Pań Miłosierdzia Św. Wincentego a Paulo zł. 75. Na „Caritas" zł. 50. Na herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji zł. 25. Na Komitet walki z żebractwem i włóczęgostwem zł. 25. Na Komitet zimowej pomocy bezrobotnym zł. 25.

Mieczysław Żejmo zł. 100 — na następujące cele: Na wpisowe dla Akademików Chrześcijan zł. 40. Na święcone dla bezrobotnej inteligencji narodowej zł. 20. Na „Caritas" zł. 10. Na Żłobek im. Maryi zł. 10. Na Dom Dzieciątka Jezus zł. 10. Na zakład Sióstr Salezjanek zł. 5. Na Zakłady O.O. Salezjanów zł. 5.

Emilja Buczyńska dla najbiedniejszych zł. 3. Na herbaciarnię dla inteligencji zł. 3 Na wpisy dla Akademików Chrześcijan zł. 3.

Kulesiński Bolesław zł. 3 na święcone dla bezrobotnych Narodowców.

Popławski Jan zł. 2 dla najbiedniejszych narodowców.

Dr-two Zawadzcy zł. 5 na herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji.

Charytonowiczówna Zofia zł. 2 na wpisowe dla Akademików Chrześcijan.

Stanisławska Wanda zł. 1 na herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji i zł. 1 dla najbiedniejszych.

Hoppenowa Maria zł. 5 dla bezrobotnej inteligencji.

Honesti Amelia zł. 5 dla bezrobotnej inteligencji.

Pietkiewicz Aleksander zł. 3 na V-tą Konf. Pań Miłosierdzia Wincentego a Paulo.

Januszewscy Jerzostwo zł. 10 na herbaciarnię dla inteligencji i zł. 10 na Bratnią Pomoc Akademicką U.S.B.

Olszewscy Janostwo zł. 3 dla najbiedniejszych.

Ossówscy Maksymiljanostwo ku uczczeniu ś p.. Benedykty Banderskiej zł. 10 na Zakład Matki Bożej na Antokolu i zł. 5 na „Caritas".

Zaleska Jadwiga zł. 3 dla Młodzieży Narodowej i zł. 2 na herbaciarnię dla inteligencji N. O. K.

Bielscy Olgierdostwo zł. 3 na herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji.

Ku uczczeniu pierwszej rocznicy śmierci śp. Kazimierza Staniszewskiego — I.K.S. składa zł. 5 na Tow. Św. Wincentego a Paulo, zł. 5 na herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji, zł. 5 na Tow. Przyjaciół Nauk i zł. 5 na Tow. Przyjaciół Zwierząt.

Pod wrażeniem sobotniej Odezwy, nawołującej do czynów Miłosierdzia Chrześcijańskiego, Maria Nowodworska składa na herbaciarnię dla inteligencji zł. 3.

Dla uczczenia dwudziestoletniej pracy p. Jadwigi Brensztejnowej na herbaciarnię dla inteligencji H. T. składa zł. 3.

P. K. Ch. dla wdowy z dzieckiem zł. 2, dla studentów narod. zł. 2, dla Inżyniera „Caritas" zł. 2.

Teatr i muzyka

— **Repertuar Świąteczny. Teatr Miejski na Pohulance.** W niedzielę (w pierwszy dzień świąt) o godz. 8.15 wiecz. współczesna sztuka O. Indiga pt. **„Człowiek pod mostem"** w premierowej obsadzie zespołu, w reżyserii Wł. Czengerego. Pomysłowe dekoracje W. Makojnika. Ceny propagandowe.

We wtorek (dn. 30 marca) Teatr Miejski wystąpi z premierą komedii pt. **„Małżeństwo"**, z C. Niedźwiedzką i dyr. Szpakiewiczem na czele. Reżyseria Wł. Czengerego. Nowa oprawa dekoracyjna pomysłu Wł. Makojnika.

— **Teatr Muzyczny „Lutnia". W sobotę** Teatr „Lutnia" z powodu Wielkiego Tygodnia — nieczynny.

W niedzielę Wielką odbędzie się jedno przedstawienie o godz. 8.15 wiecz. na którem ukaże się op. Stoza **„Taniec szczęścia"** W poniedziałek trzy przedstawienia: o godzinie 12.15 w poł. bajka dla dzieci „Księżniczka na grochu", o godz. 4 pp. z udziałem J. Kulczyckiej i M. Wawrzkowicza „R.SEMARIE" po cenach propagandowych, o godzinie 8.15 wiecz. „TANIEC SZCZĘŚCIA".

„Księżniczka błękitu". Operetka M. Jósefowicza „Księżniczka błękitu" ukaże się w środę najbliższą z J. Kulczycką w roli głównej.

Z za kotar studio

Zjazd międzynarodowej Unii Radiowej.

W dniach 3—13 marca odbył się doroczny zjazd Międzynarodowej Unii Radiowej. W obradach brało udział 94 delegatów radiofonij z 23 państw. Prace zjazdu zostały podzielone, jak zwykle, między trzy komisje: techniczną, prawną i programową.

Najtrudniejsze zadanie miała komisja techniczna, której powierzono rozpatrzenie wzajemnych zakłóceń między stacjami. Komisja zastanawiała się dłużej nad środkami zaradczymi przeciw ciągle rosnącej ciasnocie w eterze, niestety, o radykalnym polepszeniu sytuacji trudno w tej chwili mówić. Liczba stacyj radiofonicznych ciągle rośnie, a „miejsca w eterze jest mało", bo radiofonia może pracować tylko w określonych zakresach fal, dzieląc się sprawiedliwie falami z nie mniej ważnymi stacjami radiotelegraficznymi, stacjami okręgowymi, wojskowymi i t. d. Szczególnie ciężka jest sytuacja na falach krótkich, gdzie stosunki nie są narazie uregulowane. Dla zmniejszenia panującego tutaj chaosu, Unia postanowiła opracować podział fal krótkich, podobnie jak to już dawno zribiono na falach średnich i długich. Na podstawie wzajemnego porozumienia, komisja techniczna opracowała materiały dla międzykontynentalnej konferencji radiowej, która odbędzie się w Kairze w roku 1938. Dla ujednostajnienia i polepszenia jakości dźwiękowej międzynarodowych transmisyj radiowych, opracowano normy dla linii telefonicznych, służących dla celów transmisyj radiowych.

Komisja prawna zajęła się uregulowaniem stosunków w namłodszym dziale radiofonii — telewizji, której szybki rozwój wymagał ujęcia w normy prawne. Z drugiej strony rozpatrzono dokładnie całokształt praw i obowiązków radia w stosunku do autorów, kompozytorów, wydawców i wykonawców, nie zapominając o doniosłej roli kulturalnej radia. Zjazd postanowił by Unia zwiększyła wysiłki i badania nad wynaleźeniem dróg skuteczniejszego użytkowania radia dla celów zbliżenia międzynarodowego. Przyjęto propozysję dr. K. V. Beckmanna, zorganizowania wymiany wybitnych pisarzy i literatów, którzyby podróżowali po różnych krajach, a w miastach posiadających rozgłośnie radiowe, wygłaszali swoje obserwacje o danym kraju we własnym języku, dla słuchaczy swej narodowości.

Audycje raligijne Polskiego Radia w czasie świąt Wielkiej Nocy.

W okresie świąt Wielkanocnych Polskie Radio nadaje cały szereg audycyj religijnych.

W Wielką Sobotę, o godz. 18.10 transmitowane będzie nabożeństwo rezurekcyjne z Katedry na Wawelu. W czasie nabożeństwa odezwie się dzwon Zygmunta zwiastując całej Polsce Zmartwychstanie.

Po nabożeństwie z Krakowa rozpocznie się audycja dla Polaków z zagranicy, którzy w każde święto słuchają w religijnym skupieniu głosów z dalekiej Ojczyzny i przynajmniej w myślach dzielą się jajkiem z pozostałymi w kraju rodzinami.

Pierwszy dzień świąt rozpocznie program radiowy radosną pieśnią „Wesoły nam dziś dzień nastał", poczym o godz. 9.00 transmitowane będzie nabożeństwo z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie z udziałem Chóru Świętokrzyskiego. Kazanie wygłosi ks. prałat Dr. Tadeusz Jachimowski.

W drugi dzień świąt transmitowane będzie nabożeństwo z Kościoła Św. Elżbiety we Lwowie. Mszę Św. odprawi ks. kapelan Michał Rękas, a kazanie wygłosi ks. prałat Dr. Aleksander Fajęcki z Warszawy.

W oblewany poniedziałek do Londynu Świąteczna audycja dla zagranicy.

Dzięki Polskiemu Radio słuchacze zagraniczni zaznajamiają się z ciekawymi zwyczajami ludu polskiego. Zainteresowanie to wzrasta coraz bardziej, przyczyniając się do pochlebnej oceny oryginalności i żywotności naszych zwyczajów ludowych, tym bardziej, że analogiczne zwyczaje zagranicą już dawno zaginęły.

W Poniedziałek Wielkanocny Polskie Radio nadaje o godz. 19.30 fantazję obyczajową Tadeusza Sygietyńskiego pt. „Dyngus", opartą na tradycyjnych „Smigusach". Treścią tej audycji są wesołe i zabawne zwyczaje oblewanego poniedziałku świątecznego.

Audycja ta wzbudziła zainteresowanie zagranicy, czego dowodem jest transmisja do Anglii oraz do Niemiec. Ciekawe jest, że Niemcy nadają tę audycję wcześniej niż radiofonia polska i angielska, a mianowicie w niedzielę 28 bm. o godz. 14.30. Stało się to ze względów programowych radiofonii niemieckiej, która prosiła Polskie Radio o pozwolenie wcześniejszego odtworzenia tej audycji z płyt.

Audycja Polskiego Radia pt. „Dygas" wzbudziła w Anglii wielkie zainteresowanie — a pisma radiowe angielskie przynoszą nie tylko obszerne omówienia zwyczajów ludu polskiego w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, lecz również szereg interesujących zdjęć ludowych z Polski.

Audycję wykona orkiesra i chór Polskiego Radia pod dyrekcją kompozytora oraz soliści: Hanna Brzezińska, Helena Korf - Kawecka i Maurycy Janowski.

Tylko dla słuchaczy polskich nadany będzie wesoły obrazek z życia lwowskiego p. t. „Smigus na Kleparowie" o godz. 14.50. Jest to wodewil, który przyniesie słuchaczom szereg scen z życia przedmieścia lwowskiego.

Autorami audycji są Zbigniew Lipczyński i Jerzy Tepa.

Audycje sprotowe.

W poniedziałek, dnia 29 marca około godz. 18.00, w przerwie „Podwieczorku przy mikrofonie" nadany będzie reportaż z meczu bokserskiego „Polska — Węgry". W godzinach wieczornych, o godz. 20.50, transmisja z Łodzi meczu piłkarskiego Ł.K.S.—Union Oberschoneweide, poczym wiadomości sportowe do godz. 21.15.

Polskie Radio Wilno

Sobota, dnia 27 marca 1937 roku.

6.30. Pieśń poranna. Gimnastyka. Muzyka. Dzien. por. Informacje. 7.35. Muzyka. 11.57. Sygnał czasu i hejnał. 12.03. Mała ork. Pol. Radia. 12.50. Na listy dzieci odp. ciocia Hala. 13.00. Koncert życzeń. 14.30. Słuchowisko wielkanocne dla dzieci. 15.00. Wiad. gosp. 15.15. R. Strauss — Fragment z op. „Egipska Helena". 15.25. Życie kulturalne miasta i prowincji. 15.30. „Wielkanoc w Żułowie" 15.45. Beethoven — Sonata as dur op. 10 d. 16.05. Skrzynka techniczna. 16.15. Serenady i nokturny w wyk. ork. 17.00. Nastroje i pieśni wiekopostne. 17.50. Dworzec mojego dziadka — recytacje poezji. 18.10. Nabożeństwo rezurekcyjne z Katedry na Wawelu. 19.00. Dzwony wielkanocne grają Polakom za granicą. 19.25. Koncert orkiestry symfonicznej P. R. 22.00. Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim. 22.45 Ludwik van Beethoven—Sherzo i finał i IX Symfonii

Niedziela, dnia 28 marca 1937 roku.

8.03Koncert ork wojskowej. 9.00. Nabożeństwo z kość. Św. Krzyża. 10.30. Muzyka religijna. Muzyka radosna. 12.03. Wesołego jajka — rewia świąteczna. 14.15. Cygański mazurek — aud. dla dzieci. 14.35 Polska kapela ludowa. 15.35. Wiesław — słuch. 16.15. Koncert solistów. 17.15. Muzyka taneczna. 19.00. Program na poniedziałek. 19.05. Wieczorynka — w wyk. zespołu Kaskada. 19.35. Koncert życzeń. 20.00. Chór Dana. 20.30. Pan Komarzewski w piekle — kurant staroświecki. 21.05. „Rycerskość wieśniacza" płyty. 22.35. Muzyka taneczna w wykonaniu mał. ork. Pol. Radia.

Poniedziałek, dn. 29 marca 1937 r.

8.05. Koncert ork. K.P.W. 9.00. Nabożeństwo z kość. św. Elżbiety. 10.30. J. Bizet — frag. z op. Carmen. 12.03 Poranek muzyczny z Wilna. 13.00. W przerwie koncertu — życie kulturalne miasta i prow. 14.10. Codz. odc. prozy. 14.25. Smutne i wesołe migawki z życia Polonii Amerykańskiej 14.35. Drewniany kogut — pisane jajko — gawęda. 14.50. Smigus na Kleparowie—wodewil lwowski. 15.30. Dużo siły, krzepkiej mocy, po radosnej Wielkanocy — słuchowisko. dla wsi. 16.00. Muzyka polska. 16.3' Panna - mężatka — słuch. 17.00. Podwieczorek przy mikrofonie. 18.00. W przerwie transm. z meczu bokser. Polska - Węgry. 19.10. Pierwszy i ostatni występ teatralny Janka — obrazek z powieści. 19.30. Dyngus — fantazja obyczajowa. Transmisja z Londynu. 20.00. Humor w muzyce współczesnej. 20.40. Dzien. wiecz. 20.50. Fragm. z meczu piłkarskiego. 21.05. Wiadomości sportowe. 21.15. Recital skrzypcowy. 21.45. Koncert życzeń. 22.30. Zakończenie programu.

Pamiętajmy o Herbaciarni dla bezrobotnej inteligencji! (Dobroczynny 2). Złóżmy składkę na święcone dla tych co wstydzą się wyciągnąć rękę a cierpią w cichości!

Kronika wileńska

JAKA DZIŚ BĘDZIE POGODA?

Najpierw wzrost zachmurzenia, aż do deszczu — począwszy od zachodu kraju, poczym zachmurzenie zmienne i przelotne opady w postaci mieszanej (deszcz ze śniegiem).

Po większym wzroście temperatury — ponowne ochłodzenie.

OD WYDAWNICTWA

— **Administracja „Dziennika Wileńskiego"** będzie czynna dziś, w Wielką Sobotę, do godz. 12-ej w południe.

Od wtorku administracja czynna normalnie.

— **Następny numer „Dziennika Wileńskiego"** ukaże się we wtorek 30 b. m.

Z MIASTA.

— **Zgon ś.p. Zygmunta Nagrodzkiego.** Zmarł w Wilnie w wieku lat 71, po dłuższej chorobie ś. p. Zygmunt Nagrodzki, kupiec, znany działacz lewicowy. Zmarły zajmował się w akresie przedwojennym i podczas wojny sprawami oświatowemi, wydawał liczne broszury i założył księgarnię p.n. „Kultura" dziś nie istniejącą".

— **Nowa linia autobusowa.** Z dniem 26 bm. uruchomiona została linia autobusowa Wilno — Dziewieniszki przez Bieniakonie. Odjazd z Wilna — godz. 17-ta, z Dziewieniszek — godz. 5.30 rano.

— **Nowa „Kasa Bezprocentowa".** Wojewoda wileński zatwierdził statut stowarzyszenia „Kasa Bezprocentowa przy parafii św. Teresy (Ostrobramska). Jest to już czwarte zkolei stowarzyszenie chrześcijańskie powstałe w ostatnich czasach w Wilnie, mające na celu niesienie pomocy niezamożnym i drobnym rzemieślnikom i kupcom w formie udzielania pożyczek bezprocentowych.

— **Przerwa świąteczna w komunikacji autobusowej.** W pierwszym dniu świąt wielkanocnych komunikacja autobusowa zamiejska będzie nieczynna. Od drugiego dnia ruch autobusów będzie normalny.

SPRAWY PRASOWE.

— **Zawieszenie czasopisma litewskiego.** Sąd okręgowy w Wilnie zawiesił czasopismo litewskie „Jaunimo Draugas", które w treści swej dopuszczało się propagandy antypolskiej, siania nienawiści narodowościowych, podburzania ludności litewskiej i budzenia u niej separatystycznych dążności.

SPRAWY MIEJSKIE.

— **Na rozbudowę Wilna.** Wilno otrzymało 80 tys. zł. tytułem rocznej dotacji na rozbudowę i przeróbkę mieszkań.

Jest to śmiesznie mała suma jak na 200 tysięczne miasto. (h).

SPRAWY KOLEJOWE.

— **Wstrzymanie ruchu kolejowo-towarowego w święta.** Z polecenia władz kolejowych na terenie Wil. Dyr. Kol. w Wielką Sobotę o godz. 18-ej wstrzymany zostanie ruch towarowy. Wznowienie ruchu nastąpi w drugim dniu Świąt Wielkanocy o godz. 18-tej.

Przewożone będą tylko w ruchu towarowym transporty łatwo psujące się i transporty towarowe wojskowe. (h).

SPRAWY AKADEMICKIE.

— **100 dni** nie da ci tyle wrażeń i przyjemności ile zapewnić ich może jeden sobotni niezapomniany wieczór 3 kwietnia i Tradycyjny Wiosenny Dancing ZS-u.

— **Baczność** Członkowie i ich Sympatje, Sympatyczki i ich Sympatyczni Sympatycy AZS-u! W drugi dzień Świąt 29 bm. wewnętrzny wesoły bałaganik sportowo - taneczny! Początek 21 .

— **Zarząd Sodalicji Mariańskiej Akademików USB.** wzywa członków, będących w Wilnie do przybycia dnia 27 marca br. (w sobotę) do Ogniska na godz. 12.

ZABAWY

— **Herbatka Akademickiego Koła Wilnian.** Akademickie Koła Wilnian we Lwowie i w Warszawie urządzają w dniu 29 marca 1937 roku o godz. 21-ej herbatkę w Salonach Związku Oficerów Rezerwy — Orzeszkowej 11. Wstęp—zł. 1.50 i zł. 2.00 Zaproszenia Sztrall i Rudnicki. 26.3 37 r. — godz. 18—20 oraz 29.3. 37 r. godz. 12 — 14.

— **„Dancing Wielkanocny.** Bratnia Pomoc Pol. Młodz. Akadem. U. S. B. w drugi dzień Świąt Wielkanocnych urządza w Salonach Ogniska Akademickiego (ul. Wielka 24) „Dancing Wielkanocny". Początek o godzinie 21 min. 30".

RÓŻNE

— **Klub Muzyczny w Wilnie** zawiadamia swych członków, że zapowiedziane koncerty w dniach 29 marca i 2 kwietnia rb. nie odbędą się.

— **Podziękowanie. Zarząd „Domu noclegowego dla kobiet"** Tow. Opieki nad dziewczętami serdecznie dziękuje Panu wojewodzie Bociańskiemu za złożone 50 zł. na święcone, jak również Zarządowi Miejskiemu m. Wilna za 50 zł. na ten sam cel

FUTRA
Leon Łopuszański
Zamkowa 4
PŁASZCZE damskie modele
Wielki wybór. Ceny niskie

Kwietniowa pomoc bezrobotnym

Na posiedzeniu Wileńskiego Komitetu pomocy zimowej bezrobotnym uchwalini, że akcja zapomogowa w Wilnie i województwie trwać będzie do końca kwietnia rb. i tylko w miarę napływania ofiar od społeczeństwa.

Pomoc bezrobotnym udzielana będzie w formie pracy, bez deputatów żywnościowych. Bezrobotni, którzy zatrudnieni będą normalnie przy robotach publicznych, pomocy z Komitetu nie otrzymają.

Komitet pomocy bezrobotnym apeluje ponownie gorąco do wszystkich tych obywateli, którzy w myśl swych deklaracji zakończyć mieli w marcu wpłacania ofiar, a dotąd tego nie uczynili, ażeby w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 kwietnia rb. wpłacili swą ratę.

Dla obywateli, którzy rozpoczęli w styczniu ratalną spłatę ofiar, zbiórka przedłużona będzie do dnia 15 maja rb.

Ma świetny
APETYT
przepada za
JECOROLEM
Zwiększa WZROST i WAGĘ
40 LAT przemawia ze SKUTECZNOŚCIĄ tego Leku

MAG. A. BUKOWSKIEGO
JECOROL
zamiast TRANU

Egzaminy czeladnicze

Izba Rzemieślnicza w Wilnie podaje powtórnie do wiadomości zainteresowanych rzemieślników, iż zgodnie z zarządzeniami Ministerstwa Przemysłu i Handlu z dnia 15 maja 1936 r. Nr. P. A. III-1/100, P. A. III-1/19 i P. A. III-1/99 kandydaci, którzy zgłoszą się do egzaminu czeladniczego do dnia 30.VI 1937 r., zostaną dopuszczeni do egzaminu na zasadach ogólnie obowiązujących bez względu na to, czy naukę odbyli u osób, posiadających prawa kształcenia terminatorów, czy też nie posiadających tych praw. Warunkiem dopuszczenia do egzaminu jest ukończenie przez kandydata lat 18, po dniu 30.VI 1937 r. będą dopuszczani do egzaminu kandydaci, którzy ukończyli naukę u osób, nie posiadających prawa kształcenia terminatorów, jedynie w tych wypadkach, gdy ich umowa o naukę została zarejestrowana w Izbie Rzemieślniczej przed 1.I 1937 r.

Kandydaci do egzaminu czeladniczego winni przesłać do Izby Rzemieślniczej w Wilnie:

1) podanie do Prezesa Izby z prośbą o dopuszczenie do egzaminu czeladniczego; 2) życiorys (data i miejsce urodzenia, miejsce odbywania nauki rzemiosła); 3) świadectwo ukończenia nauki rzemiosła, lub świadectwo, stwierdzające przebyty czas nauki. Świadectwo, wystawione przez pryncypała, członka Cechu, winno być potwierdzone przez Cech w wypadku zaś nienależenia pryncypała do Cechu, świadectwo potwierdza Zarząd Miejski, względnie Urząd Gminy, przy czym w świadectwie winien być dokładnie wymieniony czas do którego uczeń odbywał naukę oraz miejsce odbywania nauki; 4) świadectwo szkolne z ukończenia nauki w publicznej szkole dokształcającej zawodowej

Kandydaci, którzy nie posiadają świadectwa ukończenia szkoły dokształcającej zawodowej, a odbywali naukę rzemiosła w miejscowości, w której takiej szkoły nie było, winni przesłać przez Izbę podanie do Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego z prośbą o zezwolenie złożenia egzaminu czeladniczego bez przedkładania świadectwa szkolnego.

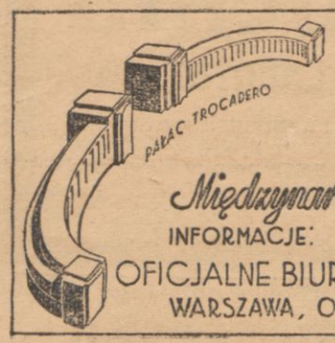

POZNAJ FRANCJĘ
IDEALNY KRAJ TURYSTYKI
wyjątkowe ułatwienia z okazji
Międzynarodowej Wystawy w Paryżu
INFORMACJE:
OFICJALNE BIURO KOLEI FRANCUSKICH
WARSZAWA, OSSOLIŃSKICH 4 TEL. 6-84-85

SKUTECZNIE I TANIO
Opryskasz drzewa owocowe
gdy nabędziesz chemikalje w
CENTRALI ZAOPATRZEŃ OGRODNICZYCH
Wilno, Zawalna 28, tel. 21-48.
Wypożyczanie opryskiwaczy

Metryką Pani jest Jej wygląd
Zaniedbanie i braki czynią Panią starszą. Od Jej chęci i woli zależy, by wygląd świadczył o jak najmiejszej ilości lat. Wystarczy zwrócić się do największego w Wilnie Zakładu
„NEO-KOSMETYKA"
która na wszelkie dolegliwości zewnętrzne Pani znajdzie skuteczną radę. JAGIELLOŃSKA 16-6, w godz. 10 19

Największy wybór modnego, gwarantowanego
obuwia
w chrześcijańskiej wytwórni **W. NOWICKI** Wilno Wielka 30
na sezon wiosenny i letni polecamy
obuwie: spacerowe, wizytowe, sportowe
dziurkowane, brezentowe, modne wiatrówki, opanki, rzymki, gandiówki, sandałki i t. d.
Codziennie nadchodzą nowości sezonowe

Na sezon wiosenny
bluzeczki haftowane, staliki, pończochy, rękawiczki, bielizna damska i męska, krawaty, skarpetki i t. d.
poleca **Maria Kosinowa**
Mickiewicza 11a Ceny dostępne

GRAMOFONY I PŁYTY
poleca z tej branży Chrześcijańska F-ma
I. Malicka
Wilno, ul. Mickiewicza 6
Tamże przedświąteczna wyprzedaż naczyń.

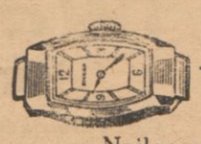
Radość życia..
— to dobre wykorzystanie czasu,
czyli **dobry zegarek**
Najlepsze, gwarantowane poleca:
W. JUREWICZ Mickiewicza 4, tel. 25-15 w Wilnie

Nasiona
gwarantowane poleca Gospodarstwo Ogrodnicze
ist. od 1860 r. **W. WELER** tel. 1057
Wilno, Sadowa 8
Róże i Dalje
Cenniki wysyłamy bezpłatnie.

K. GORZUCHOWSKI
ZAMKOWA 9
Zegarki szwajcarskie wyregulowane. Biżuteria, złoto, srebro, Platery nowe fasony.
Reperacje zegarków z gwarancją.

Silniki ropowe i na naftę **„Perkun"**
Proste w obsłudze, tanie w eksploatacji, od 4 do 60 KM.
Poszukiwani solidni i fachowi reprezentanci na powiaty
Towarzystwo Fabryki Motorów
„PERKUN"
Warszawa, Grochowska 46

TANIE ŹRÓDŁO POLSKIE
K. IWOWICZ
BAZYLIAŃSKA 9
Suknie, szlafroki, ubranka dziecinne, paltociki, bielizna damska, i męska. Wszelkiego rodzaju galanteria. Bogato zaopatrzona manufaktura.

Marne święta bez Krupnika!
BEZ GOTOWANIA I FILTROWANIA **KRUPNIK**
sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo-korzennej
Flakon 1 zł. wystarcza na 1—3 litry wódki
POLECA SKŁAD APTECZNY
Władysława Trubiłły
WILNO, LUDWISARSKA 12, (róg Tatarskiej).
Tamże wody kolońskie na wagę. 78 przecudnych zapachów.

NOWO-OTWARTY SKLEP CHRZEŚCIJAŃSKI
S. TARGOŃSKA
Wilno, ul. Niemiecka 2 (pod hotel. Europa) posiada na składzie duży wybór rowerów różnych firm, najn. maszyny do szycia, gramofony, patefony, płyty i wszelkie części do tychże.
Ceny konkurencyjne.

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie przypomina P. P. pracodawcom, iż w dniu 1 kwietnia rb. upływa termin wpłacenia kolejnej raty, na poczet należności na rzecz b. Kasy Chorych rozterminowanej Rozporządzeniem Ministra Opieki Społecznej z dnia 12.7 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 54, poz. 353), w wysokości 10 proc. salda z dnia 1.7. 1935 r.

Nieuiszczenie tej raty spowoduje wdrożenie egzekucji na rozterminowaną należność oraz utratę ulg wypływających z w/w. rozporządzenia M. O. S.

Dyrektor:
A. Galiński

PRZY HEMOROIDACH
CZOPKI i MAŚĆ „VARICOL" GĄSECKIEGO

Zakład optyczny
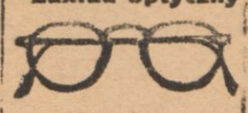
Jana Iwaszkiewicza
Wileńska 25, tel. 16-84
wykonuje binokle i okulary, ściśle według recept p.p. lekarzy okulistów. Poleca najnowsze modele.

OKAZJA!
Wyprzedaż książek wysortowanych za BEZCENNIĘ! Tylko kilka dni. Antykwarjat Wileński, Wielka 9. Wejście z bramy.

RÓŻNE

POSZUKUJĘ
fachowego wspólnika-czkę również z kapitałem 2.000, celem założenia sklepu galanterii, mydlarni. Na odpowiedź proszę znaczek. Białystok, Św. Rocha 14/4 Krzemińska.

POSZUKUJĘ
ulokowania w polskiej dobrze prosperującej firmie od 6.000 do 8.000 zł. na warunkach: posada w/g uznania firmy, wynagrodzenie średnie, umowa roczna. Zgłoszenia do J. Kawalca. Florianów, pocz. Lachowicze koło Baranowicz.

ZGUBY

ZGUBIONE
legit. P. K. P. Nr. 239066 na imię Witolda Rarowskiego, legit. P. K. P. Nr. 239067 na imię Amelii Rarowskiej i bilet żywnośc. Nr. 13943 wszystko wydane przez P. K. P. Dyrekcja Wileńska Oddział Drogowy w Wilnie — unieważnia się.

KUPNO I SPRZEDAŻ

NASIONA
warzywne i kwiatowe pierwszorzędnych hodowli krajowych i zagranicznych sprawdzane przez Stację Oceny Nasion poleca Wileński Spółdzielczy Syndykat Rolniczy. Wilno, Zawalna 9, telef. 323. Cenniki bezpłatnie.

OKAZYJNIE
z powodu wyjazdu sprzedam różne meble i lustra (mahoń, brzoza, antyki). Żydom nie sprzedaję. Wielka 24 m. 4 godz. 16 — 19.

POCZTÓWKI ŚWIĄTECZNE
Jajka, Kurczątka, Baranki, Serwetki.
Władysław Borkowski
Mickiewicza 5, tel. 372

SPRZEDAJE SIĘ
dom piętrowy, murowany z zabudowaniami. Zaułek Warszawski 8.

DZIAŁKA
ziemi 3 ha z zabudowaniami w dobrym stanie niedrogo w N. Wilejce sprzedam. Adres dowiedzieć się: N. Wilejka, Wileńska 22, Zakład Krawiecki.

DZIERŻAWY

WYDZIERŻAWIĘ
działkę ziemi ogrodowej o obszarze 10 h ziemi z zabudowaniami gospodarczemi i oknami inspektowemi w ilości 300 sztuk przy szosie Niemenczyńskiej 2 — od dnia 1 kwietnia rb. Dowiedzeć się ul. ul. Jagiellońska 8—21 od godz. 17 do 18.

LOKALE

LOKAL
handlowy z mieszkaniem odremontowany do wynajęcia ul. Mickiewicza 47.

MIESZKANIA I POKOJE

DO WYNAJĘCIA
6 pokojowe mieszkanie, słoneczne, suche, ciepłe z widokiem na ogród Bernardyński. Czynsz niski Zarzeczna 16. Wilno

POKÓJ
słoneczny z całodz. utrzymaniem do wynajęcia. Antokol, Piaski 9—4. 699

NAUKA

Instytut Germanistyki
Z-k św. Michalski Nr. 10 m. 2 (obok Kuratorjum Szkoln.)

STUDENT U. S. B.
przygotowuje i umieści w gimnazjum oraz udziela fachowo korepetycji w zakresie gimn. może być za pokój w śródmieściu. Zgłoszenia do Adm. „Dz. Wil." pod „Korepetytor".

PRACA ZAOFIAROW.

INTELIGENTNA
pani w wieku do lat 30 poszukiwana do prowadzenia domu i wychowania 4-letn. dziecka. Zgłoszenia pisemne z podaniem osobistych kwalifikacyj do „Dzien Wil." pod „S. W.".

POTRZEBNA
dziewczynka dla posyłek i usług pokojowych Mostowa 19—1, dowiedzieć się od 10 do 11-ej.

PRACA POSZUKIW.

MŁYNARZ
mechanik samotny kawaler poszukuje pracy. Dowiedzieć się Końska 10—5 Zawistowski Antoni. 736

Urzędnik gospodarczy
kawaler, 9-letnią praktyką na majątkach Wielkopolsce, szuka stałej posady zaraz. Oferty „PAR", Poznań pod — „54,191".

POMOCNIK
gospodarczy poszukuje posady do majątku. Poczta Prudy k/Mołodeczna. Poste-restante 215.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE PRASĘ NARODOWĄ

Informator firm chrześcijańskich
dla zakupów świątecznych

Apteczne i perfumeryjno-kosmetyczne

Skład Apteczny i Perfumeryjny
:—: E. KUDREWICZ :—:
ul. Mickiewicza 26, tel. 7-10.
Ogromny wyb. nowości. Ceny niskie.

Chrześcijańska Drogerja
„LUDWIK"
ul. Zamkowa 12.
Ceny niskie. Duży wybór.

Skład apteczny, perfumeryjny i kosmetyczny
WŁ. NARBUTA
Wilno, Ś-to Jańska 11. Tel. 4-72
poleca artykuły świąteczne.

W. CHARYTONOWICZ
Apteczny Dom Handlowy
Wilno, ul. Ad. Mickiewicza 7 Tel. 3-71.
Duży wybór artykułów świątecznych
Ceny konkurencyjne.

Bławat

TKANINY FABRYK POLSKICH
JAN KOZIARA i S-KA
Wilno, ul. Wielka Nr. 50.

Sklep Bławatny p. f. „TKANINY TANIE"
wł. S. CISZEWSKIEGO
w Wilnie, ul. Wileńska 31
poleca na podarunki świąteczne piękne i tanie materjały sukniowe, szlafrokowe, koce i t. p.

Dom Handlowy
J. DUBICKA i S-KA
właśc. Januszewskich
ul. Wileńska Nr. 33
sprzedaje jak zwykle po cenach umiarkowanych bławat, wełnę, jedwabie i t. p.

Włodzimierz PIKIEL
SUKNA
FUTRA
BŁAWAT
Nowości zezonu — Niskie ceny.
Wilno, Wielka 7, tel. 11-55.

KAROL JANKOWSKI i SYN
FABRYKA SUKNA — BIELSKO
Poleca w dużym wyborze otrzymane nowości na sezon wiosenny w materjałach męskich i damskich.
Oddz. ul. Mickiewicza Nr. 21 Tel. 20-12
„ ul. Niemiecka Nr. 22 Tel. 20-11.
Rok założenia 1826.

Bezsprzecznie najtaniej kupuje się w firmie
„Bławat Polski"
Wilno, ul. Wielka Nr. 28. Tel. 15-92.

Cukry

Fabryka Cukrów i Czekolady
A. POŁOŃSKI
Wilno, Wileńska 42
poleca swe doskonałe wyroby.

Sklep towarów i Reprezentacja
FRANCISZEK FUCHS i S-WIE
Wilno, Wileńska 27. Tel. 12-63.
Poleca znakomite wyroby.

Futra

FUTRA
LEON ŁOPUSZAŃSKI
Zamkowa 4
PŁASZCZE damskie modele
Wielki wybór. Ceny niskie.

Farby

UWAGA! Najlepsze farby, pokosty, pędzle i szczotki oraz pasty podłogowe poleca
SKŁAD FARB
F. RYMASZEWSKI
Wilno, ul. Mickiewicza 35, tel. 23-56.

Galanteria

Największy wybór bielizny i pończoch damskich
POLSKA SKŁADNICA GALANTERYJNA
Franciszek Frliczka
Zamkowa Nr. 9 Tel. 6-46.

—o— J. KŁODECKI —o—
Zamkowa 17, tel. 9-28.
Galanteria — kołdry — bielizna pościelowa.

ZOFJA JANKOWSKA
Wilno, Wielka 15
Wytworna bielizna, krawaty, trykotaże, pończochy oraz wszelka galanterja.

Sklep Galanterii i Trykotaży
p. f. „LAURA"
Ul. Zamkowa Nr. 13.
Poleca ostatnie nowości sezonu.
Ceny najniższe.

—:— E. PAWŁOWICZÓWNA —:—
Św. Jańska 8
Galanteria damska. — — — Wykwintna bielizna damska. Pasy, gorsety.
Własna pracownia.

Galanterja
„Źródło Polskie"
ul. Wileńska 29.

Pracownia gorsetów
„JANINA"
Wilno, Ś-to Jańska Nr. 2.
Wykonanie wykwintne. Ceny dostępne.

JEDYNY POLSKI SKŁAD KILIMÓW GLINIAŃSKICH I WYROBÓW LUDOWYCH
= FR. AWŁOSEWICZ =
Wilno, ul. WILEŃSKA 25
poleca w wielkim wyborze kilimy artystyczne, wszelkie wyroby przemysłu ludowego, przepiękne jajka wielkanocne oraz torebki na święta dla eleganckich pań.

Meble

B. ŁOKUCIEWSKI
Wileńska 23.
Meble duży wybór. — Ceny niskie.

Skład Mebli
„ZJEDNOCZENI STOLARZE"
Sp. z ogr. odp.
Wilno, ul. Trocka Nr. 6. Tel. 22-72
poleca wielki wybór mebli własnych warsztatów Wszelkie roboty w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące.

Materiały piśmienne

Materjały piśmienne
W. BORKOWSKI
Mickiewicza 5.

Naczynia

Sklep naczyń kuchennych i wyrobów żelaznych
WACŁAW KRAKOWSKI
Wilno, Zamkowa 24.
Ceny najniższe.

Obuwie

PAWEŁ BIAŁOMIEJSKI
Wilno, Zamkowa 7
SKLEP OBUWIA
damskiego, męskiego i dziecinnego.

Radio i elektrotechnika

RADJO — najlepsze u nas
—o— M. ŻEJMO —o—
Wilno, Mickiewicza 24.

RADJO i GRZEJNIKI ELEKTRYCZNE
JAN SAŁASIŃSKI
Wilno, ul. Wileńska 25. Tel. 19-01.

Odbiorniki radjowe, głośniki, słuchawki, akumulatory, baterje
M. GNIADKOWSKI
Wilno, ul. Ś-to Jańska 9, Tel. 16-06.

Sport

RAKIETY TENISOWE
PIŁKI
PANTOFLE
KAJAKI - SKŁADAKI
NAMIOTY
PLECAKI
LEKKO - ATLETYKA
PIŁKA NOŻNA
UBRANIA SPORTOWE
etc.
NAJTANIEJ. — CENNIKI GRATIS.
D-H. LECH
Wilno, Wielka 24, tel. 400.

Ubrania gotowe

POLSKI DOM ODZIEŻOWY
wł. W. KOŃCZY
Wilno, ul. Wielka 21. Tel. 22-45.
Gotowe ubiory damskie, męskie, uczniowskie, dziecinne.
Wielki wybór. Ceny konkurencyjne.

Winno-Kolonialne

K. RYMKIEWICZ
ul. Mickiewicza 9.
Miody, wina, wódki, zabawki, kalosze, pantofle, chodniki, ceraty, rzeczy podróżne.

Sklep swój bogato zaopatrzony w wina, wódki i towary spożywcze poleca na nadchodzące święta
K. WĘCEWICZ
Mickiewicza 7, Tel. 10-62.

KONIAK stuletniej firmy A. Kaźmierski w Chojnicach
poleca ZWIEDRYŃSKI
Wilno, Wileńska 36. Tel. 12-24.

Skład win, wódek i towarów kolonjalnych
B. JANUSZKIEWICZ
Wilno, ul. Ostrobramska 11
poleca duży wybór towarów świątecznych.
Ceny dostępne.

Masło po cenach hurtowych. Miód leczniczy.
Z. BURACZEWSKA
Wilno, Lwowska 13.

Wyroby masarskie

M. ŻYTKIEWICZ
Mickiewicza 22. Tel. 15-14.
Wielki wybór wędlin i szynek świątecznych
Ceny przystępne.

Wody mineralne

Wytwórnia sztucznych wód mineralnych i napojów chłodzących
„Prow. E. TROMSZCZYŃSKI"
współw. W. WRZEŚNIOWSKI
Wilno, Piwna 7.
Magazyn Wielka 50 vis-à-vis Ratusza

Węgiel

„KRESOOPAŁ"
sp. z ogr. odp.
sprzedaż węgla, koksu i materiałów opałowych.
Biuro: Wielka 16, tel. 24-10. Wilno
Bocznica: Rossa 9, tel. 24-63

Zakłady krawieckie

—:— ST. KRAUZE —:—
Wileńska 32 m. 2, tel. 15-51.
Wykon. pierwszorzędne. Ceny przystępne.

:—: W. DOWGIAŁŁO :—:
Św. Jańska 6, tel. 23-35.
Poleca stroje balowe i wizytowe.

= MICHAŁ PIECH i SYN =
ul. Zamkowa 10, tel. 10-04.
Modne gotowe jesionki.

Zegarmistrze i jubilerzy

TEODOR FILIPSKI
ul. Zamkowa 6, tel. 10-26.
JUBILER — GRAWER.

WACŁAW ANDRUKOWCZ
ul. Zamkowa 10.
ZEGARKI i BIŻUTERJA.

K. GORZUCHOWSKI
Zamkowa 9.
Zegarki, biżuterja, srebro — duży wybór.
Platery różne nowe fasony.

= O. MATKIEWICZ =
Wilno, Zamkowa 12, vis à vis Skopówki poleca ZEGARY i ZEGARKI różnych firm oraz wyroby jubilerskie. Tamże solidna naprawa zegarków z pełną gwarancją.

Różne

Hurtowa sprzedaż wszelkich artykułów spożywczo - kolonialnych. Zamiejscowym odbiorcom specjalne rabaty.
HURTOWNIA
Kupców i Przemysłowców Chrześcijan
Sp. z o. o.
Wilno, ul. Ostrobramska 25, tel. 10-17.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY
Komunalnej Kasy Oszczędności m. Wilna
(LOMBARD)
ul. Trocka 14 (mury po-Franciszkańskie)
tel. 7-27.
Udziela pożyczek pod zastaw różnych nieruchomości. Przyjmuje przedmioty na przechowanie. Przeprowadza komisową sprzedaż zastawów.

NASIONA poleca
W. WELER
gospodarstwo ogrodnicze
Wilno, Sadowa 8. Tel. 10-57.
RÓŻE i DALJE. Cenniki wysył. bezpłatnie.

„OKAZJA"
Wszystko kupujemy—wszystko sprzedajemy
Wilno, Wileńska 26.
Najtańsze źródło rzeczy okazyjnych, meble dywany, porcelana, obrazy, futra.

Cukiernia i kawiarnia
S. KOWALSKIEGO
Wilno, ul. Ostrobramska 18
poleca świąteczne wyroby cukiernicze.
Doskonałe — tanie.

REKLAMA W „DZIENNIKU WILEŃSKIM" JEST JEDYNYM ŹRÓDŁEM POWODZENIA HANDLU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

INOWROCŁAW ZDRÓJ
OTWARCIE SEZONU KĄPIELOWEGO 1 KWIETNIA
KURACJE RYCZAŁTOWE
2.-TYG. 3.-TYG. 4.-TYG.
KORZYSTAJCIE Z TANIEGO SEZONU - BEZPŁATNE PROSPEKTY WYSYŁA ZARZĄD

Nasz Świąteczny program
Polski film dla wszystkich!
DWA DNI W RAJU
W rol. gł. BODO
Fertner, Sielański, Grossówna i in.
Swietny nadprogram. Pocz. o godz. 12-ej

HELIOS | Niedziela 28-g. Premiera. Rewelacyjny film sensacyjno-romantyczny
Wielka epopea bohaterów oceanów
Krew na morzu
(„Nitchevo")
Iwan Mozżuchin
Harry BAUR i Marcelle Chantal
Emocjonujące sceny bitwy morskiej. Gehenna skazanych na śmierć na dnie morza. Nad program: 2 aktowa atrakcja kolorowa p. t.: „Wyspa żeglarzy"
Pocz. o godz. 2-ej

Polskie Kino Światowid | Od dnia 28 marca. Królowa polskiego ekranu
Jadwiga Smosarska
W monumentalnym filmie „Barbara Radziwiłłówna" Nad program atrakcje

CASINO
Najweselszy świąteczny program
FLIP i FLAP
w najnowszej zachwycającej komedii „Mistrzowie głupoty"
Nadprogram: zabawna atrakcja kolorowa i aktualny tygodnik. Pocz. o godz. 12-ej

MARS | Nasz Świąteczny program
Wspaniały film awanturniczy
Niezwyciężony Robinson Crusoe
W roli gł. MALA (bohater „Eskimo") i MAMO CLARK (Bohaterka „Bounty")
Walka detektywa z szajką szpiegowską. Wybuch. Pożar sterowca. Egzotyzm. Piękny nadprogram. Początek o godz. 12-ej.

Tapczany, otomany, meble klubowe
poleca
WACŁAW MOŁODECKI
Jagiellońska 8. - Ceny konkurencyjne.

Reklama jest dźwignią handlu

ADMINISTRACJA: Wilno, ul. Mostowa 1, czynna od godz. 9 — 18. CENY PRENUMERATY: miesięcznie, z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową zł. 2 gr. 50, kwartalnie zł. 7 gr. 50, zagranicą zł. 6.— CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetr. przed tekstem i w tekście (5 łam.) 40 gr. Komunikaty zł. 1.— za mm. jednoszp., nekrologi 40 gr., za tekstem (10 łam.) 15 gr. Drobne ogłoszenia w dziale ogłoszeniowym za słowo zł. 0,15, słowo tłuste zł. 0,25. Kronika redakcyjna i komunikaty za wiersz druku 30 gr. Za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 25% drożej. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawca: ALEKSANDER ZWIERZYŃSKI. Drukarnia A. Zwierzyńskiego Wilno, Mostowa 1. Odpowiedzialny Redaktor: STANISŁAW JAKITOWICZ.

BIBLJOTEKA w Wilnie im. Wróblewskich